

Petersburg, dnia 4 (16) grudnia
1892 roku.



PRAWA AUTORSKIE.

Petersburg, 3 grudnia.

„Trudno napisać dobrą książkę, lecz przedrukować ją bardzo łatwo“. Aforyzm ten prof. Spasowicza treściwie i zrozumiale określa istotę i pochodzenie prawa autorskiego, niedającego się ująć w zapożyczone od rzymian formuły ustawodawstwa cywilnego. „Trudno napisać dobrą książkę“... Niewątpliwie, trzeba na to pracy, talentu i wiedzy, żeby zaś trzy te pierwiastki mogły ujawniać się z korzyścią dla ogółu, należy zabezpieczyć swobodną ich działalność i zapewnić spokojny byt materialny ludziom, obdarzonym zdolnością twórczą. Talent i wiedza jednostek są z natury swej dobrem ogólnem, istnieją po to, ażeby z nich korzystali wszyscy, ażeby się coraz wyżej wznosił poziom wykształcenia jak największej liczby osobników, ażeby się przysparzał umysłowy i moralny dobytek rodu ludzkiego. Każde nowe pojęcie, każdy pogląd nowy, bez względu już na teorię jego powstawania w umysłach mas całych, nie zaś jednostek wyjątkowych, rodzi się na gruncie tradycji dziejowej, jest pędem starego jak ród ludzki pnia, z którego masy czerpią żywotne swe soki.

Utwór sztuki i dzieło naukowe zawierają w sobie coś więcej nad oderwaną ideę, łączą one transcendentalny pierwiastek ducha ze zmysłowym pierwiastkiem materji w pewną określoną formę. Forma ta, w najszerszym wyrazu znaczeniu, stanowi owoc pracy osobistej autora, podlegający wszystkim przypadłościom rynku ekonomicznego. Utwór literacki staje się towarem, nabywanym i sprzedawanym jak wszelkie inne, różniąc się od nich jedynie tem, że „bardzo jest łatwo przedrukować dobrą książkę“. Gdy rośnie popyt na pewien wytwór fabryczny, współzawodnicy pierwszego dostawcy muszą, bądź co bądź, założyć nową fabrykę, sprządzić maszyny i majstrów, powtórzyć całą skalę prac pierwotnego wytwórcy. Inaczej rzecz się ma z dziełem literackim. Współzawodnik na rynku wprost powtarza ostatnią, mechaniczną część procedury wytwórczego ciesząc się odbytem książki, nie potrzebując nawet jej czytać, nie rozumiejąc jej wcale. Sprawiedliwość domaga się w takim razie zadośćuczynienia, domaga się, ażeby korzyści materialne z owoców pracy przy-

padły w udziale wszystkim współpracownikom dzieła, nie zaś wyłącznie spekulantom handlu księgarskiego. Autorowie w pierwszym rzędzie dbać muszą o tę sprawiedliwość w dystrybucji zysków, gdyż najżywotniejszy ich interes polega na tem, ażeby przy zapewnionych środkach do życia, pracować mogli zgodnie z wymaganiami powołania.

Dopóki nie znano sztuki drukarskiej, reklam handlu księgarskiego, dopóty mowy być nie mogło o realnem prawie autorskiem. Pojęcie to obcem było Helladzie i Rzymowi, lubo, zdaniem niektórych, istniały już w życiu rzymskim warunki, w których prawo to powstaćby mogło. Możliwość niezakłóconej troskami o byt powszedni pracy literackiej i naukowej, zapewnioną była wypadkowo jedynie, bądź przez to, że autorowie posiadali znaczne fortuny osobiste, bądź, że się niemi opiekowali magnaci, dobijający się o tytuły mecenasów. Z nielicznymi wyjątkami, stan ten rzeczy istniał nieprzerwanie do XVIII stulecia, kiedy potęgą grupy społecznej literatów i artystów tak wielką się stała, że jej interes żywotny uznany został przez liczne ustawodawstwa i otoczony opieką formalnego prawa. Interes ten, określony przez nas wyżej, jest zarazem interesem ogółu, który wraz z wykształceniem odziedziczył obowiązki dawnych mecenasów i któremu zależy na tem, by ludzie pracujący na polu sztuk i nauk, dla jego dobra mieli zapewnioną możność ciągłej i spokojnej pracy. Prawo autorskie przestaje być przywilejem czysto osobistym, wchłania w siebie pierwiastek natury ogólniejszej, zasadę uwzględnienia dobra powszechnego. Zasadę tę określa dokładnie ustawa angielska z roku 1709, jako „zachętę do tworzenia i pisania pożytecznych książek“. Nie ma tu, jak widzimy, mowy o własnościowej istocie praw autorskich, o których się Kohler tak wyraża: „Autorowie nie potrzebują jałmużny ani pomocy dobroczynnej: domagają się oni prawa rzeczywistego!“ Wywody prawników, jak Laboulaye (*„Etude sur la propriété littéraire en France et en Angleterre“*), Franck (*„Philosophie du droit civil“*), lub Wagner, dopatrujący się w prawie autorskiem pierwiastków prawa własności, albo się opierają na rzekomem powstaniu tego prawa z zawładnięcia w krainie idei, chociaż idee są z natury swej dobrem ogólnem, albo wychodzą z twierdzenia, że istnieje przedmiot rzeczowy tego prawa, albo też wreszcie rozszerzają pojęcie własności, która przez to samo innem już staje się pojęciem. W każdym razie dowodzenia te nie są w stanie ostać się wobec zarzutów krytyki. Pogląd, wedle którego prawa autorskie mieszczą się

w szeregu praw osobistych, nie zaś majątkowych, i którego stronnikiem najznakomitszym był Bluntchli, nie da się również utrzymać. Należy zatem uzupełnić klasyfikację prawniczą przez utworzenie nowego działu pośredniego pomiędzy prawem prywatnem a prawem państwowo-politycznem. Do nowej kategorii prawniczej, powstałej skutkiem ukazania się interesów nieznanych ustawodawstwu rzymskiemu, wejść przywileje wyłączne, jak prawo autorskie, przywileje na odkrycia i wynalazki, prawo do firmy handlowej i do znaku fabrycznego i inne.

Co jest przedmiotem prawa autorskiego? Zaznaczyliśmy, że prawo to nie może obejmować dziedziny pojęć i poglądów. Stosuje się ono jedynie do form, w których poglądy te i pojęcia ucieleśniały się w świecie zewnętrznym. Formami temi są rękopisy, książki, czasopisma, mowy publiczne, których reprodukcja mechaniczna stanowi wyłączne prawo autora lub osoby, otrzymującej od niego stosowne upoważnienie. Zachodzą wszakże i tu znaczne różnice, zależne od właściwości formy, w którą utwór został ujęty, forma ta bowiem odpowiada celowi, założonemu przez autora, cel ten zaś wpływać może na uszczuplenie zakresu prawa. Czasopisma np. są z natury swej, o ile nie mieszczą dłuższych opracowań naukowych i literackich, dziełmi chwili, z której upłynięciem upływa ich życie motyle. Gazeta nie obawia się współzawodnictwa z zapożyczaniem jej informacji przez inne pisma, w interesie osobistym jej wydawców mogłoby chyba leżeć wymaganie przytoczenia źródła przez zapożyczające się od niej wydawnictwa. Co do mów publicznych, te, według ustawy niemieckiej z r. 1870, dzielą się na mające na celu pouczenie lub rozrywkę słuchaczy i wszelkie inne; pierwsze tylko objęte są zakresem prawa autorskiego. Doznają obrony od własnowolnej reprodukcji tak dzieła oryginalne, jak przekłady, w niektórych zaś ustawodawstwach listy prywatne autorów, zbiory pieśni i podań ludowych, tudzież wydania dawnych rękopisów i źródeł dziejowych.

Prawo autorskie powstaje wraz z dziełem i odtąd podlega wspólnej wszelkim prawom ewolucji, t. j. istnieje, przenosi się od podmiotu do podmiotu i zanika. Podmiotem prawa jest pierwotnie autor, lub autorowie wspólnego dzieła, niezależnie od tego, czy pod własnem występują nazwiskiem, czy pod przyłbicą pseudonimu, następnie wszakże prawo to przelewać się może na osoby postronne lub na spadkobierców autora. Podmiotem pierwotnym może być i wydawca, ilekroć ogłasza drukiem utwory muzy ludowej lub źródła archiwalne.

Prawo autorskie jest zbywalnem w całości i w części; nabywcą jest zwykle wydawca, któremu przysługują wszystkie przywileje autora w zakresie zawartej umowy. Ustawodawstwa różnią się zasadniczo w sprawie określenia warunków prawowitości umowy. Wychodząc z założenia, że prawo autorskie jest prawem własności, ustawa raska orzeka (§§ 4 i 5 uzupełn. art. 420, f cz., t. X „Zb. ust.“), że umowy takie zawierają się, jak wszelkie inne, dotyczące przelania praw własności, na podstawie przepisów o aktach notarialnych, i wkłada na nabywców obowiązek obwieszczenia faktu nabycia i złożenia jego dowodów przed upływem roku od dnia śmierci autora lub tłumacza. W głośnej czasu swego sprawie Łysenkowa z Kożanczikowem o prawo wydawnicze na dzieła Szewczenki, senat, wbrew świetnej argumentacji profesora Spasowicza, opartej na powyższych orzeczeniach ustawy, oświadczył się stanowczo przeciw ich bezwzględnemu stosowaniu. Przebieg tego procesu ułatwił znacznie pogląd na stosunki pomiędzy autorami a wydawcami, usuwając jedno z nieporozumień, wpływających ujemnie na obieg prawidłowy tytułów prawa autorskiego.

Określiliśmy istotę, podmiot i przedmiot prawa autorskiego, ubocznie tylko dotykając jego treści i zakresu działania w przestrzeni i czasie, to jest kwestyj nader złożonych i spornych w teorii, powodujących niejednostajność i zmienność określeń ustawodawczych. Określenia te zresztą stale zmierzają do tego, by treść praw autorskich pogłębić, rozszerzając możliwie zakres ich działania. Racja tego objawu tkwi w rosnącej wciąż potędze literatury i prasy, oraz w zwiększającej się liczbie osób, poświęcających się wyłącznie pracy piśmienniczej. Posiadający olbrzymie wpływy zastęp literatów najrozmaitszej miary zmierza stale do tego, by uzyskać jak największą opiekę ustawy, jak największe przywileje nie tylko dla siebie,

lecz dla swych spadkobierców w najdalsze pokolenia. Prawo autorskie przyrównano do prawa własności, później utożsamiono je z ostatniem; wyraz „własność literacka“ stał się utartym, omal że nie powszechnie uznanym za odpowiedni dla określenia praw autorskich. Braknie, co prawda, prawom tym przedmiotu rzeczowego, nieodłącznego od wszelkiej własności, więc go zastąpiono przedmiotem idealnym—utworem literackim, przyrównanym przez Laboulaye nader dowcipnie do zawładniętego w kraju niewyzyskanym gruntu, od którego autorom należy się renta stała. Prawo autorskie jest obok tego wyłącznem, wzorem praw rzeczowych, a wspólna ta różnym istotnie pojęciom właściwość drugorzędna, wielce się przysłużyła stronnikom „własności literackiej“. „Do pełni praw, mieszczących się w pojęciu własności—powiada prof. Spasowicz—brakowało rzeczy bardzo niewielkiej: przemienienia władania czasowego, chociaż długoletniego, na wieczyste“. Zamiar ten wszakże nie urzeczywistnił się nawet we Francji, pomimo agitacji zwolenników teorii własności; osiągnięto jedynie rozszerzenie zakresu praw autorskich w czasie. W r. 1878 zawiązało się w Paryżu, pod przewodnictwem Wiktora Hugo, międzynarodowe stowarzyszenie literatów i artystów, mające na celu bliższe określenie i obmyślenie środków obrony ustawodawczej praw autorskich. Zagajając obrady na pierwszym posiedzeniu stowarzyszonych, Hugo zaznaczył z naciskiem przeciwieństwo interesów autorskich z interesami ogółu, występujące coraz to jaskrawiej, w miarę wzrastania treści prawa autorskiego. Potrzebę ustawodawczej obrony tego prawa uważał wielki poeta za smutną konieczność, której wpływ należy uszczuplić do możliwie mniejszego zakresu. Nie w ten atoli sposób rozumieli swe zadanie inni członkowie stowarzyszenia, dążący stale i stanowczo do rozszerzenia treści i zakresu prawa autorskiego. Koroną ich działalności

stała się konwencja berneńska z roku 1886, do której przystąpiły: Francja, Włochy, Hiszpania, Szwajcaria, Belgja, Niemcy i Anglja. Treść prawa autorskiego określona została w ten sposób, że obejmuje nie tylko wyłączny przywilej reprodukcji mechanicznej utworu, lecz i przywileje przedstawiania utworów dramatycznych i ogłaszania przekładów z dzieł na wszystkie języki. Czas trwania praw autorskich oznaczono stosownie do istniejących w tym względzie przepisów ustawodawczych, zastrzegając tylko autorom obcokrajowym takie same prawa, z jakich korzystają autorowie krajowi. Uważano przytem za właściwe zaznaczyć, że państwa związkowe mają zupełną swobodę rozszerzania dalej osnowy prawa autorskiego, przedstawiciele bowiem Francji domagali się znacznie większych przywilejów. Co do przekładów, art. 5 konwencji berneńskiej głosi, że do autora należy wyłączne prawo tłumaczenia lub zezwalania na tłumaczenie swych utworów w każdym kraju związkowym, w ciągu lat dziesięciu od chwili ukazania się oryginału. Stowarzyszenie literatów i artystów nie zaprzestało wszakże agitacji w kierunku przedłużenia lub całkowitego usunięcia wszelkich ograniczeń zakresu prawa autorskiego w przestrzeni i czasie. Zaznaczyć wypada, że agitacja ta wzmaga się i potężnieje w takiej właśnie chwili, kiedy prawnicy coraz wyraźniej opuszczają sztandar teorii własnościowej. Pierwszy krok na tej drodze zrobił prof. Spasowicz, który już w r. 1874 wypowiedział zdanie, że prawa autorskie są w istocie swej przywilejami i monopolami. W kilka lat później wystąpił z tem zdaniem Renouard („*Traité du droit des auteurs*“, 1880 r.), któremu mylnie przypisują, nawet pisarze ruscy, pierwszeństwo w tym względzie.

Zjazd wenecki z r. 1888 przyjął rezolucję następującą: 1) autor dzieła literackiego lub artystycznego posiada wyłączne prawo reprodukcji swego utwo-

ODCINEK „KRAJU“.

Na pustyni.

Przez
LUDWIKĄ STRASZEWICZĄ.

(Dokończenie).

Nagle rozległ się głos jeden—brzmiało w nim złoto i srebro młodości, a żelazo siły.

— Mężowie izraelscy, stoje tu dzień trzeci. Trzeci dzień już ramie moje i włócznia moja czekają rozkazu waszego. Trzeci dzień już dajecie szaleć rozpuszcie, a kusicie popędliwość Pańską.

Mojżesz odjął drżące dłonie od oblicza swojego i zamglonem okiem chciał rozpoznać twarz młodzieńca.

— Kto jesteś? — zapytał głosem gającym.

— Jam jest Finees, syn Eleazara, syna Aarona, kapłana.

— Czego chcesz?

— Zemsty i kary.

— Zemsty i kary? — głucho i cicho powtórzyły omdlewające wargi Mojżesza.

— Zemsty i kary—zagrzmiwały potężnie usta Fineesa. Zemsty—bo nam zwyciężyć nie dali, kary—bo obrazili Pana i bluźnią!

Cisza zapadła wśród starszyny izraelskiej. Oczy, ku ziemi opadłe, nie widzą ognia w źrenicach Fineesa, nie widzą gniewu i zapału w twarzy jego, nie widzą, że ramie jego drga, pragnieniem czynu targane. Myśl ich osłabła i ciało mdle; boją się patrzeć i boją się chcieć. Mojżesz znowu twarz przysłonił. Inni czekają słów jego, ale on milczał.

I znowu rozległ się głos Fineesa:

— Na rozkazy wasze czekam, mężowie radni.

— Czego chcesz?—wyszeptał Mojżesz.

— Krwi występnej! — silniej od trąby zahuczały piersi Fineesa, i słychać było gniew wezbrany i niecierpliwosć.

— Krwi... krwi...

Mojżesz poruszył dłonią, jakby odsunąć pragnął widzenie natrętne. Na obliczu jego świecił strach i błaganie.

— Nie... krwi nie....—powtórzył.

— Więc jakaz jest rada wasza i jaki rozkaz wasz?—nastawał młodzieniec.

— Siądź z nami i błagaj Pana o litość a miłosierdzie nad ludem swoim, i ofiary mu sprawuj, skoroś silny.

Pociemniało oblicze Fineesa, jako niebo ciemnieje przed burzą. I legła na nie ciemna chmura gniewu wielkiego.

— Modlitwa wasza pusta jest jak niwa nieobsiana, nic się z niej nie narodzi, jeno oset a cierań. Co Panu po modlitwach i po ofiarach waszych. Syty on jest całopalenia baranów i łoju tłustego bydła, a krwią cielców, i baranków i kozłów nie pragnie. Kadzenie jest mu obrzydliwością.

— Bluźni, bluźni—zaszemrała starszyna izraelska.

Ale mowa Fineesa przechodziła w nawalność wichru.

— W miłosierdziu wielkiem trzy dni już miarkuje Pan zapalczywość swoją i czeka, aż rękoma własnymi zetrzecie żelzywość i hańbę ludu izraelskiego.

— W boleści wielkiej zmartwiały dusze wasze i zapomnieliście, że w niebezpieczeństwie nie płakać, lecz ratować trzeba... Przeto przychodzę i budzę was.

ru lub zezwolenia na reprodukcję w jakiegokolwiek postaci i jakimkolwiek sposobem; 2) prawo autora zawiera w sobie wyłącznie jemu przysługujące prawo przekładu swego dzieła lub zezwolenia na dokonanie przekładu przez inne osoby. Z tego się okazuje, że stowarzyszenie usuwa stanowczo wszelkie względy na rodzaj i sposób reprodukcji, jak również na czas trwania przywilejów autorskich. Niedarmo na zjeździe berneńskim podnosiły się głosy, domagające się ustawodawczego zakazu umieszczania w podręcznikach szkolnych wypisów z dzieł cudzych. Rezolucje powyższe przyjęto na zjeździe paryskim r. 1889, w roku zaś bieżącym zgromadzeni w Medjolanie członkowie stowarzyszeń literackich i artystycznych (międzynarodowego i włoskiego) przystąpili do rewizji konwencji berneńskiej w duchu rozszerzenia treści i zakresu praw autorskich. Projekt zmian stosownych, dotyczących szczególnie ustalenia formy umów wydawniczych, zostanie poddany w roku 1893 pod rozpoznanie konferencji dyplomatycznej, przeznaczonej również do zbadania konwencji berneńskiej.

Pomijamy pobieżną wzmianką ciekawy referat w sprawie rejestracji i kontroli działalności wydawniczej, tudzież dowcipny, treściowo bogaty referat Maksa Nordau'a o wpływie opieki ustawodawczej na rozwój literatur krajowych; zatrzymamy się natomiast nieco dłużej na referacie moskiewskiego profesora i adwokata, p. Borzenko, dotyczącym nader żywotnej, w stosunkach wydawniczych w państwie rosyjskiem, sprawy. P. B. wniósł na kongres medjolański projekt rezolucji następującej: „Pożądaną jest obrona praw autorów, poddanych ruskich, wydających swe dzieła w Rosji, przed nieprawowitem tłumaczeniem ich dzieł w granicach samejże Rosji. Gdy ustawodawstwo i sądownictwo ruskie przyzna to prawo autorom ruskim, wydającym swe utwory w Rosji, nastąpi wówczas możność roz-

ciągnięcia praw autorskich i na cudzoziemców, w ten zaś sposób ułatwi się przystąpienie Rosji do międzynarodowej konwencji w sprawie obrony praw literatów i artystów“.

Przekładu dzieła niepodobna przyrównać, jak to czynią zwolennicy rozszerzenia treści praw autorskich we wspomnianej wyżej rezolucji kongresu weneckiego, do mechanicznej tego dzieła reprodukcji. Przekład jest, bądź co bądź, pracą samodzielną tłumacza, przewyższającą niekiedy wysiłek pracy autorskiej, np. w razie gdy chodzi o dobry przekład w mowie wiązanej, łatwiej dającej się użyć autorowi niż tłumaczowi. Sumienie ogółu uważa zdawien dawna za czyn niemoralny przemilczanie przez tłumacza nazwiska autora, dzieło bowiem, cieszące się uznaniem czytelników, wywiera pewien wpływ na ich stosunek do autora; przeto zarówno ogół, jak i sam autor mają prawo żądać, by nikt nie przywłaszczał sobie praw do tego stosunku. Na tem atoli jużby się i wszystko kończyć powinno. Tymczasem, sami autorowie zapatrują się na tę kwestję inaczej. Żądają oni bezwarunkowego i wyłącznego prawa do przekładu swych dzieł, ustawodawstwa zaś spełniają część ich życzeń, warując to prawo na pewien przeciąg czasu, krótszy zwykle od czasu trwania praw do wydawnictwa oryginału. Ustawa niemiecka z r. 1870 orzeka (§ 6), że autorom zastrzega się prawo wydawania przekładów pod warunkiem, ażeby na karcie tytułowej oryginału była o tem wzmianka i ażeby przekład został wydany w ciągu lat trzech po ukazaniu się oryginału. Po upływie tego czasu przekład staje się wolnym. Ustawa szwajcarska z r. 1883 przedłuża termin do lat pięciu, konwencja zaś berneńska do lat dziesięciu.

Ustawodawstwo ruskie (§ 18 uzupełnień art. 420 t. X, „Zb. ust.“) orzeka, że wszelkie drukowane w Rosji dzieło, może być wydanem w przekładzie na wszelki inny język bez dołączenia tek-

stu oryginalnego. Wyjątkiem są tylko dzieła specjalne naukowe, których autorowie zastrzegą sobie prawo przekładu i wydadzą tłumaczenie w ciągu lat dwóch od chwili ukazania się oryginału. Skutkiem tego orzeczenia, Rosja stała się krajem bezwzględnej niemal wolności przekładów, zwłaszcza, że i praktyka sądowa stosowała się w tym razie do literalnego brzmienia ustawy. W ostatnim głośnym z tego zakresu procesie p. Karazina, autora powieści „Głos krwi“, wydrukowanej pierwotnie w czasopiśmie „Niwa“, do odpowiedzialności pociągniętym był p. Gezelius, wydawca pisma „St.-Petersburger Ztg“, za to, że zamieścił w niem przekład wspomnianego utworu, nie pytając o to autora. Sprawa doszła do kasacyjnego departamentu senatu, który w dniu 30 stycznia r. 1891 orzekł, że „ustawodawstwo ruskie nie nadaje autorom dzieł wydanych w Rosji żadnych wyłącznych praw do przekładu ich utworów, przekład taki przeto może być dokonany całkiem dowolnie, bez obowiązku upraszania o zezwolenie autora lub płacenia mu jakiegokolwiek honorarium“.

Sytuacja ta sprzyja niezmiernie rozwojowi literatury przekładowej w piśmiennictwie ruskiem. Okrom przyswajania utworów wszystkich literatur zachodnio-europejskich, czasopisma ruskie zasilają się przekładami dzieł Orzeszkowej, Sienkiewicza, Prusa i wielu innych młodszych autorów polskich, którzy w ten sposób, jak się wyraża zwolennik „własności literackiej“, p. Borzenko, stają się mimowolnymi współpracownikami tych czasopism. Trudno też przypuszczać, ażeby Rosja w najbliższym już czasie zmieniła pogląd swego ustawodawstwa w kierunku umożliwiającego jej przystąpienie do konwencji berneńskiej. Mogłoby to wszakże nastąpić, jak nastąpiło w roku ubiegłym w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, które stale i długo uchylały się od zrobienia pierwszego kroku na

— Wróg chytry sidła zastawił na Izraela. I uplatał się w sidła naród Pański. A w myśli swojej nawiązał wróg, że nim się Izrael wypłatać zdąży, już go prawica gniewu Pańskiego na ziemię powali i zdusi. A gdyby zły wróg tu przypadł i pomocy chciał od was, czegoby żądał? Zali nie płaczu i opieszalności waszej — i teście mu sami dali, mężowie radni! Przeto przychodzę i błagam was, ojcowie moi, i ojcowie ojców moich, biegnijcie ku wspomnieniu narodu Pańskiego. A gdyby bieg wasz szybki był jako bieg strzały, jeszcze na czas nie zdążyście; gdybyście piorun wyprzedzili, jeszcze za późno przyjdziecie.

— Więc — odezwał się głos ze zgromadzenia — czemu popędliwą mową swoją przerywasz i macisz myśli nasze, ku ratunkowi zwrócone?

— Bo nieszczęście wielkie, przepaść niezgłębiona, a myśl wasza po za światami. Bo gniew Pana jest naciągnięty, jako cięciwa łuku, i palec na niej już położony.

— Pomnijcie, mężowie wybrani, że skoro nieprawość startą zostanie, usłyszycie straszny głos Pana, i pytać was będą:

«Coście zrobili z narodem moim? Postawiłem was na straży jego, a zgnać mu dozwoliliście?»

— Pożar już belki objął i podwaliny ogarnia, a nim radę waszą skończycie, jeno kupa głowni i popiołu zostanie. Niechaj myśl waszą i wolę waszą szal ogarnie; niechaj cierpliwość wasza zadrzy, jak drży ciało moje i dusza moja, a Izrael ocalony będzie!

Mojesz rękę wyciągnął, jakby Fineesa z przed oblicza zgromadzenia odsunąć pragnął. Twarz jego spokojna była i poważna, a słowa powolne.

— Jesteś jako szakał i jako lampart, po pustyni swobodnie skaczące, a my, jako juczne bydłeta, do ciężkiego wozu wprzęgnięte. I chcesz, abyśmy zdążyli za tobą. W ręce nasze złożył Bóg terazniejszość i przyszłość ludu swojego, zwątpienie i troska jest codziennym pokarmem naszym. Czyn opatrny z długiej i ciężkiej myśli się rodzi, a pospiech jest nasieniem błędu. Nie uniesienia młodości dni twoich, lecz woli Pańskiej słuchać będziemy.

— Kto mało widział, miary nie zna i nie wie co do czego stosować. A twoja

siła z niedoświadczenia płynie. Lotu myśli twojej pamięć nie miarkuje.

— Przelana krew braci jako zła rdza na rękach osiada, a duszę jako ogień żywy pali. Wiele krwi izraelskiej przeleło się za żywota mojego, za wolę moją. I boję się krwi braci moich i brzydzę się nią. Stary jestem i słaby i nie wiem, czy wieczór dnia dzisiejszego oglądać będę, a ostatniej godziny życia krwią mierzyć nie chcę. Idź, idź ztąd! Pozostaw nas z modlitwą naszą i z boleścią naszą. Błagaj Pana o miłosierdzie, boś zgrzeszył.

Finees złożył ręce swoje na piersi i mówił zwolna, a każde słowo jego było jak grom niebieski.

— Przekleństwo i kara Pańska niechaj spadną na głowy wasze. Wam Bóg powierzył lud swój, a wysście go do zgorzelenia i ohydy przywieśli. Wam Bóg czuwać kazał nad imieniem i szczęściem jego, a wysście mu dali w zbrodni urastać! Wam Pan dał naród krnąbrny i twardą ręką wieść go nakazał po ścieżkach Jego. A nie wysście go wiedli, ale on ciągnął za sobą rękę waszą. A gdy do zguby doszedł, nie macie ku ratunkowi jego

tej drodze. Bądź co bądź, przystąpienie Rosji do konwencji berneńskiej naraziłoby społeczeństwo ruskie na straty materialne i moralne, tak ztąd, że popyt na przekłady z dzieł obcych w Rosji jest dotąd znacznie większym od popytu w krajach zachodnich na przekłady z literatury ruskiej, jak i ztąd, że z chwilą zakazu wolności tłumaczeń, zmniejszyłaby się ich ilość, a zarazem utrudniłby się obieg idei, wpływający niewątpliwie na złagodzenie gruntownych różnic, aż dotąd istniejących pomiędzy narodami. Nie zwrócono dotąd baczniejszej uwagi na tę stronę kwestji, na sztuczną tamę, jaką stosowanie wyśrubowywanych do nieskończoności praw autorskich kładzie pomiędzy społeczeństwami. Łatwa to do przebycia tama dla przedstawicieli wyższej inteligencji, ale nieprzebyta prawie dla szerszych warstw ludności, której usposobienia ważną w stosunkach między państwowych i międzynarodowych grają rolę, a która czerpie swe pojęcia z wydawnictw tanich, nie mogących opłacać wszelkich zapożyczeń i przekładów. Istnienie przywilejów autorskich jest w stosunkach obecnych konieczne, prąd atoli, ujawniający się w kierunku rozszerzenia treści tych przywilejów, jest zjawiskiem niepożądanem ze stanowiska ogólnych interesów moralnych ludzkości. Swoją drogą, nie jest bez podstawy i twierdzenie Maksa Nordau, że opieka nad „własnością literacką” sprzyja rozwojowi piśmiennictwa narodów i szczepów drobniejszych, przysługując się w ten sposób różniczkowaniu się narodowościowych grup społecznych.

B. K.

PRELUDJA.

I.

Na jakichś pustyni niezmiernych ogromie,
Co w cichych mroków oceanie toną,

ani rady, ani mocy, ani woli—za występpek gnuśność swoją Panu ofiarujecie. Nie ma ulomności, którejby Pan nie zesłał na członki wasze; nie ma krost, którychby Pan nie rzucił na głowy wasze, i piersi wasze i plecy wasze; nie ma dolegliwości i cierpienia, którychby Pan nie posłał na kości wasze. A co was minie, spotka synów waszych i córki wasze. I oglądać nie będziecie ani zdrowia, ani szczęścia ich. Niechaj zaraza wypłeni pola wasze i mór niechaj wytłucze wszelki dobytek wasz. Niechaj Pan odłża was w ręce wrogów waszych, a oni niech będą bez litości, a wy igraszką ich! Czego pożąacie niechaj zmarnieje, a czego lekacie się niechaj zejdzie i plon wyda, jako trawa w cieple i wilgoci! Słyszycie mnie! Niechaj głos mój brzmi w uszach waszych aż do skonania! A przekleństwo niechaj jak płaczka zawodzi przy grzebaniu ciał waszych!

— Jesteście jako zły pasterz, przeto was Pan ręką swoją od stada odgania. Zostańcie w hańbie i zelżywości, a ja idę sprawiedliwość czynić. Krew, którą przeleję, niechaj spadnie na głowy wasze i na głowy dzieci waszych!

Cień w długiej szacie stoi nieruchomie
Z głową bezwładnie na piersi zwieszoną.

Miesięczna jasność, co na twarz mu pada,
Rysy jej rzeźbi i oświeśla chwiejna—
Ach! Chrystusowa to chyba twarz blada,
Taka bolesna, taka beznadziejna.

II.

Życie—to zwykle życie ciche, szare—
Kiedy mnie w swoje chwyciło ramiona,
Jak wampir, z duszy mej wyssało wiarę,
Tę krew, bez której dusza schnie i kona.

Nie ową wiarę dziecka, co się z trwogi
Przed mściwem bóstwem w modłach w prochu
ściele,

Lecz tę, co każe wierzyć w dobre bogi
W olbrzymim życia władzące kościele.

III.

Kiedy patrzę na nędzę, co jest życia rdzeniem,
Nędzę ludzi, i zwierząt i roślin: ból, trwoga,
Bezradność mię owłada i chciałbym do Boga
Wolać o miłosierdzie, o żal nad istnieniem.

Ale nie mogę wolać... Jest coś, co okowu
Żelazną pierś mą ścisła i słowa w niej ścina
Do ust z serca bijące, jak z ognia lawina—
I milcząc patrzę w wielką przestrzeń lazuruową.

IV.

Stokroć jest drzewu skazanemu lepiej,
Jeśli je piorun odrazu rozszczepi,
Niż kiedy czerw mu wśliźnie się pod korę
I zwolna drzewo schnie i ginie chore.

I ludziom lepiej, jeżeli zwyciężko
Losy ich zmogą jedną wielką klęską,
Niż jeśli codzien po kropki im bryzną
W żyły powolną, lecz pewną trucizną.

V.

Szalone słońce przed się pędzą
Nie wiedząc dokąd, ani po co?
Nie dbając, co obalą piersią,
Co kopytami podruzgocą?

Tak i konieczność przed się pędzi
I próżną wszelka tu obrona—
Ni ją Prometeusza rozum,
Ni Heraklesa moc pokona.

VI.

Czasem nagle uczuвам naokoło siebie
Taką straszną samotność, że wzrok kryję
w dłonie,
By nie widzieć tej pustki na ziemi, na niebie,
A w oceanie smutku dusza moja tonie.

I żadne mi już ziemskie nie starczy kochanie:
Pragnę nad śmierć silniejszej, mistycznej mi-
łości,

A dusza moja, tonąc w smutku oceanie,
Dzieciom u stóp Chrystusa uspięnym zazdrości.

Szedł Finees krokiem pewnym do drzwi
namiotu, ale progu nie przystąpił, bo tam
stał Mojżesz. A rozpalony węgiel w kuźni
nie pała blaskiem takim, jak pałała
żrenica jego.

I opadły ku ziemi powieki młodzieńca.
A wszelka niemoc i słabość wszelka
opuściła Mojżesza; stał patriarcha wielki
i potężny, jako w dzień on, kiedy groził
Faraonowi, rozkazywał morzu i twarz
w twarz z Panem rozmawiał.

I wyciągnął Mojżesz palec w twarz
Fineesowi i wołał:

— Stój!

Młodzieniec stanął.

A Mojżesz mówił:

— Ktoś jest ty, co idziesz sprawiedli-
wość czynić pomiędzy ludem moim? Czy
cię Pan wezwał, czy lud postawił? Zkąd
się wzięła śmiałość w głosie twoim, a
pycha w sercu twojem? Mów przedemną,
a mówisz przed Panem!

Przed głosem tym pod górą Horeb
drżał lrd cały i góra drżała, teraz zgromadzenie
drżało i drżał Finees.

— Czyś ty lud mój z ziemi egipskiej
wywiódł, że chcesz mu być sędzią a ka-
tem? Czyś ty zakon mu dał? Czyś ty mu

VII.

Skonaj ty serce wprzód, nimby cię miano
Zdeptać szyderczo, lub karmić jałmużną;
Nie patrz już w przeszłość—umarli nie wstana,
Ani patrz w przyszłość—po cóż czekać próżno?

W ciosaną z marzeń i tęsknoty trumnę
Włożone zaśnij i śpij nieprzespanie,
Na ból za martwe, na skargę za dumne—
Śpij—oto słońce zaszło i nie wstanie.

VIII.

W pamięci mojej stanęła tak blada
Jak widmo senne,
A przed tem widmem cały świat upada
W głębie bezdenne.

Upada z całą swą walką, cierpieniem
W głębie bezdenne,
Przed jednym bladym i znikomym cieniem,
Jak widmo senne.

IX.

Zdaleka patrzę na mnie twe oczy
Błękitne, duże,
A chociaż takie są jasne, jak słońce,
Powiek nie mrużę.

Powiek nie mrużę i nieolśniony
Tym blaskiem stoje,
Bo jak lód zimne, choć jak słońce, jasne
Są oczy twoje.

X.

Nim mię zagryzie cześć i smutek życia,
Spazm żądz daremnych i gorycz niewoli,
Myślę o tobie, na zawsze stracona,
Chcąc się zagłuszyć choćby tem, co boli.

Tak na ponurej, ciemnej morskiej fali
Rozbitek, zanim odmet go pochlonie,
Chwyta się deski z potraskanej łodzi,
Choć mu gwoździ tkwiący w niej rozdziera
dłonie.

XI.

Tys nie umarła, a jednak, zaiste,
Dla mnie zagasiły twe oczy świetliste,
Dla mnie są zimne twe usta, nie płonie
Dla mnie krew ogniem w twojem młodem łonie.

W pamięci mojej złożyłem cię grobie
Taką, jak byłaś—gdy myślałem o tobie,
Widzę cię taką, jak niegdyś, dziewczyną,
A lata płyną, puste, głuche płyną.

XII.

Gdyby mi z jednej strony położono,
Wszystek skarb, jaki kryje ziemi łono,
Wszystką tę glorię, co nad czołem świeci
Genjuszów w długim szeregu stuleci,
I wszystką miłość kobiety wielbionej:
Z tak lekkim sercem, jak listek na wodę,
Rzuciłbym wszystko, gdyby z drugiej strony
Dano mi tylko to jedno: swobodę...

ziemię przodków pokazał? Czyś ty mu
był jako ojciec i matka, których cierpie-
nie i trud nie opuszcza, a radość i po-
ciecha nie nawiedza?

— Ten w życie bliźniego godzić może,
kto to życie po nad swoje własne uko-
chał i boleje nad niem sercem rodziciel-
ki, dziecko tracącej.

— Ten krew bliźniego przelewać mo-
że, kto czuje jak krew ta z serca ucho-
dzi, jakoby jego była. A kto zabija bez
miłości i boleści, jest jako morderca i
zbojca.

— Zapuszczam oko do głębi serca two-
jego, a tam nic okrom dumy nie masz,
a duma zapali pożar, w którym zginie
życie i dobytek.

— Chodziłeś na przedzie szeregow
moich do zwycięstw, ale w zapamiętało-
ści dumy swojej nie dostrzegłeś, żeś ty
był ręką, miecz dzierżącą, a ja byłem
głową, co ręce daje i wiedzę, i siłę i
zwinność.

— Przeto ukryj w prochu oblicze two-
je i łzami oblewaj nogi moje, bo Pan
ręką swoją wyrwie cię niby kakol z po-
między narodu mojego i precz odrzuci.

XIII.

Ku mej kołysce leciał od Tatr
O skrzydła orle otarty wiatr,
O limby, co się patrzą w urwisko—
Leciał i szumiał nad mą kołyską.

I w serce moje na zawsze wiał
Tęsknot do orlej swobody szal,
I tę zadumę limb, co się cisza
Wielką objęte, w pustce kołyszą.

XIV.

Idzie na pola, idzie na bory,
Na łąki i na sady,
Na siwe wody, na śnieżne góry,
Na miesiąc idzie błądy—

Idzie w niezmierną otchłań wszechświata,
Zkąd blask dróg mlecznych prószy,
Idzie błękitna, cicha, skrzydlata
Muzyka mojej duszy.

XV.

Ponuro gwizdże północny wiatr,
Świat ginie w chmurze śnieżnej—
Zda się, że piersi rozerwie mi
Żal gorzki, żal bezbrzeżny...

Więc bez odpłaty za młodość mą
Życie mi całe spłynie?

Nie przyjdzie szczęścia dzień?... Gwizdże wiatr,
Świat w chmurze śnieżnej ginie.

Kazimierz Tetmajer.

JAN DYBOWSKI.

Paryż, 2 grudnia.

Lat 35, a trzy wyprawy do Afryki:
dwie do wnętrza Sahary, trzecia w głąb
tak zwanego «czarnego kontynentu». Wzrost wyniosły; budowa ciała smukła,
wiotka prawie; duszę snadź Bóg włożył
w to ciało silniejszą od mięśni. Jednak z twarzy o wyrażenie słowiańskim,
polskim typie, zamiast spodziewanej energii, wygląda niespodziana jakaś, rzechy,
kobieca łagodność a miękkość. Tylko oczy
znowu patrzą przed siebie prosto i śmiało,
jak gdyby mówiły: «nie boimy się»; patrzą spokojnie, oczami człowieka, który
wie dokąd idzie i ma pewność, że zajdzie tam, gdzie zamierzył.

W tej też spokojnej pewności siebie i
przeznaczeń swoich, tkwić zdaje się rys
znamienny, charakteryzujący postać naszego podróżnika, a wyróżniający ją od
jej tutejszego otoczenia. Typ to jawnie

Ale Finees nie padł na twarz. Głowa
jego wzniosła się wyżej i śmiała żrenicą
uderzył w oczy patriarchy.

— Starcze! — słowa jego padały jak
młot pada na kowadło—tedy myślisz, żeś
w serce swoje zabrał całą miłość narodu,
a po za sercem twojem nie ma jej. Tedy
myślisz, że ty tylko możesz być ludowi
ojcem i matką, a bez ciebie on sierota?
Myślisz, że naród Pański nie przeżyje
ludzkiego żywota twojego?

— Tyś go wywiódł z ziemi niewoli; tyś
mu dał zakon i ojczyznę; tyś mu był
światłem i ciepłem, pokarmem i napojem,
osłoną i pociechą, imię też twoje wielbione
będzie do końca dni ludu izraelskiego.
Ale na chlubę swoją hańby nie rzucaj.
Kto przez lata długie błogosławieństwem
był, niechaj u grobu przekleństwem się
nie stanie.

— Starcze, wśród narodu Pańskiego
nie jedno jest serce, co nadzieje i przyszłość
jego ukochało nad życie i szczęście
własne, nad życie żon i nad szczęście
dzieci swoich; co krew jego nad krew
własną milują, a niedolę jego czują jako
ranę ciała swojego. Wśród braci i wśród

odrębny: ani cienia w nim awanturniczności,
gorączki, newrozy tak upowszechnionej
naokół. Raczej coś ze wschodniego fatalizmu
i wschodniej także tęsknoty do szerokich
widnokręgów. Snadź na pniu tutejszym
zaszczepiony obcy pierwiastek wchłonąć się
nie pozwolił; wybujał owszem, odświeżony,
wracający atawistycznym pędem do typu
kresowników naszych z XVI wieku...

Ilu ich jest zresztą dzisiaj pionierów
zachodniej cywilizacji i chorażych francuzkiego
sztandaru na dalekiej afrykańskiej
ukrainie, wszyscy prawie noszą obce imiona,
zdradzające nie swojskie tutejsze pochodzenie:
Dodds, de Brazza, Binger, Crampel, Dybowski!...
Rodowitym synom tej ziemi natura nie przypasała
skrzydeł do takich polotów...

Trzech braci z ojca polaka i matki francuzki,
wychowanych w polskiej szkole tutejszej,
przyswoiła sobie gościnną ziemię francuzką.
Najstarszy, Aleksander, były uczeń także
szkoły normalnej, profesoruje w jednym z
liceów stołecznych. Drugi, Ksawery, wykłada
agronomię w Grignon. Trzeci, Jan, związał
swoje losy z tutejszym muzeum historii
naturalnej (*Jardin des Plantes*). Ztąd
wziął rozpęd do dalekich swoich wycieczek.
I tu także, w przepysznym gmachu, świeżo
odbudowanym, stanowiącym najwspanialszy
dziś na całym świecie gabinet zoologiczny,
spotykamy go w otoczeniu zoologicznych,
botanicznych, mineralogicznych, etnologicznych
okazów, przywiezionych z ostatniej wyprawy
a wystawionych na widok publiczny.

Bogaty plon! Cały szmat czarnego kraju
z zaludniającem go życiem rozciąga się
przed naszymi oczami — nie powiemy, aby
bardzo nęcącym obliczem. Dośćby jednej tej
niewieściej piękności, której woskowa
podobizna wyszczerza do nas czarne zęby,
z dwiema żelaznemi obrączkami w nozdrzach,
grubą na palec sztabką mosiężną, osadzoną w
wierzchniej wardze, a trzema soplami kryształowemi,
grubemi i długimi jak obsadka od stalówki,
wszczepionemi w wargę dolną, dośćby tego
jednego okazu, aby odstręczyć pospolitą
duszę, taką jak nasza, od bliższej
zażyłości z tym odległym światem. Ale
wybrane dusze nowoczesnych Kolumbów
mają swoje zagadki...

synów twoich dużo jest takich, co oczy
swoje w Chanaan wlepili i radości nie
znają, którejby dla ziemi tej nie oddali,
i bólu nie znają, którego by dla niej nie
zniesli. Wiele jest dusz, w których dusza
narodu mieszka. A ty zagarnąć pragniesz,
co Pan szczodłą ręką dla szczęścia
narodu swojego hojnie rozrzucił.

— I ja oko swoje zapuszczam do
wnętrzości duszy twojej; widzę tam
popiół zimny i widzę tam niemoc, widzę
upór bez władzy i pychę bez siły. Cugli
narodu w rękę utrzymać nie zdołasz, a
oddąć ich nie chcesz. Oko twoje nie widzi,
i ucho nie słyszy i język mówić nie może,
a nie chcesz znieść głosu i wzroku
innego.

— Gdy naród Pański popadł w obrzydzenie
niebu i pohańbienie ziemi, tyś był
bezwładny i niemy. A skorom ja zawołał:
idę czynić sprawiedliwość, idę lud ratować!
tyś zadrżał o władzę swoją i rozwiązał
się język twój, i zajaśniało oko twoje i
majestat powrócił. Jak teraz próg mi
zastępujesz, tak stoisz na drodze tym,
co ludowi przewodzić chcą, od zguby
odciągnąć i do Chanaan prowadzić.

Pan Jan oprowadza po wystawie
jakiś stary generał, który zamłodu
harcował zapewne na innym skraju
afrykańskiego kontynentu, w Algierji, i
rozumieć nie może dlaczego pan Jan
piechotą odbywał swoją wyprawę. Niestety!
żaden koń nie wytrzymałby tamtejszego
klimatu. A przytem ludność miejscowa,
przynajmniej ludność stała, z *fetyszystów*,
czyli pogan złożona, nie potrzebuje
konni, nie raszając się nigdy z miejsca.
Ludność to spokojna, pracowita i doskonała,
jak zapewnia pan Jan, uprawiająca
ziemię. Pojedyncze plantacje *sorgho* zajmują
częstokroć do 200 morgów. Niestety także!
jest obok niej inny żywioł, bardzo
ruchliwy owszem i burzliwy: muzułmanie,
żyjący koczującym życiem i trudniący się
wyłącznie łupieżstwem. Ci używają
czasem mulów.

Tu zostawia pan Jan swojego generała,
zapatrzonego w okazały zbiór nożów,
włóczni, łuków i lubianych puklerzy, a
zbliża się do nas. Zbliżka widziana,
twarz młoda jeszcze bardzo, ocieniona
gęstemi blond włosami i takimże zarostem,
w którym nie widać jednej srebrnej nitki,
zdradza jednak zmęczenie. Oczy podkreślone
sinemi pręgami, opowiadają o cierpieniach
przeżytych.

— Czy bardzo dokuczył mu klimat?

— Klimat nie tyle co jakoś, albo
nawet zupełny niedostatek pożywienia.
Przy braku siły pociągowej, zastępowanej
tragarzami, z których żaden więcej
nie może nad 30 kilogramów wagi w
koszu, na głowie dźwiganym, zaprowiantowanie
się na czas dłuższy jest niepodobieństwem,
więc przez miesiące całe obywać się
przychodziło bez mięsa, chleba, wina...

Głos brzmi dzwicznie najczystsza francuzczyzna,
bez cienia akcentu. Kiedy niekiedy francuzki
frazes, urwany w połowie, ustępuje
miejscu polskiemu zwrotowi. Ale z tą
ostatnią mową niesporo jakoś idzie
naszemu podróżnikowi. Myśl jego zrywa
się do niej widocznie i utyka, jak
próbujący lotu ptak, któremu pióra
ucięto...

— A z panem de Brazza czy nie miał
pan trudności?

Niebieskie oczy rzucają na pytającego
jedno ze swoich jasnych a prostych spoj-

— Starcze, ustap, albo Pan ręką
moją cię odtrąci!

Wyciągnął młodzieniec naprzód rękę
swoją.

A Mojżesz drżący i osłabły osunął się
na ziemię całem brzemieniem ciała
swojego. I, wskazując na piersi swoje,
mówił:

— Nie pójdziesz mordować ludu
mojego, nie pójdziesz mordować braci
swoich, dopóki do serca mego drogi
nie otworzysz i bicia jego nie przewiesz.

A wznosząc zamglone żrenice ku
niebu i drżące ręce ku Panu, wołał:

— Wielkie są grzechy żywota
mojego i wielka nieprawość moja przed
Panem, ale niech mi darowane będą,
bom bronił krwi narodu
mojego i życie moje oddałem za
życie braci moich.

Nie śmiał Finees odtrącić patriarchy.
Wielka niecierpliwość kurczyła twarz
jego, wstrząsała członkami jego, ale
przestąpić siły nie miał, dłonią czoło
ściśkał, a oko jego za namiot
wybiegło, ku Syttim, zkąd zgiełk i
wrzawa uciechy następnej dochodziły.

I ujrzał Finees Zamrę, syna Salowe-
go, a z nim szła Kozba, księżniczka
moab-

rzeń, i odpowiedź odzywa się spokojna zawsze a stanowcza:

— Brazza? Zrobił co mógł, abym żył nie wrócił.

— Jakto?

Tu słyszymy krótką a niespodzianą historję ostatniej wyprawy, która to historia nie ma żadnego podobieństwa z tem, co słyszeliśmy dotąd z urzędowych źródeł, a przedstawia fizjognomję dotychczasowych stosunków tutejszej cywilizacji ze światem tamtejszym w całkiem nowym świetle. Słyszeliśmy, że pan Jan odjechał do Afryki jako delegat tutejszego *prywatnego Towarzystwa*. Takiej informacji udzielono nam osobiście swojego czasu w ministerjum spraw zagranicznych. Owóż dowiadujemy się teraz, że podróżnik nasz miał *urzędową* misję, powierzoną sobie aż przez cztery ministerja. Przeznaczeniem jego było połączyć się z rozpoczętą pierwszej wyprawą Crampela, dla wzmocnienia tej ostatniej. Aliści, jednocześnie z wiadomością o przybyciu pana Jana do Brazzaville, doszła nas wiadomość o katastrofie, której, nie doczekawszy się wyprawionego mu w sukurs towarzysza, padł ofiarą nieszczęśliwy Crampel. Wszystkich nas wtedy zaniepokoił los samego pana Jana. Co z sobą poczniesz? Co postanowisz? I oto usłyszeliśmy znowu, że z odwagą swoją tylko licząc się, dzielny podróżnik wstąpić bądź co bądź postanowił w krwawe ślady swojego poprzednika, najpierw aby pomścić śmierć jego, następnie zaś aby dotrzeć tam, dokąd mordercze dłonie czarnoskórych zagroziły mu drogę. Potem dowiedzieliśmy się o zwyciężkiem starciu nowej wyprawy z tymiż mordercami, a wreszcie o nagłym odwrocie, spowodowanym jedynie chorobą naczelnego jej kierownika, Dybowskiego.

Owóż to wszystko było tylko urzędowym omówieniem całkiem odrębnej rzeczywistości.

Otrzymała w Paryżu wieść o zgonie Crampela zaznajomiła tutejsze sfery rządowe ze stanem rzeczy, o którym nie miały one pojęcia. Nie ostrzeżony przez pana de Brazza, Crampel poległ w spotkaniu z całą armją muzułmańską, z którą i Dybowski mierzyć się nie był w stanie. Koczownicy ci i rabusie są i chcą pozostać panami tego kraju, z którego żyją. Następstwem tego odkrycia były

ska. On ją obejmował ramieniem, a ona śmiała się do oczu jego, i nie widzieli nic około siebie. A rozkosz ich ku namiotowi wiodła.

Wyciągnął Finees rękę swoją ku nim.

— Patrzcie — wołał — tu aż przyszlizyć Panu i wam uragać. Ten ci jest, co na oczach moich pierwszy zgrzeszył i braci swoich do upadku przywiódł. Pan go tu przysłał, aby słowem moim moc nadał na przestroję dla uporu waszego. Słuchajcie głosu Pańskiego!

Mojesz dzwignął słabe ciało swoje, siwą głowę ku występny zwrócił i patrzył, gdy do namiotu Salowego weszli.

Resztką sił opuściła ciało patriarchy. Ostatnim wysiłkiem ducha szukał Pana i pytał:

— Co począć?

Strapione oblicze zgromadzeniu pokazał, jakby i tam ratunku szukał. Ale nigdzie światła nie dojrzał i rady nie usłyszał.

Raz jeszcze powieki podniósł i gasnące oczy na obliczu Fineesa zatrzymał. I był

nowe, na ręce pana de Brazza drogą telegraficzną przesłane rozkazy, zlecające Dybowskemu zaniechanie projektowanej wycieczki w głąb, a ograniczenie się do badań naukowych i ekonomicznych w blizszej, nadbrzeżnej okolicy.

Ale telegramów tych pan Jan nie odebrał! Jak muzułmanie na głębsze wnętrza *czarnego kraju*, tak pan de Brazza, założyciel miasta noszącego jego imię i gubernator prowincji przez się stworzonej (z pensją 60,000 fr.), ma swoje widoki na przyległą do niej okolicę.

— Wyprawił Crampela w głąb, a na tamten świat tą drogą, i rad był mnie także wyprawić. Nie otrzymawszy poleceń, zmieniających moje przeznaczenie, poszedłem gdzie iść miałem i wpadłem w tę samą pułapkę. Cud, że się z niej wydostałem, czy też moje szczęście...

— Więc wróciłeś pan?...

— Wróciłem dlatego, że z moimi czterdziestoma senegalskimi strzelcami nie mogłem przebić się przez jakie dwa tysiące dobrze uzbrojonych muzułmanów! Ale przecież nie wróciłem z pustymi rękami. Moje zbiory, które ofiarowałem rządowi, a które znajdują stałe pomieszczenie, częścią w tutejszym gabinecie zoologicznym, częścią w muzeum etnologicznym, na *Trocadero*, więcej są warte niż 60,000 fr., które moja wyprawa kosztowała.

— I pożegnałeś się pan na zawsze z Afryką?

— O, nie! Skoro tylko podreperuję zdrowie, myślę owszem zawitać tam na czas dłuższy. Ale już nie sięgając tak daleko. To zbyt ciężkie, chociażby nawet można. Jest tyle do zrobienia na samem wybrzeżu! Kraj bogaty, zasobów do wyzyskania mnóstwo. Nakładu tylko potrzeba, a i ten się znajdzie. Od chwili mego powrotu, odebrałem już mnóstwo ofert. Kapitałiści sami nawiedzają mnie, tkając niejako pieniądze do rąk: «Bierz i rób!» Może ufają mi dlatego, że sam ufny...

— A Brazza?

— Da się poskromić tymczasem. Już mu nawet rogów przytarto. A zresztą...

Jasne, proste spojrzenie niebieskich oczu domawia niedokończonego okresu.

Kilkoma dniami później opowiadał pan Jan swoją wyprawę przed kilkotysięczną publicznością, zgromadzoną w wielkim amfiteatrze Sorbony. Mówcy w nim nie

niby konający, który nadziei nie ma, a ratować się pragnie.

Omdlałe członki jego opadły bez ruchu na próg namiotu, a ucho młodzieńca pochwyciło szept cichy, którego nikt inny dosłyszeć nie mógł:

— Idź!...

Finees zniknął za zasłoną namiotu Salowego, a gdy wyszedł, włócznia jego krwawą była, a Zamry i Kozba nie wyszli nigdy.

Wezwał wtedy Finees Jozuego i wszystkich, co w obozie izraelskim zostali, pokazał im włócznię krwawą i wiódł ku zemście a sprawiedliwości.

Wielka trwoga padła na występnych; rzucili łóżnice żon moabskich, i wstydu pełni, do obozu wrócili.

Dzień nie minął, a rozległo się po pustyni trąbienie zwycięstwa. Syttim upadło przed ludem izraelskim.

Poznał Mojesz, że Finees był przez Pana wybrany, a cnota jego gniew niebios zmogła.

I rozradowała się po raz ostatni dusza patriarchy radością wielką. Wyszedł,

szukać; ozdób krasomówczych nie znaleźli słuchacze w jego słowie; ale za to tyle naturalnego wdzięku, tyle bohaterkiej prostoty—bodaj w uporczywie, naiwnie i niezgrabnie, ale tak charakterystycznie powtarzanym zwrocie:

— *Cependant, nous avançons toujours...*

Szedł naprzód, mimo przeszkód i niebezpieczeństw, a gdy go przychylni czarnoskórcy ostrzegali, aby się zatrzymał, bo już muzułmanie blisko, odpowiadał: «Tem lepiej, będziemy mieli krótszą drogę». Szedł, aż trafił na pierwszy posterunek nieprzyjacielskiej armji, po spotkaniu z którym zrozumiał konieczność odwrotu. Ale prawdy o tym epizodzie nie dowiedziała się publiczność, w Sorbonie zgromadzona. Przed nią historia wyprawy oblokła się napowrót w urzędową swoją fizjognomję. O przejętych telegramach nie było mowy. Pochód z czterdziestoma strzelcami senegalskimi przybrał charakter kampanji, rozmyślnie podjętej przeciwko muzułmańskiej potęgze i zakończonej walnem zwycięstwem. W zdobytym obozie nieprzyjacielskim znalazły się dowody, że trafiono właśnie na morderców Crampela i wymierzono na nich sprawiedliwą karę. Znalazł się tam także porzucony ośmioletni murzynek, którego pan Jan zabrał z sobą, wyuczył po francuzku i przywiózł do Francji.

Ośmioletni murzynek słuchał także tej opowieści, siedząc właśnie oto za plecami mówcy, polyskując białkami i uśmiechając się... A publiczność biła oklaski. No, nie tylko żołnierz, dyplomata widać nieżył także z p. Jana! Nie dziw; dyplomacja, to przecież francuzka sztuka! A omawiając widoki, otwierające się dla zachodniej kolonizacji w tamtejszej strefie, pan Jan powtarzał częstokroć: «*Nous autres Français*»... Aż nas parę razy ubodło w koniuszek serca. Ale darmo! Trzeba się godzić z rzeczywistością i z faktami spełnionymi...

X. X.

Z DZIEJÓW LUDU.

(Dalszy ciąg.)

Po odzyskaniu Smoleńska dostała Polska dwa rozległe województwa smoleń-

aby błogosławić tym, co po zwycięstwie wracali. Drżące dłonie wyciągnął i Fineesa przyzywał.

Stanęli przed Mojżeszem Jozue i Ka-leb, a na rękach ich leżało martwe ciało młodzieńca. Oblicze jego spokojne było, a serce strzałą przeszyte.

Chwycił stary patriarcha głowę młodzieńca w dłonie swoje i tulił do piersi swoich, jakby była głową straconego syna najukochańszego.

Ostatnie łzy Mojżesza spadły na martwą głowę Fineesa, a usta jego szep-tały:

— Nie zginie naród mój, bo Pan błogosławieństwo szczodłą ręką roztrzącił w serca ludu wybranego. Niech będzie imię jego wielbione.

A zwróciwszy się do Jozuego, położył ręce na głowie jego i rzekł:

— Skoro tamten nie żyje, ty będziesz po śmierci mojej wodzem ludu Pańskiego.

skie, spustoszone długoletnią wojną. Trzeba je było nanowo zaludnić i zagospodarować. Wydał więc król uniwersały, «aby ludzie szli do Smoleńska i tamte kraje osiadali». Uniwersały znalazły widocznie wielki posłuch, bo ludzie ściągani na kolonizację otrzymywali wielkie swobody i lekkie tylko powinności. Ludność poddana w Polsce i Litwie zaczęła więc rzucać swoich panów i przenosić się na daleką północ; panowie podnieśli krzyk i art. 14 konstytucji sejmowej z r. 1611 ograniczył wolność tę przenoszenia się w Smoleńskie tylko do poddanych dóbr królewskich. Poddanym szlacheckim zakazano to czynić i pozwolono dopominać się o zbiegłych przed sądem najbliższych grodów.

Zakaz ten konstytucja z roku 1626 w art. 19 rozszerzyła i na poddanych królewskich i kościelnych, pozwalając nawzajem szlachcie smoleńskiej, ażeby się dopominała o poddanych swoich, którzy z tamtąd zbiegli do innych województw.

Niewiele jednak zakazy te skutkowały. Zbiegali kmiecie w Smoleńskie tak dalece, iż szlachta sąsiednich ziem przedsiębrała uchwały i środki, ażeby nikogo, nawet ludzi wolnych, w Smoleńskie nie przepuszczać. Dlatego konstytucja z roku 1635 w art. 31, znosząc to ostatnie nadużycie, określiła zresztą dokładnie proces o zbiegłych kmieci przed sądem grodzkim smoleńskim i starodubowskim, ustanawiając nawet dla tych spraw osobne kadencje.

Emigracja trwała jednak dalej, skoro konstytucja z r. 1638 w art. 83 skarży się, że wskutek tego przychodzi do opustoszenia dóbr szlacheckich, za czem idzie ujma podatków i posługi Rzeczypospolitej. Dokładniej więc jeszcze określa się proces o zbiegłych kmieci przed sądami smoleńskimi według zasad, jakie się wyrobiły w koronie.

Jeszcze jednak pokazała się luka. Biskup smoleński, ściągając do swoich dóbr zbiegłych poddanych, zasłaniał się prawem swem kanonicznem. Dlatego konstytucja z r. 1641 w art. 30 pozwoliła i jego w sprawach tych pozywać przed sąd grodzki, robiąc mu jednak to ustępstwo, że uwolniła go od wydawania poddanych nawet szlacheckich, którzy w dobrach jego osiedli przed r. 1635.

Postanowienia z r. 1638, odnoszące się do ziemi Smoleńskiej, rozciągnęła konstytucja z r. 1641 art. 99 na województwo Czernihowskie.

Zestawiwszy wszystkie te konstytucje, napozór tak surowe, przychodzimy do przekonania, że o wykonaniu ich nie mogło być mowy. Interes szlachty, zajmującej lub zagarniającej wielkie przestrzenie ziemi na wschodzie, zbyt silnie zmuszał ją do ściągania poddanych z dawnych zachodnich ziem Rzeczypospolitej, aby się ona miała ugiąć pod zakazem konstytucyj. Szlachcie z Krakowskiego, Wielkopolskiego lub Mazowsza jakąż miał możliwość dowiedzenia się, gdzie się jego zbiegły poddany o sto lub więcej mil na wschodzie lub północy osiedlił? A jeżeli się dowiedział, to musiał nowemu panu zbiega wytaczać proces, mimo wszelkich skróceń przewlekły i kosztowny. Gdyby nawet, włączając się po sądach, ostatecznie go wygrał, kiedyż i w jaki sposób doczekał się egzekucji na kresach Rzeczypospolitej, gdzie wszystko w wyjątkowych znajdowało się warunkach.

Konstytucje owe, mimo swej surowości i właśnie dla niej, służyły też najwięcej za pewien moralny hamulec, w rzadkich wykonanych wypadkach. Na stanowisko ogółu ludności wieśniaczej pozostały one

bez wpływu, a są nieocenionym dowodem i świadectwem dwóch faktów historycznych: 1) że przez cały wiek XVI i pierwszą połowę XVII wieku, ludność wieśniacza z rdzennych prowincji koronnych i litewskich, emigrowała tłumnie i nieustannie do ziem pogranicznych na zachodzie i wschodzie Rzeczypospolitej, osadzając je i zdobywając skrzętną swą pracą; 2) że mimo ustaw poddańczych, położenie ludności wieśniaczej na wszystkich tych przestrzeniach poddanych kolonizacji, było pomyślne, ciężary poddańcze małe, stosunek do pana sformułowany w obustronnej umowie, która służyła za podstawę kolonizacji.

Ten stan rzeczy we wschodnich prowincjach Rzeczypospolitej nie mógł jednak pozostać bez wpływu na prowincje zachodnie, na koszt których wschód się kolonizował. Szlachta tamtejsza nie tylko nie mogła zwiększać poddańczych ciężarów, lecz owszem, musiała je miarkować i do pozostania ludność zachęcać. Inaczej ludność zbiegała, a szukać jej na wielkich obszarach Rzeczypospolitej było niepodobieństwem.

Egzekucja surowych praw była wogóle tak słabą, że włościanin, opuszczający swego pana, nie potrzebował nawet tak daleko uciekać. Zobaczmy zaraz, że wielu pozostawało nawet w tej samej prowincji, a przyczepiwszy się gdziekolwiek, w mieście lub na wsi, utrzymywali się z najmu na dni lub tygodnie, lub na rok jeden. Właśnie w zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej wytwarza się z chwilą zaostrzenia poddaństwa osobna klasa ludzi, zwana «ludźmi luźnymi» lub «hultajami».

Osobne konstytucje, prawdziwie drakońskie, wydają przeciw nim sejmy, ale częste powtarzanie tych przepisów i zawarte w nich motywy, są najlepszym dowodem, że one pozostały bez skutku, że klasa ludzi luźnych rosła zastraszająco.

Pierwszy powód do nich dał zwyczaj, który się rozpowszechnił w końcu XV wieku, że ludność wieśniacza w czasie zniw wychodziła na zarobek z Polski na Szląsk i do Prus, przez co czasu zniwa «nie można dostać łatwo w ziemiach polskich robotnika i sług», jak czytamy w ustawach z r. 1496. W tych samych ustawach czytamy też skargi na «swawolę młodzieży plebejskiej, jako też opustoszenie dóbr, gdyż młodzież odchodzi od rodziców, a wsie pustoszeją dla braku sił roboczych, któreby można na rolach osiedlić». Utyskują one na «ludzi, którzy nie mając własnych siedzib, zwykli wynajmować się za zapłatą tygodniową, przez co powstaje brak robotnika we wsiach i folwarkach, tak królewskich, jako też osób duchownych i świeckich; ludzi takich chowają po miastach i miasteczkach, nie pytając się z czego się utrzymują, oni zaś z tamtąd wychodzą czasem na rozbój, czasem na najem, domagając się po wsiach wygórowanej opłaty czasu zniwa». Konstytucja z r. 1496 w art. 23 zakazała więc takiego wychodzenia na zarobek i polecała prewencyjnie starostom, dzierżawcom i wogóle szlachcie, aby wychodźców przytrzymywali i do robót swych polnych używali. Konstytucje z r. 1503 objaśniły w art. 4, że każdy może ich zatrzymać przez miesiąc i do swoich robót polnych bez zapłaty użyć, poczem do domu mają wrócić. Konstytucja z roku 1523 w art. 2, przypominała starostom obowiązek przytrzymywania ludzi luźnych (*vagos et vagabundos*), nieoddających się ani służbie ani rzemiosłom (*nullis servitiis aut artificibus addictos*).

Konstytucje z r. 1532 w art. 7 posuwały się dalej, orzekły bowiem, że starostowie i urzędy miejskie obowiązane są chwycić wogóle wszystkich poddanych zbiegających (*in alienas provincias*) i używać ich do robót, dopóki ich pan po nich się nie zgłosi. Na zgłoszenie wydadzą ich za opłatą 12 groszy od głowy, jako premji za przytrzymanie.

Potrzeba było jednak konstytucję tę przypominać w r. 1563 art. 63 i w roku 1588 art. 93, pod karą 100 grzywien na niedbałe urzędy miejskie i starostów.

Ale nie nie skutkowało. W r. 1593 «swawola wielka w ludziach *plebei generis utriusque sexus* bardzo się rozbieżała, tak iż kmiecie z ról, zagrodnicy z zagrod, synowie kmiecy i córki ich od rodziców swoich, słudzy od panów umyślnie na hultajstwo uciekają, a rządzić się dorocznie nie chcą, tylko na dzień się albo na tydzień najmując, czem ludzie ubogie bardzo niszczą i do wielkiego niedostatku przywodzą, przez zniwa myta nieznośne jako na cały rok wyrządzając». Dlatego przypomina konstytucja w artykule 19 dawniejsze postanowienia z roku 1532 dla województwa kaliskiego i poznańskiego, i nie tylko starostom i urzędowi miejskim, ale wogóle każdemu panu i dzierżawcy wsi poleca tych wszystkich, którzy co najmniej na jeden rok się nie najmują, przytrzymywać, do robót używać i panom dziedzicznym za zgłoszeniem i opłatą 12 groszy wydawać, pod karą podwójną 14 grzywien.

Konstytucję tę, objaśnioną bliżej art. 85 r. 1616, rozciągano następnie w r. 1601 art. 28 na Łęczyckie, Sieradzkie, Płockie, Mazowsze i Bełskie, w roku 1620 art. 51 na Kujawskie i Poznańskie, w roku 1638 art. 64 na Sandomierskie, a w roku 1683 art. 20 na Litwę.

Była ona obrazem chronicznych stosunków całej Wielkopolski, jak mało zaś odniosła skutku, tego dowodem jest *laudum*, czyli uchwała sejmiku wielkopolskiego z r. 1632, aprobowana w całości art. 81 konstytucji sejmowej z r. 1633 («V. L. VI. 546») i rozciągnięta na Wielkopolskę i Prusy.

Stwierdza tam szlachta «wielką dezolację i spustoszenie wsi naszych szlacheckich, duchownych i królewskich, która się przez to dzieje, że poddani panów swoich dziedzicznych odbiegają, a od wsi do wsi, od miasta do miasta się tulają, a rządzić się dorocznie nie chcą, ale jedni z nich komorą u chłopów mieszkając na dzień albo na tydzień tylko się najmują, drudzy na rok, jedni chałupy i ogrody u panów sobie najawszy i tam rok i czasem mniej przemieszkawszy, do innych się wsi pomykają».

Przyznaje tu więc szlachta sama, że surowe ustawy pozostały na papierze, że włościanin w rzeczywistości odzyskał wolność osobistą, że praca jego opiera się na umowie z panem czasowo ograniczonej, lub na najmie usług, że szlachta sama do tego mu dopomaga, zawierając z nim tego rodzaju kontrakty. Ciekawszemu jeszcze jest środek, obmyślany na sejmiku, aby tym stosunkom zaradzić. Straciwszy już widocznie nadzieję odzyskania poddanych, którzy dawno zbiegli, i udowodnienia im dawnego poddaństwa, uchwała szlachta, że kto w jednej wsi rok zamieszkał, oczywiście na podstawie kontraktu, ten zasiedział poddaństwo, oczywiście na swoją niekorzyść, temu nie wolno się gdzieindziej przenieść i tego pan ostatni jako zbiega może dochodzić.

Postanowienie to drakońskie nie miało zapewne większego od poprzednich skut-

ku. Ustawodawstwo okazało się tak bezsilnem, że wydając zakazy, równocześnie klasie owej hultajów, czyli ludzi luźnych, nadawało urzędową sankcję, nakładając na nich w uniwersałach poborowych i ściągając z nich osobne podatki.

Nietylko jednak na zachodzie ludność wieśniacza odrywając się od roli, chodząc w «hultaje». Toż samo, w większym stopniu, działo się we wschodnich prowincjach, lecz miało inny charakter i nazywało się inaczej. Tam chodzono w «kozaki», nie na najem dzienny lub tygodniowy, na wsie i miasta, lecz na wyprawy rozbójniczo-wojenne przeciw tatarom, wołochom i turkom. Hultaj pozostał mianem obelżywem, kozak przeszedł do poezji.

M. Bobrzyński.

(Dok. nast.)

Najnowszy powieściopisarz hiszpański

KSIĄDZ LUIZ COLOMA S. J.

(Dalszy ciąg).

Wyjechali. Currita siedzi milcząca, przezuwając doznana obelgę; sama jednak nie zdaje sobie sprawy, że gniew jej jakoś nie zatrzymywał się nad nieznanym dotąd nazwiskiem i osobą rektora, ale sięgał dalej i wyżej. Jadą zwolna pod górę; niedaleko drogi, na stromej ścieżynie, stoi trzech młodzieńskich nowicjuszków. Currita widziała ich była wychodzących wraz z innymi z klasztoru i nazwała: *une pépinière d'hipocrites*; teraz ci trzej stoją osobno, pomagając biednej starszuszce zebrać i podnieść na plecy upuszczoną wiązkę gałęzi. Brzemie jednak było zbyt ciężkie; po chwili biedaczka upuściła je znowu i poczęła płakać; wtedy młodzie szęptają coś między sobą, najsilniejszy z nich bierze ciężar na swoje ramiona i zaczyna z nim piąć się pod górę ku chatce, która widnieje z pomiędzy zarośli. Był to czyn miłości chrześcijańskiej, piękny i prosty—Currite jednak dziwnie w tej chwili zastanowił. Poczula, że ludzie, którzy tak czynią, mogą mieć powagę nawet wobec tak wielkiej damy, tak dumnej i śmiałej jak ona; poczuła też, że to, co się przed nią zamknęło, to nie był dom człowieka, ale dom Boży. Promień światła oblał całą jej duszę, «zrozumiała, jaką musi się wydawać w oczach całego świata, jaką w oczach owego nieznanego rektora, ona, siedząca tutaj u boku Jacoba... Mimowolnie spojrzała na niego i po raz pierwszy wydał jej się—wspólnikiem zbrodni! W uczuciu tem jednak nie było jeszcze żalu za zbrodnię».

Tak dojechano do miasteczka Zumarraga, gdzie należało czekać godzinę na pociąg madrycki; wstąpiono tedy do oberży, aby nieco poprawić ubioru, lecz tu Diogenes tak silnie zaniemógł, że o dalszej jego drodze nie mogło być mowy. Powstała więc dyskusja nad tem, co dalej czynić, i na nieszczęście, zdanie Currity i Sabadella przemogło: chorego, pozbawionego przytomności, zostawiono na łasce nieznanego człowieka. Jedna tylko z podróżnych, bardzo rezolutna, stara panna (typ również wyborny), wypróżniła swój pugilares w ręce oberżysty na potrzeby biedaka. Oberżysta, szczęściem uczciwy człowiek, zawołał zaraz lekarza; ten zawyrokował o blizkiej śmierci; skoro jednak chory wrócił do zmysłów i został uwiadomiony o swoim stanie, począł kłaść tak

straszliwie, że wszyscy przerażeni uciekli z pokoju. Nie wiedzieli dobrego ludzkiego począć, gdy naraz wielki powóz pocztowy zajechał przed hotel, a w nim niespodziewanie margrabina de Villasís ze służbą i czteroletnią wnuczką, dzieciną ubóstwianą przez biednego Diogenesa. Raz, gdy ją chciał był pocałować, a Monina odwróciła się, mówiąc: «Nie chcę, bo śmierzdz!»—stary pijak przez cztery dni z rzędu nie tknął kieliszka wódki! Dłużej wytrzymać nie mógł, ale też już nigdy więcej nie śmiał był pocałować Moniny...

Teraz Diogenes wiedział, czuł, że umiera, a umierać nie chciał; myśl jego szukała gorączkowo sposobu, aby uciec gdzieś daleko, skryć się, choćby w głębi ziemi, byle uniknąć śmierci—śmierci i sądu! Opis tej walki straszliwej, wśród której człowiek wpada w chwilowy stan dzieciniego oglupienia, i nie tracąc poczucia, że umiera, zaczyna liczyć z największą uwagą belki na suficie i kwiatki z obicia na ścianie, a potem znów do buntu i rozpacz powraca—tak jest rozdzierający, tak żywy, że widać, iż go autor z rzeczywistości zaczerpnął, czuwając przy konających długimi nocami. Przypadkowe przybycie margrabiny przerywa owe męczarnie; chory łkając, z rykiem ranionego zwierza, prosi, aby mu przyprowadzono Moninę: «Chcę ją raz pocałować... po raz ostatni... W koniec trzewiczka, jeżeli się nie będzie brzydziła!»... I margrabina ze łzami w oczach wysłała doń dziewczynkę, nauczyczkę ją wprzód co ma powiedzieć. Monina wtedy z miną poważną zbliża się do łóżka, chwytając obu rączkami za brodę starca, i kładąc różowe usteczka tuż przy jego uchu, szepcze: «Mam biszkopciki z Mangares i dam ci jednego... I babunia mówi, że umrzesz, i że chcesz się spowiadać... I ja będę się modliła za ciebie, tak jak się modłę za papę, za mamę i za dziadunia, którzy są w niebie... I ja tam pójdę także... A ty chcesz iść?... to się spowiadaj!» Powiedziawszy to, dała mu buziaka w czoło i czempredzej ku drzwiom uciekła. W tej chwili Diogenes zaszlochał gwałtownie, rzucając się na posłanie, aż łóżko pod nim trzeszczało; wyciągnął ręce do góry i począł wołać nawpół wyraźnie, głosem coraz głuchszym i słabszym: «Chcę!... Chcę się spowiadać!... Marjo... Marjo!... Słyszysz, co dziecko mówi? Chcę się spowiadać... Ale komu... komu?... Któż mnie wypowiada, mnie, mój Boże! Czy jest na świecie miejsce dość brudne, aby w nie wyrzucić moje grzechy? Jestem łajdak, niegodziwiec... Żałuję, mój Boże! Żałuję!»...

I bił się w piersi obu pięściami, aż po całym pokoju dudniało i aż przyszedł kaszel, a po nim krew wystąpiła na usta chorego... Monina, którą zupełnie opuściła odwaga, gdy się znalazła za drzwiami, czepiała się cała wybladła faldów sukni swej bony i pytała bardzo cichutko: «Czy już umarł?»

Margrabina pierwaj już posłała była po jednego z księży do Loyoli, a tymczasem trzeba było uczyć starego robić rachunek sumienia; Diogenes jednak nie był spokojny: «A jeżeli mi się co wymknie?—pytał. Najlepiej będzie, jeżeli tobie powiem wszystko, a ty to powiesz księdzu i wtedy we dwójkę zobaczycie, czy czego nie brakuje»...

Margrabina zapewniła go, że to niepotrzebne, i biedny Diogenes uspokojony, długą chwilę przepędził w milczeniu; patrzył na krucyfik i zdawał się modlić. Naraz usłyszano zajeżdżający powóz; margrabina ruszyła się, chcąc wstać

z krzesła. Diogenes otworzył oczy z przestachem:

— Marjo... odchodzisz?

— Nie! Chciałam zobaczyć czy ksiądz przyjechał.

— Ale nie odejdiesz?

— Nie bój się, nie odejdę.

— Zostaniesz przy mnie, aż umrę?

— Aż umrzesz... zostanę! — odpowiedziała łagodnie.

Diogenes zamknął oczy, uspokojony i bezpieczny, jak dziecko, które usypia pod okiem matki. Po długiej chwili znowu zapytał:

— Marjo, nie pamiętam już «Wierzę w Boga»... Jakże to jest? «Wstąpił na niebiosa, siedzi...» gdzie siedzi?

— «Na prawicy Boga Ojca» — dodała, uśmiechając się margrabina.

— «Wszchemogącego» — mówił dalej Diogenes i dokończył głośno wyznanie wiary, całując krzyż z wielką miłością.

Z klasztoru w Loyoli przybywają wówczas dwaj księża; jeden z nich, ślepy już 90-letni starzec, był niegdyś w szkołach przełożonym Diogenesa; posłyszawszy, że to on potrzebuje pomocy duchownej, pospieszył doń z narażeniem własnego życia. Diogenes nie przyznawał się nigdy, że go jezuita chował; nie chciał im wstydu uczynić...

Niepodobna przeczytać z suchymi oczami sceny spotkania się tych ludzi, obu stojących nad grobem, z których starszy nie przestał nigdy za dawnego ucznia się modlić, czekając na chwilę zmiłowania, która teraz nadeszła—a drugi, pomimo występnego życia, nie opuścił ani razu nauczanej przez przyjaciela modlitewki dziecinnej. I Bóg wysłuchał obu, gdyż Diogenes po spowiedzi, pocieszony, rozstał się z tym światem, a nazajutrz stary jezuita, nie mając już na kogo czekać, poszedł za nim po nagrodę do nieba.

Ale czas już po tym pięknym epizodzie wrócić do głównego tematu powieści, choć, zaprawdę, milej było przy łóżku konającego, niż w przesiąklej perfumami i skandalem atmosferze salonów Currity, lub dusznej od politycznych intryg kancelarii Butrona. Ten ostatni rósł co dnia w pychę i nadzieję; tryumf alfonsistów był bliski, a im się zdawał pewniejszym, tem Butron więcej rozmyślał nad koniecznością pozbycia się Sabadella, który już mu nie był potrzebny, w chwili zaś restauracji mógł, dzięki swej niepewnej przeszłości, stać się dla niego zawadą, lub, kto wie? może rywalem. Podczas jednak gdy Butron wymierzał tak zdradziecki cios na sojusznika, inni pod nim samym kopali dolki, uważając go słusznie za niezdatnego do udziału w rządzie. «A tymczasem nadszedł 29 grudnia 1874 r. i o 11-ej minut 56 przed południem minister wojny Serrano Bedoya wyskoczył gwałtownie z łóżka, podobnie jak 24 godziny później miał wylecieć z ministerjańskiego krzesła. Telegram naczelnika wojennego z Sagunto donosił mu, że w Ventas de Puzol generał Martinez Campos, na czele brygady Daban, ogłosił królem Hiszpanji księcia Alfonsa. Zaniepokoił się rząd; zebrano natychmiast radę nadzwyczajną w ministerstwie wojny, i jako pierwszy środek ostrożności, zabezpieczono się co do p. Canovas del Castillo i innych znacznych osobistości, pomiędzy którymi znajdował się także Sabadell. Butron i jego akolita, Pulido, zamykając ich wszystkich w Saladero, z miłosierdnym zamiarem wysłania ich, po zduszeniu reakcji, na wyspy Filipiny, dla użycia morskiego powietrza. Dzięki uprzejmości

gubernatora Madrytu, p. Moreno Benitez, mogli więźniowie po upływie kilku godzin przenieść się do lepszego mieszkania w pałacu rządu cywilnego; ale—bądź przez złość przeciwników, bądź przez zdradziecką intrygę swoich—Jacobo, Butron i Pulido pozostali zamknięci w Saladero, przepędzając w niepewności i trwodze cały dzień 29-go, a nawet i 30-go, aż do chwili, kiedy nad ranem otworzyły się przed nimi bramy więzienia, ale zarazem i zawarły wrota wszelkiej nadziei. O kwadrans na 10-tą tej samej nocy, po stanowczym zwaleniu rządu rewolucyjnego, don Fernando Primo de Rivera objął był całkowitą władzę, jako wódz naczelny Madrytu, poczem wypuszczeni natychmiast z pałacu rządu cywilnego koryfeusze partji królewskiej, pospieszyli zamianować ministerstwo rejencji, w którym nie znalazło się miejsca ani dla młodego Tele-maka, ani dla mądrego Mentora».

Butron oniemiał z przerażenia, a Sabadell wybuchnął wściekłością i miotał na prawo i lewo groźby zwalenia nowego rządu... «aż wreszcie po kilku dniach, przybycie młodego monarchy ułatwiło nieco pozycję ministerstwa, pozwalając mu otworzyć drzwi od spiżarni, wydobyć z niej gałązkę pożywnych daktyli, zastępującą obecnie gałązkę oliwną, starożytny symbol pokoju, i zacząć dystrybucję urzędów, pensyj i godności». Butronowi dostała się znaczna ambasada, którą po pewnych grymasach przyjął rad nie rad i odjechał majestatycznie, przedstawiać zagranicą osobę Alfonsa XII. Z Sabadellem poszło gorzej; urzędu dyplomatycznego nie przyjął on i przerzucił się znów do partji opozycyjnej, która z dawnym ministrem Martinezem, znanym nam już Wołem Apisem na czele, gotowała się do stawiania na każdym kroku przeszkod rządowi młodego króla.

Z tą chwilą salony Currity zajaśniały znowu w całym blasku, przedstawiając punkt zborny dla polityków opozycyjnych, równie jak i dla wszystkich *gommeux* i *poisseurs* elegancji madryckiej. Jej poobiednie piątkowe zebrania nabrały rozgłosu; mówiono, że «z równą łatwością zawiązywał się tu plan nowego ministerstwa, rozwiązywało projektowane małżeństwo, zyskiwało nowego posła do opozycji i zatracalo na zawsze uczciwość młodego dziewczęcia... Ujrano wtedy jasno, jak zgubnym może się stać dla całego towarzystwa wpływ takiej królowej mody... wpływ, który zrazu odbija się na sukniach, a w końcu na obyczajach... który wzrok ludzi cnotliwych do tego stopnia ze zgorzseniem oswaja, że nareszcie spoglądają bez zdumienia, bez rumieńca i bez protestowania na widok skandaliczny, taki na przykład, jaki przedstawiała Currita, robiąca z najwyższą dystynkcją honory swojego domu w towarzystwie margrabiego de Sabadell»...

Wszystkie te i tym podobne myśli przechodziły przez głowę margrabiny de Villasis, która w końcu instynktownie poczęła szukać lekarstwa na to zło. «Trzeba—myślała—aby ktoś się zlitował i z miłości chrześcijańskiej otworzył «salon przytułku» dla uczciwych ludzi, tak, jak się zakłada szpital lub ochronkę... salon, kędyby ci ludzie porządni mogli bez obawy potknięcia się o gorszący uczynek lub wyraz, używać potrzebnej a wesołej rozrywki, kędyby umysły i obyczaje młodej kształcić się mogły... I wśród tych dumań, jakiś głos wewnętrzny szeptał jej zeicha: «Tobie samej należy wypełnić ten obowiązek». Margrabina usłuchała tedy owego głosu sumienia i wkrót-

ce potem rozeszła się po całym Madrycie nowina, że wielkie salony pałacu Villasis otworzą się nanowo. Cały świat rzucił się do nich przez samą ciekawość, dniem zaś, obranym na cotygodniowe w nim przyjęcie, był piątek—sam dzień recepcyj Currity!

T. W.

(D. e. a.).

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 7 grudnia.

[Nowy gabinet. Legenda o świętym Klemensie. Dzieje parlamentarnej ankiety. Nowy gatunek bezrobocia. Polskie nazwiska i polskie sprawy. Ludwik Jezierski. Pani Poradowska. Nowa powieść Pawła Bourget: «Cosmopolitis». Recenzje Franciszka Coppée i Emila Zoli. Polak Bolesław Górka głośnym bohaterem powieści].

Znaną jest może czytelnikom pobożna legenda—odtworzona niedawno pędzłem przez jednego z malarzy tutejszych—o świętym owym, który, mając głowę odrąbaną przez pogan, w drodze do miejsca wyznaczonego sobie przez powołanie Boże, włożył uciętą głowę pod ramię i tak podążył dalej do celu swojej podróży. Bez żadnej chęci z mojej strony przyrównywania rzeczy świętych do najmniej świętych, jakie mogą być pod słońcem, odnowiony gabinet dzisiejszy przypominał mi to podanie ludowe. Jakimkolwiek on jest jednak, pożądanym nam będzie, jeżeli wyrwie biedną Francję z tego okropnego trzęsawiska, w którym ugrzęzła obecnie. Przed tygodniem, rozstając się ze swoją teką ministerjalną, p. Loubet oświadczał na trybunie, iż w tych warunkach rządzić nie może dalej. Przypuszczać wolno, iż nie zmienił zdania od owej pory. Ja zaś, z wieloma osobami tu żyjącymi, jestem zdania, że nie tylko rząd żaden, ale poprostu nawet życie nieczyje nie byłoby dalej możliwem w tym kraju, przy warunkach, o których wspominał były prezes rady ministrów, to jest chociażby tylko przy dalszem działaniu inkwizycyjnego trybunału zainaugurowanego w obrebie izby poselskiej; trybunału, posługującego się bez żadnej metody, bez żadnego doświadczenia i, co za tem idzie, bez żadnego skrupułu, bez żadnej oględności, wszystkimi atrybucjami władz sądowych, i, tą drogą, rzucającego na los ślepego wypadku i na pastwę ciekawości a złośliwości ulicznej, honor, cześć i spokój tysiąca ludzi, być może najniewinniejszych. Pierwszy lepszy świadek, tuzinkowy reporter jakiś, konsjerż-plotkarz z przechodniej kamienicy, furman zsiadający z kozła, dostaje posłuchanie, opowiada byle co, wymienia byle czyje nazwisko: w pięć minut potem nazwisko to obiega korytarze izby, w pół godziny dostaje się do redakcji jakiejś «Cocarde» czy «Libre Parole», w dwie godziny powtarza je cały Paryż. Komisja śledcza słucha wszystkiego, zagląda do wszystkich szuflad, przetrząsa wszystkie kieszenie i, bez wyboru, bez rozbioru, wyrzuca wszystko na ulicę. Kto chce zbiera to i kto chce robi z tego jaki chce użytek...

Otóż jest nas tu wielu mniemających, że nie masz sumienia, chociażby najczystsze, ani chociażby najwięcej nieposzlakowanego zawodu publicznego, czy prywatnego, któreby ostać się mogły bezpiecznemi wobec takich praktyk. Osobiście nie należałem nigdy do żadnego *syndykatu*, nie brałem udziału w żadnej z osławionych dziś *repartycji*; mam inne zajęcia. Mogę przeto mówić o tych rzeczach swobodnie, i mówię, że dopóki jakiegol-

wiek interesy robić się będą w jakichkolwiek przedsiębiorstwach, dopóty będą w nich zyski i straty, a przeto podziały jednych i drugich, to jest *repartycje* własne; że bez stosunków i kombinacji tego rodzaju, niemożliwym jest żaden ruch przemysłowy, czy finansowy; i że trzeba takiego zbioru *pod-weterynarzy*, aptekarzy małomiasteczkowych i prowincjonalnych adwokatów, jakim głosowanie powszechne natłoczyło obecnie pałac burboński, aby dziwić się tym rzeczom lub gorszyć się niemi.

Powstaje wielkie przedsiębiorstwo, takie jak przekopanie kanału panamskiego; wypuszczają się akcje, tworzy się *syndykat* kapitalistów, zabezpieczających majątkiem swoim powodzenie tej emisji; jedni ofiarują po oznaczonej cenie pewien udział w spodziewanych zyskach, drudzy nabywają tenże udział... Kto winniejszym jest w tej sprawie? Albo raczej, kto jest winnym?

Więcej niż to. Mówię, że przy procedurze obecnie praktykowanej przez komisję inkwizycyjną, nawet człowiek, który w życiu swoim nie tknął się żadnego interesu ani przedsiębiorstwa, narażonym być może na zmieszanie jego nazwiska i jego dobrej sławy z tem samem błotem, które obryzguje jakiegoś Artona czy Corneliusa Hertza. I popieram moje twierdzenie przykładem osobistym. Są tu w Paryżu, a być może nawet obecnie w rękach tutejszej władzy sądowej, księgi i akty pewnego przedsiębiorstwa finansowego, które wzięło także bardzo smutny i dla akcjonariuszów niepomysłny obrót. I w tych księgach nazwisko moje *stoi zapisane*, z tytułu przeznaczonego mi udziału w zyskach, które, niestety, nigdy urzeczywistnionemi nie zostały. Przypuszczam, iż władza sądowa, władza regularna, zapotrzebuje wyjaśnień ze swojej strony w tym przedmiocie. Cóż się stanie? Sędzia śledczy wezwie mnie, a wtedy, w jego i przysięgłego sekretarza obecności, powiem: «Udział w zyskach przedsiębiorstwa tego, które uważałem za nie mające widoków powodzenia, ofiarowany mi został wzamian za usługę, którą przypuszczono mylnie, iż oddać jestem w stanie. Usługi tej *nie oddałem*; udziału tego *nie przyjąłem*; gdy zaś zgłoszono się do mnie z propozycją zamienienia odrzuconej przezemnie oferty na gotówkę, wyrzuciłem autora propozycji razem z jego gotówką za drzwi». Czy mogłem zrobić więcej? Zapewne nie. I zapewne sędzia śledczy będzie tego zdania. I mowy więcej nie będzie o mnie w dalszem postępowaniu sądowem. Ale przypuszczam znowu, że, zamiast do izby sądowej, akty przedsiębiorstwa, o którym mowa, dostaną się do izby poselskiej. Tego samego dnia cała prasa stołeczna ogłosi wiadomość, że wzięłem kubana od pp. X. et Comp., bo jest dowód czarno na białem: nazwisko moje *stoi w księdze*! I będę się bronił potem? Ladna perspektywa!

Dowodów tego rodzaju zebrano mnóstwo w ciągu obecnej parlamentarnej ankiety. No! wierzę chętnie, że zebrano i inne, sprawiedliwsze. Wierzę, iż wszyscy podpisowacze *czeków*, wystawionych przez nieboszczyka Reinacha, nie są chodzącymi cnotami. Ale myślę znowu, że gdyby same cnoty chodziły po świecie, świat wywróciłby się do góry nogami, a tego przecież nikt nie chce! «*Opportet haereses esse*», powiedział niedawno Leon XIII o Renanie. Gotów bym dodać: «*Opportet esse fures*». A i tego zapomnieć nie mogę, że kiedy chodziło, przed kilku lata-

mi, o uzyskanie konsensu na nową emisję *premjówek* panamskich, cały kraj, można było mniemać, gardłował za udzieleniem konsensu; i parlament uległ podobno więcej jawnemu naciskowi opinii publicznej w tym przedmiocie, niż potajemnemu działaniu *czekowych* pobudek. Ale i czeki były w robocie, i domysłano się tego powszechnie, i godzono się niemniej powszechnie z tym domysłem! Jeżeli było przekupstwo, jest 800,000 współwinnych, tylu, ilu jest akcjonariuszów panamskich! więcej nawet: po za tymi akcjonariuszami stało całe społeczeństwo, zsolidaryzowane z ich sprawą! I proszę też zobaczyć, co się dzieje obecnie: chodziło przecież na początku o pięciu tylko oskarżonych, z *eks-wielkim francuzem* na czele. Aliści, zaledwie się ich dotknęto, pokazało się, że szarpnięto za łańcuch, którego ogniwa obejmują świat parlamentarny, prasę, świat przemysłowy i finansowy... ba! zabrzęczały w łańcuchu i pojedyncze arystokratyczne nazwiska!... I odezwały się głosy, że kiedy zabrano się do robienia porządku w wielkiem śmietowisku publicznem, tedy trzeba już wymieść wszystkie kąty; i, kiedy turbuje się pana Renault i pana Grévy, dwóch adwokatów, za to, że, pomagając znajomym swoim w obrabianiu zyskownych interesów, nie wstydzi się przyjmować udziału w realizowanych zyskach, czemuż nie turbować księcia de S..., albo hrabiego de G..., którzy, nie mając żadnego majątku, żyją na stopie milionerów, dlatego, że *pomagają* przy małżeństwach i innych tego rodzaju światowych kombinacjach?...

I myślę jeszcze, że kiedy dużo śmieci leży na kupie, dobrze jest rozwalić tę kupę, jeżeli się ma pewność, że się ją uprzątnie w całości. Ale inaczej, lepiej jej nie tykać, bo się tylko smrodu narobi więcej. Owóż, do tej pory nie widzę i nie przewiduję innego rezultatu z podjętej obecnie kampanji. To, co się dzieje tutaj, w tej mierze, jest po części następstwem anormalnego, przejściowego układu stosunków społecznych, za którego sprawą rozmaite czynniki społecznej przewagi, jako to: majątek, wpływ polityczny, urok tradycji i t. d., zamiast być zmonopolizowanymi w jednej *regulującej* klasie, rozszarpały się i padły w udziale rozmaitym żywiołom, co skomplikowało niezmiernie tryb publicznego życia we wszystkich kierunkach. Ale, po części także, kombinacje, powstające między temi żywiołami, a mniej lub więcej odpowiadające absolutnym idealnym wymaganiom etyki, są wytworem przyrodzonych warunków bytu ludzkiego. Trzebaby całą budowę świata przestawić, a tak trudno przebudować w nim bodaj jedną komórkę! Robotnicy tutejsi, którzy zamierzali przekształcić układ istniejącej przemysłowej organizacji, wojując bezrobociem, syndykalną agitacją, a od czasu do czasu i dynamitem, doświadczyli tego wczoraj. Powstał hałas wielki w stołecznej *gieldzie pracy*, zainaugurowanej rok temu kosztem pięciu milionów: współpracownicy, zatrudnieni na rzecz roboczej spółki (*Société coopérative*), zbuntowali się przeciwko swoim chlebodawcom, takimże robotnikom jak oni sami, utworzyli *pod-syndykat* i ogłosili bezrobocie na swoją rękę. Niechże teraz p. Clémenceau powie, co zrobić z tym fantem? Ale p. Clémenceau, najbliższy przyjaciel bawiącego za granicą Corneliusa Hertz'a, który swojego czasu podpisywaniem grubych czeków i uczęszczaniem na korytarze izby, doszedł do wielkiego krzyża legji honorowej,

p. Clémenceau ma w tej chwili inne kłopoty...

A teraz błagam moich czytelników, aby uwierzyli, że biorąc pióro do ręki, miałem zamiar pisać o powieści pani Poradowskiej, dodrukowanej w ostatnim zeszyście «Revue des deux Mondes». Ale darmo! Jestem na tem miejscu echem tylko tutejszego życia i przeważających w niem gwarów. I właśnie oto gwary te cisną mi do ucha, jeszcze inne polskie nazwisko, o którym czytelnicy mogli przypuścić, że zapomniałem, pisząc końcowy ustęp ostatniego mojego listu. Nie, nie zapomniałem o panu Jezierskim! Ale trzeba abyśmy się raz na zawsze i na wszelki przypadek, *zły czy dobry*, oswoiili z tą, przez odległe już wypadki stworzoną rzeczywistością tutejszych stosunków, która chce aby całe setki nazwisk polskich, które się w nich spotkać dają, nie oznaczały bynajmniej Polaków, tak jak, dajmy na to, trafiające się tak często w Niemczech imiona potomków protestanckiej emigracji z czasów Ludwika XIV, nie mają nic wspólnego z dzisiejszą Francją.

Pani Poradowska nie jest także Polką, ale pisze powieści na tle swojskiego naszego życia. Byłem powziął poprzednio wysokie wyobrażenie o jej talencie, czytając francuskie przekłady ze szkiców Szymańskiego, które pojawiły się z jej podpisem w pomarańczowym «Przeglądzie». Nie znając jednak wówczas jeszcze polskiego oryginału tych szkiców, nie mogłem przyjść do stanowczego wniosku o tem, komu z dwojga, autorowi czy tłumaczowi, należy się właściwa zasługa w osiągniętej doskonałości owych *adaptations*, jak je nazwała pani Poradowska. Dziś jestem pewny, że talent Szymańskiego należy do wybitniejszych w naszej literaturze. Ale, mimo to, jestem pełen wdzięczności dla pani Poradowskiej. Wraca ona z Galicji i przynosi nam jakby sympatycznym pędzlem przemalowane tło potwornych lub cudacznych obrazków Sacher-Masocha. O, dzięki jej za to! I jestem pewny także, że gdyby się dużo równie dobrych intencji znalazło w piekielnych podziemiach, Pan Bóg przebrukowałby tamtejsze ulice, a zabrał do nieba takie jak pani Poradowskiej skarby dobrej woli...

W dzisiejszym «Figaro» i w dzisiejszym «Gaulois» ukazały się aż dwie przedmowy do nowej powieści Pawła Bourget, p. t. «Cosmopolitis», która jednocześnie wychodzi na światło dzienne, a w której Polak, Bolesław Górka, ożeniony z Angielką, a zakochany we Włoszce, odgrywa jedną z ról głównych—nie nadto piękną, jak się spodziewać można, ale nie zostawiającą miejsca dla zbyt wielkich żalów z naszej strony: jedyną piękną rolę w powieści przeznaczył autor—murzynowi. Przedmowy napisali: w «Figaro» Franciszek Coppée, w «Gaulois»—Emil Zola, który przy tej sposobności, wychwalając zresztą Bourget'a, nieomieszkiał podjąć obrony samego Emila Zoli. Oczywiście, nie mam czasu dla wyczerpania w tym liście tak zajmującego przedmiotu. Obym jednak, za przyszłym listem, miał czas swobodniejszy!

Nemo.

PRZECIW TRÓJPRZYMIERZU.

Wiedeń, 27 listopada.

Mowy młodoczechów w delegacjach wspólnych i wiedeńskiej izbie deputowanych przeciwko trójprzymierz, właściwie

zaś przeciwko sojuszowi Austro-Węgier z państwem niemieckiem, wywołały żywą opozycję wszystkich znaczniejszych stronnictw parlamentarnych tak w Austrii, jak i w Węgrzech. Pokazuje to, iż sojusz pomieniony w narodach monarchji rakuskiej głębokie zapuścił korzenie, stał się popularnym. Zupełnie inaczej było przed lat dziesiątkiem. Szczególnie w Galicji był on wówczas prawie tak nienawistnym, jak obecnie w Czechach, jak tego dowodzą enuncjacje jednego z najznakomitszych posłów polskich, Ottona Hausnera, któremi w chwili obecnej szczególnie zajmując się wypada. Dziwny to zwrot, zaprawdę, w opinii publicznej! Tłumaczyć go przedewszystkiem należy smutnemistosunkami, istniejącymi w świecie słowiańskim, następnie zmianą, jaka się w pewnym kierunku objawiła w germanizacyjnej polityce Prus. W rozmowie swej z tutejszym stałym korespondentem «Kraju», poseł Eim wskazał wyraźnie na stanowisko zajmowane przez Hausnera w kwestji przymierza austro-niemieckiego. Jakkolwiek zaś wywody Hausnera należą już do przeszłości, to jednak posiadają dużo wagi i doniosłości, chociażby tylko jako przeciwstawienie do obecnych zapatrywań Koła polskiego na tę sprawę.

Pierwszy występ Hausnera przeciwko austro-niemieckiemu przymierz datuje się z r. 1880. Stało się to z powodu budowy kolei arulańskiej (*Arbergbahn*). Miał on wówczas w austriackiej izbie poselskiej mowę w obronie budowy tej drogi, uzasadniając jej potrzebę względami politycznymi. Kolej ta łączy Austrię z Zachodem, a jako taka, zdaniem Hausnera, «stanowi pierwszy krok na drodze umożliwiającej Austrii w przyszłości, przy zmianie położenia, wolno i niezawisłe wybierać sprzymierzeńców». Na uwagę zasługuje następujący ustęp tej mowy: «Ponieważ mocarstwowe stanowisko, które wzmocnieniem jest tylko w przypuszczeniu jedyniej kombinacji, w istocie rzeczy niem jest, będzie ono takim dopiero przez to, gdy stanowisko to okaże się wzmocnieniem i przy innych przypuszczeniach; właśnie roboty ziemne, przedsięwzięte przy tej kolei, ułatwią możliwość takich przyszłych kombinacji». Przypuszczając, iż kolej arulańska prowadzi do «odzyśkania wolnej ręki i do niezależności nie tylko w gospodarczym, lecz i w politycznym kierunku», Hausner uważał, że wyzwolenie się od przymierza niemieckiego jest tak cennem, że nie znajdowałby tego pierwszego kroku do wyzwolenia za zbyt kosztowny, gdyby nawet kosztowałyby więcej aniżeli 45 milionów guldenów i gdyby najgorsze przewidywania przeciwników tej kolei miały się sprawdzić. Podnieść tu także należy, iż na dwa lata przedtem, mianowicie w roku 1878, wystąpił Hausner w parlamencie austriackim przeciwko zajęciu Bośni i Hercegowiny, potępiając zabórczą politykę, która, wedle jego widzenia rzeczy, wyniknęła z przymierza z Niemcami, kierującą się hasłem «siła przed prawem».

Najważniejszą wszakże deklaracją Ottona Hausnera przeciwko przymierz Austro-Węgier z państwem niemieckiem jest jego broszura, zatytułowana «Deutschthum und Deutsches Reich», która swojego czasu sprawiła ogromny rozgłos w najszerzych kołach publiczności europejskiej. Niemcy austriaccy, którym poseł śmiało rzucił rękawicę, byli rozdrażnieni i obrzuceni do najwyższego stopnia, gdy świat słowiański przyklaskiwał mu z pełnego serca. Pomieniona broszura dzieli się na

dwie części. Pierwsza jest polityczną, druga omawia stosunki społeczne i literackie Niemiec, w celu wykazania, że niemieczy nie należy identyfikować z dzisiejszym państwem niemieckim.

Lecz dajmy głos samemu autorowi:

«W d. 5 listopada 1878 r.—pisze Hausner—wystąpiłem przeciwko zaborczej polityce Austrii, wypływającej z przymierza z Niemcami, uświęconej przez kongres odbyty w Berlinie pod egidą państwa niemieckiego, a uosobionej w okupacji Bośni; określiłem tę okupację co do jej prawdziwego charakteru i jej prawdopodobnych skutków i zyskałem za to u niemieckiego stronnictwa konstytucyjnego pochwałę i uznanie, które tak dalece skromną moją zasługę przewyższały, że wzbudzić się musiało we mnie szczere zadziwienie, a to z powodu, że pojedyncze objaśnienia ogólnie znanych faktów na podstawie ogólnie obowiązujących i zdrowych zasad ustawiono jako coś nowego, przedtem niebywałego. Że w tej kwestji i w chwili, kiedy Austria wstąpiła na drogę polityki zaborczej, skierowałem punkt ciężkości mego zaczepnego wystąpienia w inną stronę, leżało to w samej naturze rzeczy. Że jednak i o państwie niemieckim nie zapomniałem, dowód na to tkwi w ustępie mej mowy, który, wedle zapisków stenograficznych, opiewał tak: Przypomnę fakt, który się przed 12 laty zdarzył, a mianowicie: Współudział w wojnie z Danją i w zdobyciu Szlezwig-Holsztynu. Podczas kiedy się to działo, podnosiły się tu i ówdzie nawoływania Kсандry przeciwko tej akcji, jednak z wyniosłą pychą odpierano i wyśmiewano je. Przedsiębiorstwo to uważano wówczas za wysoce polityczną i nadto konieczną czynność, a już w dwa lata później nadeptał nam na kark nogą nasz sprzymierzeniec, któremuśmy krwią naszą i naszymi pieniędzmi pomagali do wypróbowania jego ulepszonej broni, do wzbudzenia samopoznania, do piedestału w Niemczech i do pomnożenia jego wojennej floty. We dwa już, mówię, lata później, ten nasz sprzymierzeniec na kark nam nadeptał, zbierał legiony powstańcze, które miały wtargnąć do Węgier i czynił Włochom wyrzuty, że nie umiały skierować pchnięcia wprost w nasze serce. (Wolania: bardzo prawdziwie!) I po takim to doświadczeniu, zrobionem dopiero przed laty dwunastu, zalecają nam znowu powrócenie na te same tory, wstąpienie na te same drogi... (Oklaski). Owóż w ustępie powyższym przypomniałem złowrogie przymierze z r. 1864 i klęskę z roku 1866, a to wszystko nie wywołało żadnej opozycji, lecz przeciwnie, oklaski i wolania: «bardzo prawdziwie»... Teraz alboż co innego wypowiedziałem, uzasadniając potrzebę budowy kolei arulańskiej w d. 20 marca 1880 roku? Uzupełniłem tylko wówczas to, co przedtem ogólnikowo powiedziałem. Mimo to wskazanie, obliczone na przyszłość i uczynione pod pewnymi przypuszczeniami i z wszelkiem zastrzeżeniem, obarczono mnie najniesłuszniejszymi zarzutami i najniesmaczniejszymi oszczerstwami. Myśl, że państwo tak wielkie jak austriackie, musi popierać wszelkie środki, które do wolnego i niezależnego wyboru sprzymierzeńców prowadzić mogą, okrzyknięto za hasło wojenne. Jeden z organów opinii publicznej nie wahał się nazwać mnie zwolennikiem francuskiej wojny «odwetu». Dlaczego? Dlatego, że się ośmieliłem wypowiedzieć to, co przedemną tysiące widzieli i czuli, a mianowicie, iż niemiecko-austriackie przymierze wyrządza nam gospodarcze szkody; powtóre dlatego, że niemiecko-austriackie przymierze rzekomo oznaczać ma pokój!... Staaliśmy tym sposobem—dla braku wyrobionych pojęć—przed ogólnikiem, podniesionym do znaczenia dogmatu. Jest to oznaką smutnego stopnia zmysłu politycznego w obecnym czasie, gdy pewne hasła berlińskie, przez kłamliwe, płatne organy, w namacalnym interesie chlebobdawcy rozpowszechniane, powtarzają się następnie kilkakrotnie, jako modlitwa, ażeby w końcu, jako wyraz opinii publicznej, mogły być przedstawione. Takim podwójnem hasłem jest: przymierze Francji z Rosją oznacza wojnę, sojusz niemiecko-austriacki—pokój. Wśród pewnych okoliczności i pod pewnymi przypuszczeniami, mogłoby i jedno i drugie być prawdą. Ale, żeby wierzyć w coś podob-

nego, każdego czasu i wśród wszelkich okoliczności, do tego trzeba bezprzykładnego ubóstwa myśli, gdyż oko największego nawet głupca musi przecież spostrzedz, że jedna z tych kombinacji stanowi potężny bodziec dla utworzenia się drugiej, że druga ta kombinacja może być tylko następstwem i wynikiem pierwszej. Przeto obiedwie kombinacje oznaczają: albo pokój i utrzymanie pewnej równowagi w Europie, albo też wojnę; któż przytem nie pozna, że hasło to jest plagiatem słów Napoleona III, wyrzeczonych w Bordeaux w roku 1853: «cesarstwo oznacza pokój», poczem wymienione cesarstwo natychmiast rozpoczęło przerwana od r. 1815 serję wojen powszechnych... Na bębnie alarmowym, po ogłaszającym wołania, jakoby miał za wojną przemawiać, nastąpiły dwa uzupełniające werble: po pierwsze, jakoby przez popieranie francusko-ruskiego przymierza zaparł się dawniejszego mego stanowiska; po drugie, jakoby odrazie osobistej, wynikającej z egoistycznego, odosobnionego widoku polskiego, nadał wyraz antyniemiecki, jakoby miał wystąpić zaczepnie przeciwko niemieczyźnie»...

Przystępuje autor z kolei do drugiej hipotezy, wedle której antagonizm państwa niemieckiego względem Rosji mógłby się okazać nieprzejednanym, zamienić się w istotną nieprzyjaźń i w dalszych następstwach doprowadzić do wojny. W takim wypadku Austria stanęłaby najprawdopodobniej po stronie Niemiec. «W tej ewentualności — pisze Hausner — można śmiało i z ręką na sercu powiedzieć, że wojna przeciwko Rosji, wynikająca z takiej inicjatywy i w tej kombinacji prowadzona, najfatalniej oddziaływałaby na los polaków» — w przypuszczeniu, że Niemcy byłiby zwycięzcami. Zwycięstwo sprzymierzonych Niemiec i Austrii nad Rosją, byłoby najokropniejszym ciosem (*der furchtbarste Schicksalschlag*) dla narodu polskiego, wprowadzając nowe rozszarpanie Królestwa polskiego i wcielenie jednej jego części do cesarstwa niemieckiego... Dlaczego ewentualność taka byłaby złą dla narodu polskiego, odpowiada na to pewnik historjograficzny, oparty na 2000-letnim doświadczeniu, a głoszący, że tylko naród cywilizacyjnie wyżej stojący, może naród inny, mniej cywilizowany, wynarodowić, czego zresztą najlepszym dowodem są obecnie istniejące stosunki w Księstwie poznańskim i na Szlaku, w zachodnich i wschodnich Prusach.

«Pomimo wszelkich gwałtów i wszelkiego rozlewu krwi — pisze Hausner — pomimo wszelkich napaści na religję, język i własność, nie byli np. Turcy w stanie wynarodowić ani ludów słowiańskich, ani plemion greckich, zamieszkujących półwysep Bałkański, nawet w ciągu wieków, przeciwnie, w wielu wypadkach asymilowali się zwycięzcy z narodowością zwyciężonych. Prawdę tę na innym gruncie uwydatniły także hordy germańskie, które w wiekach średnich wtargnęły do Francji, Włoch, Hiszpanji i Portugalji. Wyższość cywilizacyjna pierwotnej romańskiej ludności tych krajów, zwyciężyła ostatecznie narodowe cechy najeźdźców. Dziś taką wyższość cywilizacyjną posiadają Niemcy względem słowian wszystkich, przeto i względem polaków. Z tej strony wielkie grozi niebezpieczeństwo. Prowadzenie barbarzyńców, t. j. podobnie jak Turków na półwyspie Bałkańskim, może — zdaniem Hausnera — zadawać nieskończone cierpienia, bezwładnem jednak okazuje się wobec całości, wobec duszy narodu. Jest to zapewne bolesnem i wzruszającym, gdy się widzi naprzykład w Starej Serbji niezliczone rodziny, za zajmowanie opozycyjnego stanowiska, pędzone w bezludne i dalekie okolice Azji, gdy się widzi, że dobra ich bywają konfiskowane i turkom rozdawywane. Ale jeśli się dożyje chwili, w której syn tureckiego najeźdźcy mówi już językiem słowiańskim, a turecki zarządca lub nadzorca, jako mniej zdolny i mniej uczciwy, musi miejsca ustąpić słowianinowi, lub też

prędko słowiańszczyje, wówczas można wprawdzie boleć nad losem pomienionych nieszczęśliwych rodzin, o losie wszakże narodu nie ma potrzeby rozpacznać. Turczyn niżej stoi w cywilizacji od słowianina i dlatego pod żadnymi warunkami narodowość turecka nie może narodowości słowiańskiej zagrażać zniszczeniem».

Chcąc wykazać zgubność wpływu gospodarki niemieckiej na życie i ustrój ludów słowiańskich, Hausner wskazuje radośnie w swem piśmie na kwitnący stan gospodarczy Królestwa polskiego, na znaczny wzrost miast, na utrwalający się tam ogólny dobrobyt i na rozwój literatury i sztuki. «Popatrzmy — pisze — na Warszawę. Wedle ostatniego, urzędowego obliczenia z r. 1879, wynosiła ludność tego miasta 336,000 dusz (obecnie sięga ona liczby pół miliona). Po dwudziestoletniej okupacji pruskiej, w r. 1815, liczyła Warszawa nie więcej nad 108,000 ludności. Jakby dziś wyglądała Warszawa, gdyby 65 lat pozostawała pod rządem pruskim? Niech na to odpowie obecny stan Poznania».

Zwalczając przymierze Austro-Węgier z Niemcami, stawia Hausner w dalszym wywodzie pytanie: jakich mogłaby Austria oczekiwać korzyści terytorjalnych w kierunku północno-wschodnim, na wypadek zwycięstwa Niemiec nad Rosją? Odpowiada na to krótko: żadnych. Dlaczego?

«Podług zapisków Edwarda Vogla, przecho-wuje się pomiędzy tellatahami centralnej Afryki taka pouczająca bajeczka: Razu pewnego lew, hjena i wilk wyszły razem na polowanie i złowiły antylope. Wtedy rzekł lew do hjeny: «rozdziel zdobycz!» Hjena rozdarła antylope na trzy równe części, dla każdego z łowców jedną. Poczem lew rozdarł hjenę i wezwał wilka do rozdzielania zdobyczy. Wilk podjął się zadania i rzekł: «Jedna trzecia część antylopy należy do ciebie, *eo ipso* jako jednemu z łowców; prawo do drugiej trzeciej części uzyskałeś przez śmierć hjeny, a ostatnia trzecia część należy ci, jako najmłodszemu, najwaleczniejszemu i najsilniejszemu». «Kto cię nauczył dzielić tak wybornie?» — zapytał lew uśmiechając się z radości. «Ta oto, leżąca tu, hjena»... Tak opowiadają sobie tellatahowie, a co dla murzynów, czcicieli fetyszu i ofiar ludzkich, używających bawelny zamiast pieniędzy, jest przestroga, miałooby być dla państwa chrześcijańskiego, wydającego rentę złotą, pomyslnym programem przymierza zaczepnego? — zwłaszcza, jeśli się temu państwu, między latami 1864 a 1866, stało coś podobnego jak owej hjenie»...

Kończymy rzecz naszą stwierdzeniem faktu, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia stosunki w Austrii tak dalece zmieniły się na gorsze, że żaden z członków Koła polskiego nie odważyłby się w podobny sposób odzywać o przymierzach z Niemcami. A jak na owej śmiałości wyjdą młodocześni — to dopiero przyszłość pokaże.

Ż. J.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Walerja Marrené. *Dzieci szczęścia*. Warszawa, nakładem S. Lewentala (bez daty), str. 293.

Rodzina Sawińskich składała się z ojca dwóch córek: Marceli i Jadwigi i syna Stanisława. Młodsza Jadwiga była dość praktyczną, czego brakowało starszej jej siostrze, przyzwyczajonej do wygodnego, a nawet zbyt wygodnego życia. Nagła śmierć ojca pozostawiła dzieci w fatalnem majątkowem położeniu. Czereza, narzeczony Marceli, kochał ją bardzo, ale dowiedziawszy się, że ojciec jej nie zostawił majątku, opuścił ją... przez miłość dla niej, bo obawiał się czy będzie zdolna do skromnego życia, czy może zapewnić jej szczę-

ście? Autorka twierdzi, że był to bardzo porządny człowiek i że tylko prawdziwa miłość doprowadziła go do tego kroku. Marcela odrzuciła po tym ciosie rękę bogatego Melchiora, ale nie odrzuciła ani umiżgów, ani pieniędzy bogatego prezesa i wyjechała z nim wreszcie do Włoch. Autorka twierdzi, że Marcela pokochała prezesa. Jakkolwiek wydawało się to jej siostrze, Jadwidze, bo dowiedziawszy się od swego narzeczonego o stosunku prezesa z Marcelą, opuściła jej dom i zmarła na suchoty, z przeziębienia (trafia się to i bogatym pannom). Marcela dopiero we Włoszech, spotkawszy Czerce, przekonała się, że prezes z nią się nie ożeni, o czym mogła już wcześniej wiedzieć, bo żona prezesa, choć chuda, obiecywała żyć jeszcze lat sporo, a niegodziwe ustawy nie dają pozwolenia na rozwód. Ponieważ zaś owo spotkanie z Czercą nastąpiło w Wenecji, a wody tam nie brakuje, więc Marcela się utopiła. W taki sposób szlachetny Czerca zapewnił... szczęście Marceli. Trzecie «dziecko szczęścia», Stanisław, poszedł do kryminalu, na co od początku powieści zasługiwał. Główne postacie są jakiegoś dziwne, niesmaczne, nieskończone, cała intryga nieumotywowana. Ztąd nawet zalety stylowe, jakie pani M. niezaprzeczenie posiada, nie mogą uratować tej powieści, jednej z najgłupszych, jakie wyszły z pod pióra ceniowej autorki.

Teodor-Tomasz Jeż. Po ciemku. Kraków, L. Zwoliński i Spółka. 1893, str. 129.

Jest to opowieść ciężkiej doli rusińskiej rodziny wieśniaczej. Pan Bóg «karał» Maksyma i Motrę nie tylko na chudobie, ale i na dzieciach, które rodziły się kalekami lub idiotami. Z właściwą Jeżowi umiejętnością dobierania czarnych kolorów, opisuje on to nieszczęśliwe życie, nie szczędząc ponurych efektów, jakich mu dostarczyły czasy pańszczyżniane, na tle których kreśli swą opowieść. Jedyną nie-kaleką była Oksana, ale zabrano ją do dworu z woli młodego właściciela. Ucieczka jej sprowadza bogactwo na rodziców, ale połączona z tą ucieczką niby przepowiednia głupiego kaleki Iwasia, roznosi tak sławę tego idioty, że z dalekich stron przybywają ludzie z prośbą o poradę, rzucając garściami złoto jego rodzicom. Jakże były przejęcia Oksany, niewiadomo, dość, że ukazuje się ona po latach kilkunastu, jako osoba zamożna, piękna, małżonka inteligentnego człowieka. Ukazuje się tylko na chwilę i mimo boleści serca, mimo westchnień, nie zbliża się do rodziców, bo «już to nie oni». Tylko mąż jej powtarza: «Ciemnota, ciemnota!» a żyd myszures nie wie kto tu ciemny: czy Iwas, czy lud, czy panowie, «co się przecież czegoś uczą i zagranicą bywają». My znowu nie wiemy, dlaczego Jeż wziął temat tyle razy omawiany i dlaczego przeniósł nas w czasy pańszczyżniane, należące dziś do dalekiej przeszłości. Starem jest także przeciwstawienie biedy chłopskiej do nędzy moralnej dworu. Gdyby nie ta nieodłączna Jeżowi tendencja, gdyby nie odnawianie starych obrazów, to realizm opowiadania, wyborna charakterystyka postaci, w połączeniu z oryginalnymi rzutami stylowymi, obrazek Jeża postawiłby w rzędzie lepszych utworów powieściowych.

J. Verne. Bez przewrotu, przełożyła z francuskiego Julia Zaleska. Warszawa, nakładem Teodora Paprockiego i Spółki. 1892, str. 250.

W Ameryce, gdzieś w połowie XX wieku, tworzy się Towarzystwo «North-Polar Practical Association», które nabywa ogromną przestrzeń krajów podbiegunowych po za 84 równoleżnikiem. Towarzystwo pragnie eksploatować tam węgiel kamienny, ponieważ zaś do zakupionych krajów nie można się dostać ani wodą, ani lądem, ani powietrzem, przeto za pomocą wyliczeń matematycznych i wynalazków wybuchowych na wielką skalę, Towarzystwo zamierza wyprostować osi ziemi i sprowadzić biegun teraźniejszy na 67 równoleżnik. Przewrót, jakby nastąpił, zmieniłby zupełnie postać kuli ziemskiej, cały więc świat z niesłychaną trwogą oczekuje wybuchu działa, mającego 600 metrów długości, 27 szerokości, które za pomocą 2,000 tonn meli-melonitu wyrzuci pocisk, ważący 180 milionów kilogramów. Na szczęście, matematyk obliczający rzecz całą zgubił 3 zera, z powodu uderzenia pioruna i gadatliwości wdowy Scorbit. Verne uspakaja w końcu, że do zmiany osi ziemi potrzebny byłby tryljon armat tej wielkości, jak urządzona przez «North-Polar Practical Association», a ponieważ powierzchnia ziemi byłaby na pomieszczenie tych dział za małą, przeto zaręcza autor, że zmienić warunki obrotu ziemi nie jest w mocy ludzkości. Całe opowiadanie jest, jak wszystkie utwory Vernego, bardzo ciekawe, a celem jego zapoznać czytelników w sposób przystępny z geografją stref podbiegunowych, z historią podróży, z wiadomościami astronomicznymi, meteorologicznymi i t. d. Zajmujący jest także opis zmian na kuli ziemskiej, jakiego zaszły w razie zmiany osi ziemi. Mimo to «Bez przewrotu» nie należy do najlepszych prac Vernego; widocznie tak wysoce oryginalna jego fantazja zaczyna się wyczerpywać.

Ks. Jan Sygański F. J. Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe. Nowy-Sącz, nakładem gminy miasta Nowego-Sącza. 1892, str. 86.

W roku bieżącym upłynęło 600 lat od założenia Nowego-Sącza, który za czasów jagiellońskich w handlu i przemyśle rywalizował nawet z Krakowem. Stawały w nim wspaniałe kościoły i klasztory, wznosił się piękny ratusz, a nawet zamek królewski. Rzemiosła sądeckie rozpowszechnione były w całym państwie; istniała nawet w Nowym-Sączu odlewnia dzwonów. Malarze sądecki powoływani byli do Krakowa, dla malowania obrazów w katedrze na Wawelu. W zamku witała szlachta króla Ludwika, w nim też przyjmowała szlachtę siostra Kazimierza Wielkiego, Elżbieta, w imieniu syna swego, tegoż Ludwika. Tu oczekiwano na królową Jadwigę i tu ją witano, tu Jagiełło odbywał zjazd z Zygmuntem węgierskim, tu z Witoldem układał plan wojny z krzyżakami, tu przyjmował cesarza Zygmunta i t. d. Kazimierz Jagiellończyk odwiedzał często Nowy-Sącz, w którym przebywali jego synowie pod opieką Kallimacha i Długosza. Pomijamy inne fakty historyczne, dotyczące się Nowego-Sącza, bo i wyliczone dotąd już są dostateczne, aby zajmować się jego dziejami. Zapoznać z niemi prace ks. Sygańskiego, w której też znajdujemy dokładne opisy kościołów i zabytków nowosądeckich. Dziesięć ilustracji, odnoszących się do tych zabytków, ozdabia tę sumienną pracę, opartą nie tylko na opracowaniach, ale i na nieznanych dokumentach.

Aleksander Kraushar. Barbara Brezianka, obrazek z XVII wieku. Warszawa, 1892, str. 45.

Autor znalazł w satyrach Opalińskiego wzmiankę o jakiejś «babie», której się imię «od Bre zaczyna», a która, według satyryka, była przykładem «złości białogłowskiej». P. Kraushar ciekawy był co za Bre i dochodząc po nitce do kłębka, wykrył, iż wzmiankowana przez Opalińskiego białogłowa nazywała się Barbarą Brezianką i była już za czwartym mężem, Piotrem Bułskim, kiedy jej wytoczono proces o zastrzelenie trzeciego, Obornickiego. Czynu tego pani Barbarze nie dowiedziano, a więc wzmianka Opalińskiego była paszkwilem. Swoją drogą pani Barbara nie należała, zdaje się, do tych, co tylko kadziel przedtę, bo Kraushar znalazł akty procesów jej z dwoma synami. Pomimo daru narracyjnego autora, obrazek ten małą posiada wartość, tak ze względu na całkiem niehistoryczną postać pani Barbary, jak i na ubóstwo szczegółów, mogących sprawę wyjaśnić.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Pani Helena Modrzejewska zamieściła w angielskim miesięczniku «Forum» artykuł pod tytułem «Sceny subwencjonowane i teatr w Ameryce», w którym wykazuje, że za Atlantyką, pomimo rozianożenia się towarzystw scenicznych i teatrów wojażujących, sztuka dramatyczna stoi na bardzo niskim poziomie, z powodu, że wszystkie te przedsiębiorstwa mają na widoku wyłącznie spekulację. Stałych gmachów na przedstawienia teatralne nie posiadają najbogatsze nierzaz miasta. Często się zdarza, że w jednej i tej samej sali jednego dnia odbywa się jakiś popis z uczonemi małpami i psami, a nazajutrz dają szekspirowskiego «Juliusza Cezara». Znakomita artystka narzeka też na zgubny system ciągłego przenoszenia się z miejsca na miejsce znakomitszych sił artystycznych, czyli tak zwanych «gwiazd teatralnych» — powtarzane po 200 i 300 razy produkowanie się na scenie w jednej i tej samej roli. Najznakomitszy i najzdolniejszy aktor zmienia się wskutek tego klepadła w maszynę i traci wszelkie poczucie artystyczne. Jedynym na to ratunkiem, zdaniem autorki, byłaby scena stała, którą w Ameryce stworzyć usiłował Edwin Booth, ale bezskutecznie, gdyż w przepysznym, wzniesionym przez niego gmachu, odbywa się obecnie na wielką skalę... sprzedaż salcesonów. Wyświadczyłby sztuce amerykańskiej ogromną usługę, gdyby w niej stworzył coś podobnego do komedji francuskiej lub «Burgteatru» wiedeńskiego. Tym sposobem doszłoby się może do jakiegoś znośniejszej literatury dramatycznej w Ameryce, dziś bowiem sztuki teatralne piszą się tam doraźnie, na obstalunek, według miarki antreprenera, zupełnie jak się obstalowuje obuwie lub odzież.

Głośny wirtuoz naukowy Cezar Lombroso wydał niedawno nową książkę p. t. «Les applications de l'antropologie criminelle» (Paryż, 1892 roku), w której przebiega typy zbrodniarzy w powieściach nowoczesnych. Na pierwszym planie, jako mistrzów i głębokich znawców «występnych skłonności duszy ludzkiej», Lombroso stawia Balzac'a, za nim Daudeta, Dostojew-

skiego, Tolstoja i Ibsena. Analizując romans Daudeta «Jack» i Dostojewskiego «Zapiski z mroźnego domu», autor porównywa główne ich postacie do nieśmiertelnych bohaterów Shakespeara. Z największym jednak uwielbieniem mówi o kreacjach Emila Zoli w «Assomoir» i «Bête humaine». Co do drugiego z tych utworów, sam Zola wyznać miał z otwartością, rzadko spotykaną w tegoczesnych beletrystach, że swe zasadnicze do niego charaktery czerpał z dzieła Lombroso: «Homo delinquente». Mniej miejsca poświęcono w «Application de l'antropologie criminelle» pismom Tolstoja, jednak wyrażono się o nim z wielkim uznaniem. Powiada Lombroso, że dzieła Tolstoja są jedynymi w drugiej połowie bieżącego stulecia, które się wynoszą nad poziom oplakanej monotoności literatury tegoczesnej, w której w czasach obecnych talenty pisarskie ulegają tej samej poniekąd niwelacji, dającej się spostrzegać wśród działaczy politycznych.

Przekłady. Wkrótce ukazać się ma w Londynie «Antologia poezji polskiej» w tłumaczeniu angielskim. «Ogniem i mieczem» Sienkiewicza wychodzi w drugim, a «Potop» i «Bez dogmatu» w pierwszym tłumaczeniu angielskim. Dwie nowelki Czesława Jankowskiego, «Pod parasolem» i «Nic więcej», umieszczone zostały w czasopiśmie niemieckim «Splitter», w przekładzie Alberta Weissa. «Echo» berlińskie podało «Literaturę mojej żony» W. Kosłakiewicza; prazka «Politik» — «Między ustami a brzegiem pułahu» Czeska akademja umiejętności wydała przekład «Wyboru poezji A. Asnyka», dokonany przez Fr. Kvapila. «Bene nati» Orzeszkowej wychodzi po czesku. «Nemesis» J. Zacharjasiewicza wyszła w Nowym-Sadzie po serbsku. Jak zawsze, najwięcej przekładów z polskiego ukazało się w ostatnich czasach w literaturze ruskiej. «Wsiemirna Biblioteka» zamieszcza «Bene nati»; «Trud» podaje humoreskę A. Wilczyńskiego «Między medycyną a kobietą»; «Russkaja Mysl» — «U źródła» Sienkiewicza. W Moskwie wyszły: «Oj, młody, młody!» Fredry i 2 wydanie «Silnego Samsona» Orzeszkowej; w Petersburgu, teje autorki, «Przygodę Janka», «Antek» B. Prusa i «Sieroca dola» J. I. Kraszewskiego. W Kazaniu zjawił się przekład «Helwi» Okońskiego, w Kronsztacie J. Kremera «Chiny» (wyjątek z «Listów z Krakowa»). «Wiernik Inostrannoj Literatury» zamieścił «Westalkę» Orzeszkowej i «Na dziejowym przełomie» Rogosza. L. W.

Na ostatniem posiedzeniu wydz. filologicznego akademji umiejętności w Krakowie, dr. Jan Bystron podał treść swej pracy pod tytułem: «O życiu genetivu w języku polskim» i wiadomość o zabytku staropolskim: «Fragment pieśni o Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny, z wieku XV». Urywek ten ogłoszony już był w sprawozdaniach komisji językowej przez d-ra Wł. Seredyńskiego, oraz przez profesora d-ra Nehringa w «Altpolnische Sprachdenkmäler», obecnie jednak znalazł się oryginalny prawdopodobny wszystkich znanych odpisów, który rozwiał wszelkie wątpliwości co do autentyczności pieśni. Profesor Malinowski podał treść rozprawy Romualda Kopena S. J. p. t.: «O sposobach oznaczania spółgłosek miękkich w psalterzu florjańskim».

Czeska akademja umiejętności odbyła w piątek doroczne uroczyste posiedzenie, które zajął wice-protektor, marszałek kraju, ks. Jerzy Lobkowiec. Na członków zagranicznych pierwszej klasy zostali między innymi wybrani: wice-prezydent galicyjskiej rady szkolnej, dr. Michał Bobrzyński, prezydent południowo-słowiańskiej akademji w Zagrzebiu, ks. dr. Franciszek Raczki; członkami zaś zagranicznymi drugiej klasy zostali: prof. uniwersytetu petersburskiego Mendelejew i prof. uniwersytetu jagiellońskiego, dr. Karol Olszewski. Korespondencyjnym członkiem akademji wybrany został p. Edward Jelinek.

Berlińskie «Towarzystwo etyczne» ciągle daje znaki życia. Dnia 14 z. m. utworzono sekcję literacko-publicystyczną. Obrano do zarządu trzech polaków: profesora i doktora Giżyckich oraz doktora Kaczkowskiego. Odpowiednio do ustaw Towarzystwa, mają oni obowiązek reprezentowania sekcji i utrzymania łączności z dykcją centralną.

ECHA ZACHODNIE.

New-York, w listopadzie.

[Z obyczajów amerykańskich].

△ Agitacja wyborcza w Ameryce obfituje w szczegóły, które wyzyskała już dostatecznie satyra i humorystyka starego świata. Walka na dolary, a nieraz i na noże, między stronnikami Harrisona i Clevelanda, skończyła się tryumfem tego ostatniego, fazy więc, przez które przechodziła, nie przedstawiają już interesu. A jednak przypuszczam, że czyteln-

nicy «Kraju» z ciekawością odczytują jedną charakterystyczną kartkę z historii tych wyborów, dotyczącą niepełnego udziału prasy polsko-amerykańskiej w agitacji przeciwko elekcji Clevelanda.

W N-rze 41 «Kurjera Nowojorskiego» z dnia 10 października, wydrukowano na miejscu naczelnym następującą odezwę:

«Zaden prawdziwy polak głosować nie będzie za Clevelandem.

«Zaden polak o prawdziwym polskim sercu nie będzie głosował za człowiekiem takim, jakim jest kandydat demokratyczny, Grover Cleveland. Jako polacy, cenimy i uważamy to za święty obowiązek i w danym razie wszyscy zawsze byliśmy gotowi stanąć do apelu. I między mężczyznami stanu, którzy się cieszyli zaufaniem narodu, nie było żadnego, który nie był na polu bitwy, któryby krwią nie zapieczerował. Lecz kiedy Ameryka, lejąc krew własnych swych synów w strasznej i krwawej domowej wojnie, wezwala obywateli pod broń, kogo brakowało w szeregach... pana Clevelanda, który wykreślił się od tego patriotycznego obowiązku i, bojąc się pola walki, pozostał za piecem w domu. Pan Cleveland posłał zastępcę w miejsce siebie. Zastępcą tym był polak biedny, bez pracy, bez pieniędzy. Cleveland umiał skorzystać ze sposobności i za 150 dol. wysłał polaka, który nie obawiał się wojny, by walczył za niego i ponosił trudy i niebezpieczeństwa wojny. Polak ten nazywał się Jerzy Briński.

«Rodak nasz przeżył całą trudną i niebezpieczną kampanję. Po zawarciu pokoju czy pan Cleveland, kochani rodacy, zajął się człowiekiem, który przelewał krew za niego, czy mu dopomógł, czy mu dał choć cząstkę tych pieniędzy, które nagromadził? czy się postarał chociażby o miejsce, gdzie Jerzy Briński byłby w stanie dokonać żywota swego, wolny od trosk i walki o chleb powszedni? Gdzie tam! Pan Cleveland nie znał i znać nie chciał po ustaniu wojny polaka, którego potrzebował przed wojną!

«Jerzy Briński cierpiał nędzę, w końcu przyjeżdżając został, jako żołnierz, który odbył wojnę domową, do przytułku dla żołnierzy w Bath, N. Y., gdzie i umarł 19 sierpnia 1887 r.

«Pan Cleveland posłał polaka jako zastępcę swego na wojnę; my również posłamy nie jego, lecz zastępcę do «białego domu». My, polacy, damy zastępcę panu Clevelandowi i wybierzymy Benjamin Harrisona prezydentem, a pan Cleveland niech zostanie znowu za piecem w domu, gdzie będzie mógł najspokojniej przesunąć i grzać się».

W kilka dni potem «Kurjer Nowojorski» zamieścił na dowód list owego Brińskiego, który przesłał w r. 1887 do dowódcy, pułkownika Roundsa:

«Bath, N.-Y., 17 czerwca 1887 r. Komentant Des-Moines G. A. R. Post.

«Przeczytawszy o całej tej sprawie w «Buffalo Evening News», organie prezydenta Clevelanda, piszę do pana, donosząc mu, że ja jestem tym człowiekiem, który zastępował Clevelanda na wojnie. Cleveland nigdy mi nie dotrzymał swoich obietnic, nigdy mi nie zapłacił tej sumy, za którą się zgodziłem iść na wojnę w miejsce niego. Kilkakrotnie również prosiłem go o pomoc, jednakże mi nigdy nie pomógł i pozwolił na to, że się tulałem po rozmaitych przytułkach dla biednych. Obecnie znajduję się w Bath, w przytułku dla żołnierzy. Jestem zupełnie niezdolny do żadnej pracy. Prosiłem również Clevelanda o wystarczenie mi się o pensję od rządu, lecz również nie dostałem ani odpowiedzi, ani pensji. Zrujnowałem swoje zdrowie, będąc na wojnie w miejsce Clevelanda. Czy wy tam na Zachodzie nie możecie mi pomóc? Mogę udowodnić tożsamość mojej osoby, gdyż posiadam papiery. Piszący ten list, Ryszard Burke, zna mnie od lat wielu i wie o tem, że ja byłem zastępcą Clevelanda. Z szacunkiem Grzegorz Briński».

Duch nieszczęśliwego Brińskiego (błogosławieni, którzy wierzą, że istniał on rzeczywiście), wywołany z za grobu dla świadczenia o tchórzostwie i niewdzięczności Grovera Clevelanda, nie pomógł jednak Harrisonowi do utrzymania się na prezydenturze Stanów Zjednoczonych. I zaprawdę, źle się nie stało.

Józef Sz.

Poznań, 2 grudnia.

[Z powodu zgonu Edwarda Chłapowskiego].

△ W chwili gdy publiczność i publicystyka zajmują się kwestją duchowych podwalin istnienia człowieka i społeczeństwa, gdy szuka motywów i celów życia, aby ujawnić je w formie «dogmatu», postawić jako pochodnię przyswiecającą narodom w labiryncie zwiłanych i porywanych nici rozwoju—w teje samej właśnie chwili rozlega się strzał samobójczy w wielkopolskiej wiosce, niby przygrywka na nutę «Mene Tekel» w dramacie ogólnego rozstroju.

Edward Chłapowski, obywatel, stawiający śmiało kroki na drodze życia społecznego, jeden z bogatszych panów, człowiek obiecujący być filarem swego społeczeństwa, rozumujący i bolejący nad rozkładem typu szlachectwa, a biorący żywy udział w zachodach około uspołecznienia naszych warstw ludowych, pełen zalet umysłu i serca, był powszechnie ceniony, szanowany, kochany. A przecież przyłożył rewolwer do swej piersi, bo zwątpił, czy w życiu ziemskim znajduje się ów «dogmat», którego szukają ludy, a którego on szukał w dziedzinie zagadnień noszących miano «kwestji społecznej». Nie znalazł nieboszczyk idei, któraby będąc wyższą nad wszystko, co człowiek może dokonać i opanować, odjęła mu piętno «niemoc» i dała «siłę», której wyrazem «wola» — możność urzeczywistnienia w życiu ziemskim ideału, posuwającego cywilizację na wyższy poziom, po nad szczybel widoków dawnych, które już człowiek albo opanował, albo nigdy w ich transcendentalności do życia ziemskiego zastosować nie zdoła... A tymczasem, bez tej idei, bez tego natchnienia, E. Chłapowski żyć nie umiał.

Utrzymują, że nieboszczyk był religijnym. Niedawno odbywał ćwiczenia duchowe w Poznaniu. Niejeden zaprotętuje przeciw temu i powie: nie, skończył jak oblakaniec lub zbrodniarz, który nie ma religii. A wszakże dowiedziona jest rzeczą, że częstokroć religia nie chroni od srogiego obłędu ani nie zapobiega samobójstwu. Najczęściej nawet zdarzają się oblakania religijne, że już pominiemy okoliczność, iż są na świecie religie (?) i całe systematy filozoficzne, które w pewnych warunkach podnoszą samobójstwo do wyżyn przykazania.

Zaprawdę, «błogosławieni są ubodzy w duchu», «błogosławieni prostaczkowie»: nie znają ani zbrodni samobójczych, ani oblakań subtelných, nie waleją się po zaułkach zagadek życiowych, nie żyją «bez dogmatu», mają wiarę, która innym nie rozwiązuje, lecz która im zastępuje wszystkie kwestje społeczne.

Mało zapewne jest w świecie cywilizowanym gromad społecznych bardziej nawskroś religijnych nad wyższe warstwy narodu polskiego. A jednak stały się dziś one najwybitniejszym może okazem i rozstroju społecznego, a zarazem i poszukiwań nowych ideałów. W tym kierunku plody wieszczów polskich odznaczają się przed innymi literaturami. Nawet obraz życia «bez dogmatu» wyszedł w charakterystyce najdoskonalszej z pod pióra polskiego. Nieodrodnym też synem takiej epoki i takiego społeczeństwa był Edw. Chłapowski. Mimo religii, mimo miłości kraju, mimo bogactw ziemskich i duchowych, stał się on jednym z owych Płoszowskich, którzy kończą na oblakaniu samobójczem. I wiedział to o sobie. «Po co żyć?» — mawiał — i coby ja wart był, gdybym nie był bogaty? — nie umiem pracować!

«Umieć pracować» — wielkie to słowo. Daje ono wyraz przecucia, że w pracy jest wartość życia tak dla jednostek, jak dla społeczeństwa i że tam tkwi zarodek syntezy, rozwiązujący kwestję społeczną. Bez tej syntezy, jednostki i społeczeństwa, nie umiejące pracować, umierają w samobójczym rozstroju. A straszliwie jeszcze daleko dzisiejszej ludzkości do przejścia się pracą, jako dogmatem życiowym. Jego kielkowanie zaledwie dostrzedz możemy. «Praca zbogaca», mówi przysłowie, ale przysłowie nie jest wytycznią życia, ani bogactwo dostatecznym bodźcem, aby z pracy zrobić treść życia. «Praca nie hańbi» — powtarzamy wszyscy — ale bezmyślnie i bez wiary w to, co mówimy. Gdyby nam polecono coram publico wymiatać ulice, wstydziłibyśmy się może pracy więcej, niż zbrodni. Wiemy wprawdzie, że bez pracy nietylko głód nas czeka, ale co gorsza, nuda, te najpiekniejsze z udręczeń,

jakim dusza ludzka ulega, a wszakże lenistwu oprzeć się trudno, bo przywykamy do niego od dziecka.

Socjalizm piorunuje przeciw kapitałom i przeciw przywiązanej do nich rzekomo bezczynności. Ale obłudnym motywem tych napaści jest zazdrość i aspiracja do takiegoż samego próżniactwa. «Ote toi, que je m'y mets». Socjalizm wywiesza na swym sztandarze «prawo pracy», a równocześnie urządza strejki, aby pracę zredukować do minimum, do jakiegoś nieokreślonego *malum necessarium*. Jego zaś ostatecznym ideałem jest *dolce far niente*, używanie bez pracy. Praca przedstawia się socjalistom jako niesprawiedliwy wyrok bogaczy przeciw ubogim, jako ciężka dola i upośledzenie wydziedziczonych, nie jest zaś ona dla nich przykazaniem, wynikiem i potrzebą organizacji ludzkiej, tylko w najlepszym razie złamaniem i «nieporządkiem» natury.

Dlaczego taki chaos pojęć? Dlatego jedynie, że praca nie jest dogmatem. Nikt dziecka nie uczy, na sposób katechizmowy, że bez pracy nie można być zbawionym. Przeciwnie uczymy — jak nas samych uczono — że pierwsi rodzice wypędzeni zostali z raju, gdzie nie potrzebowali pracować; grzechem ich pierworodnym była pycha, a nie lenistwo; za grzech ponieśli karę w rozkazie pracowania w pocie czoła. Praca, jako ciężar i pogńębienie, jako piętno Kaina, przelala się na wszystkie pokolenia, które po wszystkie wieki wzdychały do utraconego raju, a rajem tym: bezczynność. Nikt tych westchnień do «bezrobocizny» nie potępia; tylko lenistwo w służbie Bożej uważa się za grzech; po za służbą Bożą praca nie jest przykazaniem (?). Jeżeli pobożność naucza: módl się i pracuj, to drugie jest tylko dobrą radą, nie koniecznością. Bez modlitwy nie ma zbawienia, bez pracy można być zbawionym (?).

Nie dziwić się przeto ludziom i społeczeństwom, że pracować nie chcą lub nie umieją; nie dziwić się tym, którzy zmuszeni będąc pracować, pracują jedynie jako bydlęta, pod grozą konieczności materialnej, i wśród pracy myślą, jakby się pozbyć tych kajdan. Dopiero przejęcie się pracą, jako osłoda życia i wynikiem wyższej woli, która plemię nasze odróżnia od zwierzęcia, daje człowiekowi wartość idealną i cel istności ziemskiej. Dlatego praca powinna być cnotą, przykazaniem, ideałem, dogmatem, w ogólności czemś wyższym po nad wszystko, co ludzkość działać i przeniknąć może.

Strzał rewolwerowy nie byłby przeszył piersi Edw. Chłapowskiego, gdyby nieboszczyk był umiał, a tem samem musiał pracować, gdyby, jednym słowem, praca dlań była «syntezą życia i myśli». Przeczuwając tylko brak tej syntezy, nie umiając jednak jej znaleźć, nie pojmował wartości i potrzeby życia. Nie zrozumiał, że praca, bez względu na stosunki społeczne i bogactwa, może być celem sama sobie, wolał skończyć odrazu, niż wlec po ziemi żywot wyłącznie cielesny. Zgon Chłapowskiego jest drugim, życiowym wydaniem powieści «Bez dogmatu», kartką wyrwaną ze zbolalego łona naszego społeczeństwa. Jest ona egzaltowanym wyrazem zbiorowych losów naszych, krwawą ilustracją pewnika ewangelicznego, że kto nie umie pracować, nie wart aby żył... Obyż przynajmniej smutny ten dramat przyczynił się do ziszczenia słów poety:

«Wiecznotrwały ten na ziemi,
Kto swą śmiercią życie plemi!»

F. Teo.

Wiedeń, 7 grudnia.

[Rosnące znaczenie lewicy. Stanowisko młodoczołów. Koło polskie. Wieczorek «Ogniska». Nowe p. Samuely].

△ Ciągłe jeszcze znajdujemy się w okresie przesilenia. Po początkowych wstrząśnieniach w parlamencie, odbijających się groźnie na stanowisku gabinetu, złagodził się stan rzeczy o tyle, że bieg spraw parlamentarnych nie został wstrzymanym, a obrady w izbie poselskiej wloką się nawet dość nudnie. Lewica przeszła do opozycji, głosując przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu, a ten jej krok pozbaWił izbę poselską i zarazem gabinet parlamentarnej większości, bo z lewicą stanęli w szranki opozycyjne zarówno niemieccy narodowcy, jako też i młodocześci. Weszliśmy zatem w stadjum rządu bez większości, co z pewnością sta-

nowi *curiosum* swojego rodzaju, niebywale i niepraktykowane w państwach prawdziwie konstytucyjnych. W Austrii możebnym jest niejedno, gdzieindziej niemożliwe, ale ostatecznie z położenia takiego nie ma innego wyjścia jak albo ustąpienie gabinetu, albo też rozwiązanie izby poselskiej. Hr. Taaffe nie myśli narazie ani o jednym, ani o drugim. Posiada on bowiem zawsze pełne zaufanie cesarza i to wystarcza mu do pozostawania na zajętem stanowisku, pomimo wszelkie burze parlamentarne i polityczne. Hr. Taaffe chodzi narazie o zyskanie czasu. Cel ten zamierza osiągnąć przez wniesienie prowizorium budżetowego na pierwsze ćwierćrocze r. 1893, którego lewica, zowiąca się ostentacyjnie «stronnictwem państwowem», żadną miarą, jako warunku niezbędnego dla istnienia państwa, odmówić rządowi nie może. Korzystając z zyskanego czasu, będzie można przeprowadzić rokowania z lewicą. Z tego wynika jednak, iż chwilowo rzeczy tak stanęły, iż bez pozyskania lewicy dla większości rządowej nie ma wyjścia z przesilenia, a to właśnie jest bardzo smutnym objawem. Wprawdzie możnaby znaleźć inne wyjście, mianowicie przez rekonstrukcję prawicy; staje się to jednak wręcz niemożliwym wobec stanowiska skrajnie opozycyjnego, jakie obecnie zajmują młodocześni. Hr. Taaffe zbyt stanowczo zaangażował się w sprawie ugody niemiecko-czeskiej, by mógł nagle przerzucić się na stanowisko czeskiego prawa państwowego. Nadto stanowi kierunek, jaki młodocześni zajęli wobec trójprzymierza, także wielką ku temu przeszkodę. Ustalenie rządów niemiecko-centralistycznych w Austrii, dzięki młodocześniom, staje się rzeczą coraz prawdopodobniejszą. Dziwić się trzeba, iż czesi tak mało rozumieją wagę chwili. Był przecież czas, kiedy Edward Gregor, z ówczesnie małą swoją charyzmatą młodocześni, brał hr. Taaffego przed lewicą w obronę. Obecnie pomagają młodocześni formalnie lewicę do zdobycia nie tylko prezydenta gabinetu, lecz całej Austrii. Nad tem powinniśmy się młodocześni zastanowić dobrze, tem bardziej, iż w Czechach odzywają się dość liczne trzeźwe głosy w tym kierunku. Rządy lewicy znane są ludom austriackim z czasów Giskry i Auersperga i dały im się dość we znaki, by wszystkich interesowanych pobudzić do trzeźwości i do wspólnego skupienia sił w celu odparcia grożącego niebezpieczeństwa. Ważna bardzo rola przypada Kołu polskiemu. O ile słuszną była odprawa, dana przez prezesa Koła, p. Jaworskiego, w imieniu swojego stronnictwa, Plenerowi, żądającemu, by hr. Taaffe skłonił Koło polskie do zawarcia stałego przymierza z lewicą—o tyle znowu trudno zgodzić się na sucho negacyjne stanowisko, jakie Koło polskie zajęło wobec młodocześni. Koło polskie może słuszenie potępiać pewne prądy skrajne tego stronnictwa, ale nigdy naród czeski, naturalnego swego sprzymierzeńca. W żadnym atoli wypadku nie może «strusia» polityka Koła wobec młodocześni przynieść dobrych owoców. Wystarczy pod tym względem powołać się na fakt klasyczny, iż nawet lewica uważała za wskazane prowadzić z młodocześni rokowania w celu utworzenia z nimi stałej parlamentarnej większości. Tu widocznie wzięła roztropność polityczna przewagę nad względami wszelkiej «dziedzicznej» nieprzyjaźni. Te rokowania, powinny być dla Koła polskiego podwójną wskazówką: jako przykład dobrze pojętego interesu własnego i trzeźwości politycznej, powtóre zaś jako groźny objaw niebezpieczeństwa w razie, gdyby te rokowania uwięzione zostały pomyślnym skutkiem. Hr. Taaffe musiałby natenczas ustąpić z całym swoim gabinetem, a poważne stanowisko polityczne Koła i cały jego wpływ obecny spadłby niemal do zera. Nie należy zatem przez zupełną negację i oddzielanie się murem chińskim od młodocześni, zbliżać ich do lewicy, a nawet względnie popychać ich do sojuszu z takową.

Oświadczenie, jakie ostatniemi czasy złożył p. Jaworski w imieniu Koła w izbie, jako też zachowanie się jego wobec rokowań rządu z lewicą, znalazły w Kole polskiem uznanie tak dalece, iż na ostatniem posiedzeniu Koła wnioś posel, ks. Ruczka, wyrażenie «serdecznego podziękowania» za to przesowi, co też Koło jednogłośnie uchwaliło.

Dziś urządziła w małej sali tutejszego «Musikvereinu» wiedeńskie, polskie, akademickie stowarzyszenie «Ognisko», wieczór mickiewiczowski z obfitym i zajmującym programem. Słowo wstępne wygłosi prezes stowarzyszenia, p. Senkiewicz. Spodziewanym jest liczny udział tutejszej polskiej kolonii.

Sacher-Masoch i Emil Franzos znaleźli współzawodnika w osobie pewnego p. Samuely, który świeżo wydał w języku niemieckim tom nowel i obrazków, osnutych na tle życia żydowsko-galicjijskiego. Autor idealizuje «chasydztwo» galicjijskie, wydobywając z pospólstwa żydowskiego postacie, które usiłuje przyoblec w szaty bohaterskie. W jednej z tych nowel filozofuje prosty grabarz żydowski w brudnym, długim kaftanie i z «pejsami», jak gdyby był Hamletem. Szlachetności, ofiarności i wszelkie rzadkie przymioty znajduje autor, który jest żydem galicjijskim, tylko między swoimi współplemięncami, natomiast chrześcijańską ludność Galicji bardzo ujemnie przedstawia. Mniejsza byłoby o to, gdyby p. Samuely chciał nie pisać niedorzeczności i karykaturalnych fałszy o tem, o czem nie ma wyobrażenia, i pozostając wyłącznie pomiędzy swoimi, nie zbacał na manowce nieznane.

Marius.

Berlin.

△ Polacy, zamieszkali w Berlinie, wydali swój własny «Kalendarz Berliński» na rok 1893. Oprócz właściwego kalendarza, jest dział literacki z nowelami i drobiazgami. Dział inseratowy ogłasza same tylko firmy polskie w Berlinie — a jest ich dużo. Najciekawszy «Przewodnik po Berlinie» i «Spis towarzystw polskich», mających siedzibę po miastach niemieckich. Jest w Berlinie około 50,000 polaków—niby miasto w mieście. Zamieszkują przeważnie krańcowe, tanie dzielnice, bo to prawie sam proletarij, z zarobkiem dziennym od 2 do 5 marek. Pocieszającym jest, że się szukają, skupiają i bardzo swoją narodowość pielęgnują. Kółek jest około 30. Mają też i szkoły swoje; zawiązała się nawet i komisja szkolna, która wyszukuje nauczycieli polskich, oraz lokale i fundusze. Z funduszami, niestety, źle! zatem szkółek polskich tylko 6, a uczniów dopiero 200. Mają też i swoje dwa pisma, to jest «Gazetę Polską» i jej dodatek «Leszek». Redaktorem jest p. Zalachowski. Utrzymuje, jak może, łączność emigracji z narodem, walczy też zawzięcie z socjalizmem, bo jest, niestety, i gronko socjalistów złączone w «Towarzystwo socjalistów polskich». Wydaje «Gazetę Robotniczą», redagowaną w języku jakimś dziwnym, żydowsko-węgiersko-rogałkowym. Utrzymuje się z funduszy niemieckich.

Poznańskie.

△ Przy wyborach do rady miejskiej zyskałszy—pisze korespondent «Czasu»—w Poznaniu jedno miejsce w okręgu, który od dawien dawna reprezentowany był przez Niemca i który tak dalece uważano za pewny, że kandydat niemiecki, któremu pierwotnie inny okręg ofiarowano, ten sobie uprosił u swego komitetu, ponieważ ojciec jego i dziad z niego stale wychodzili z urny. Uważał go więc niejako za rodzaj dziedzicznej daniny. I otóż, o dziwo, z takiego okręgu wyszedł zwycięzko kandydat polski, radca zdrowia, znany nasz okulista, dr. B. Wicherkiwicz. Zatem Niemcy ponieśli ciężką porażkę, która dla nich jest tem bolesniejszą, że właśnie przy teraźniejszych wyborach miejskich pragnęli odnieść wielki tryumf i w zwartym, jak nigdy szeregu, wystąpili przeciwko polakom. Wszelkie względy stronnictwa odłożono na bok; konserwatyści niemieccy zawarli sojusz z liberałami i poustanawiali kandydatów swoich kompromisowych, żeby dać przykład niemieckiej zgody na głównej poznańskiej arenie politycznej. Zgoda ta jednak, jak się pokazało, była tylko pozorną i doprowadziła do rezultatu ujemnego. W zestawieniu kompromisowej listy kandydatów niemieckich liberałowie przechytrzyli konserwatystów, wprowadzili do niej przeważną liczbę swoich tuzów, a sprzymierzeńcom zrobili bardzo śmieszne co do osobistości ustępstwa. Wynikło ztąd, że właśnie w okręgu wyżej pomienionym wielka część niemieckich wyborców uchyliła się od głosowania na zdecydowanego postępowca żyda, a tem samem ułatwiła polakom zwycięstwo. Przyczyniły się inne jeszcze okoliczności natury niepolitycznej. Bądź co bądź, odtąd zamiast 4, będziemy mieli na kilka lat 5 radnych polskich w radzie miejskiej

na. 36. Jest to zawsze oczywiście bardzo mało. Przy naszych niedomaganiach ekonomicznych, bardzo wolno i okolicznie możemy się dorabiać na tem polu. Wobec wielkich zagadnień państwowych, jakie się rozgrywać będą w Berlinie, stoimy tu dość bezradnie. Większość opinii czuje, że jesteśmy czynnikami zbyt słabym, żebyśmy stanowczo zaważyć mogli, chociaż i tu wiedzieć nie można, jak w ogólnem zamieszaniu sprawy się obróć. Bardzo est naturalnem powszechne życzenie, żeby ogromnych ciężarów nowych nie przyjmować. Rozchodzą się tylko zdania co do sposobu umotywowania opozycji. Jedni przemawiają za polityką oględną, któraby nie zrażała jakichkolwiek sympatyj, jeżeli one istnieją w sferach decydujących; inni pragną przy tej sposobności wycofać się ze stanowiska, nieodpowiadającego «godności narodowej», na które nas rzekomo wprowadziła ta polityka ugodowa. Zdaje się jednak, że głównie chodzi o przejęcie nie polityki ugodowej w ręce nieugodowe rzekomo. Czy będą szczęśliwsze, niewiadomo. Dziś nie pora jeszcze ogłaszać internów, niebardzo dla nas pocieszających. Przypuszczać należy, że uczucie wielkiej odpowiedzialności, spoczywające na naszych politykach i pseudo-politykach, naprowadzi ich nie tylko na tory «godności narodowej», ale i na tory interesu, nieobmierzającego się z dnia na dzień. Zresztą w Berlinie panuje obecnie wogóle taki zamęt polityczny, że nas z naszą polityką niebardzo znać być może. W Prusach zachodnich rozstrzygnie się za kilka dni bardzo ciekawy wybór do parlamentu. W sztumsko-kwidzińskim obwodzie wyborczym kandyduje 4 Niemców odcieni politycznych, a jeden Polak. Obwód jest przeważnie polskim, ale mimo to raz tylko przed laty reprezentowanym był przez Polaka, p. Teodora Donimirskego, inteligencję pierwszorzędą. Potem, na niekorzyść naszą, przeważali zwykle katolicy niemieccy. Przy przeszłych wyborach publicznie oświadczyli się za kandydaturą polską, a potem oddali do urny głosy na Niemca. Teraz znów mamy te same zapewnienia, a skutek niewiadomo jaki będzie. Ponieważ jednak centrum wniosło mocję o przywrócenie jezuitów, przypuszczać można, że nie zechcą katolicy niemieccy stronnictwu swemu samochcąc przyczyniać przeciwników, bo ani liberal, ani narodowo-liberal, a tem mniej wolno-konserwatysta, za powrotem zakonów przenigdy głosować nie będzie.

Tu u nas szowinizm niemiecki robi najgwałtowniejsze wysilenia, żeby nas kompromitować wobec rządu i opinii. Półoficjalny organ tutejszy, «Posener Tageblatt», który się wcale nie wypiera stosunków ze sferami rządowymi, ogłasza bajki wyszukane, których ostrze wymierzone przeciwko duchowieństwu i naczelnej władzy duchownej. Teraz jest na porządku dziennym bajka, że jakiś ksiądz w konfesjonale miał zdzierać urlopnikowi kokardę pruską z czapki.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w listopadzie.

[«Dziennik» i «Wspomnienia». *Fin de siecle*. Czasopismo filozoficzne].

□ W zeszytach miesięcznika «Siew. Wiestn.» ukazywały się jednocześnie dwa wyjątkowo oryginalne utwory: «Wspomnienia» szwedzkiej autorki, pani Leffleur, o zmarłej przed paru laty Zofii Kowalewskiej, która była profesorem matematyki na wszechnicy w Stockholmie, i «Dziennik» Marii Baszkirczewej — młodej artystki ruskiej, kształcącej się w sztuce malarstwa w Paryżu. I «Wspomnienia» i «Dziennik» zawierają mnóstwo materiałów biograficznych, wkraczają często w sferę powszednich drobnostek życiowych, lecz całą przepaść dzieli je od siebie, jak dzieliła dwie bohaterki—przedstawicielki rozbudzonej inteligencji kobiecej ruskiej. Jedna może łączy je właściwość, że obie posiadały dużo zdolności, zastosowanych owocnie przez Kowalewską, i roztrwonionych i skoszlawionych przez Baszkirczewą. I rzecz dziwna. O pierwszej nikt nie mówi prawie, wówczas gdy «Dziennik» Basz-

kircowej stał się tematem do rozmów towarzyskich i polemik dziennikarskich. Powodów tego przemilczania z jednej i zainteresowania z drugiej strony szukać należy w tem, że Kowalewska należy już do przeszłości, że jej życie, poświęcone wytrwale w obranej galezi pracy, że jej myśli, bujające w sferze poważnych zagadnień społecznych — nikogo właściwie nie obchodzą, że ogół inteligentny lubuje się natomiast w patologicznych objawach, jakich pełno w życiu Baszkircowej i w jej «Dzienniku». Gdzie to więc jest ten dziennik? Czytać go można równie dobrze z początku, jak z końca, jak od dowolnie obranej relacji, nie ma w nim bowiem żadnej historii rozwijającego się talentu, lub tworzącego się charakteru. Od pierwszej do ostatniej strony ciągle kaprysy, nieumotywowane żądze, pragnienia i chęci, nienaturalna gra popisowa przed naiwnym lub przeżytym czytelnikiem, a nad wszystkim i przedewszystkiem bezpodstawne pretensje do genialności i wykoszlawiona miłość własna. Jest to jeden z najtypowszych okazów egotyzmu. Drobnostkowe, nędzne, lecz kapryśne *ja* staje się osiłą jedyną, dokola której obracają się w niekonsekwentnym wirze wypadki i zdarzenia równie drobnostkowe i nędzne, jak to *ja*, oś ich ruch stanowiące; wreszcie przychodzi śmierć, by postawić kropkę — i koniec. Czytelnik doby obecnej lubuje się w tego rodzaju elukubracjach i lubuje się dlatego, że stać go jeszcze na wrażenia, ale już nie stać na idee, następne zaś dlatego, że egotyzm jest jego kultem i wiarą, że francuzkie *fin de siècle* przypadło mu szybko do smaku, bo nie potrzebowała wcale spędzać z serca i z głowy jakichś mocno w swych posadach trzymających się poglądów i przywiązań. Odkryło się poprostu zawłaszczenie rzeczy niczyjej.

Poważniejsi feljetoniści i autorowie boleją nad temi objawami, lecz zaznaczają je odważnie, nie ukrywając stanu rzeczy wcale. Przypatrzę się w jednym z listów poprzednich poglądom powieściopisarzy na młodzież, którą wytlómaczyć stara się jedno z pism uwaga, że młodzież ta posiada równie dobrą, jak ta, której holduje świat chrześcijański, moralność, zastosowaną do czasu i okoliczności, które, jak wiadomo, wpływają na ukształtowanie poglądów moralnych. Przeciw temu tłómaczeniu powstał inni, powtarzający za p. Boborykinem wyrazy, któremi jeden z «ojców» określa swe dzieci: «To już nie ludzie, lecz jakieś ruchome księgi rachunkowe».

W rzeczywistości tak źle nie jest, istnieją bowiem fakty dodatnie, wskazujące na rozwój umysłowy społeczeństwa, lub pewnych kółek inteligentnych, które wszakże wywierają wpływ niejaki na szersze warstwy. Do objawów takich zaliczę tym razem wydawnictwo «Zagadnień Filozofii i Historji», liczące już rok czwarty istnienia i zawierające szereg poważnych studiów filozoficznych, przeważnie w dziedzinie etyki. Redaktorem «Zagadnień» jest prof. Grot, współpracownikami zaś, oprócz znanych już dawniej z prac swych filozoficznych autorów, jak prof. Kozłowski, Cieczerin lub Strachow, młodzi adepci nauki, odznaczający się gruntowną wiedzą i wybitnymi zdolnościami, jak p. Wł. Solowjew, o którym w poprzednim wspomnie miałem liście, Rozanow, Charitonow, Wwiedenski i inni. W związku z treścią listu niniejszego, wspomnieć tu wypada o ostatnim studjum p. Rozanowa, p. t. «Cele życia». Z załamaniem młodzieńczym walczy tu autor przeciwko utylitaryzmowi, doprowadzającemu do niewolnictwa. Dążność do skupienia mas dla osiągnięcia jakichś celów ogólnych, jakiegoś powszechnego dobrobytu, wytwarza, zdaniem autora, te aglomeraty ludzkie, wśród których giną i cierpienia i sumienia indywidualne. I społeczeństwo staje się podobnem do miedzianego Baala o rozwarłej i rozpalonej do czerwoności paszczy, w której giną jedna po drugiej niewolnicze ofiary. Zakres listu nie pozwala mi rozwinąć się dłużej nad dziełami współpracowników «Zagadnień», to tylko zaznaczyć muszę, że czasopismo to powstało w Moskwie, że wydawcą jest kupiec moskiewski i że młodzi pracownicy na niwie filozoficznej werbują się przeważnie wśród inteligencji moskiewskiej.

Longinus.

Wilno, 28 listopada.

[Cholera w oszmiańskim i lidzkim powiecie. Czy przysłowie dotrzyma placu? Plantatorowie cechowi. Szalety/zwierzynieckie wobec perspektywy zerwania mostu Zwierzynieckiego. S. p. Donat Rajkowski. Zamach zrabowania katedry].

□ Cholera wynurzyła się o 3 godziny drogi od Wilna i szerzy się obecnie w oszmiańskim i lidzkim powiecie. Teraz dopiero pójdzie na próbie nasze pogotowie, przez całe lato organizowane. Zrobiono zapewne niemalo, ale więcej jeszcze do zrobienia zostało. Są okręgi sanitarne, w których, ile wiemy, chorych wypadnie nosić do najbliższego ambulatorjum o wiorst 30—40, inspektorów cholerycznych zamalo, okręgi ich za obszerne i zbyt odległe od miejsca zamieszkania inspektorów.

Wybory na prezydenta zarządu rzemieślniczego, które się odbyły w dniu 26 listopada, miały cechę demonstracji przeciw postępowcom, obstającym przy unormowaniu godzin pracy czeladzi rzemieślniczej. Za prezydentury p. Zaleskiego, przed 4 laty, wywierano silną presję w kierunku zaprowadzenia ośmiodzinnej pracy; p. Zaleski działał nie z własnego widzimisie, lecz opierał się na wyraźnym artykule ustawy, określającej godziny pracy uczącej się młodzieży, z tem wszystkiem przypisano to jego osobistej winie i znienawidzono go jako wroga porządku, uświęconego tradycją. Po zdetronizowaniu go, pp. majstrowie wrócili teje chwili do pracy nocnej, przeciąganej w razie «pilnej» potrzeby daleko za północ. Przy wyborach obecnych p. Zaleski podał się na kandydata i dostał... 8 afirmatyw na 62 negatywy, a wotum to służył próbie poglądów starszyny cechowej na kwestję opieki nad nieletnimi uczniami. Ztąd wnosić można, że szczęśliwy rywal p. Zaleskiego, zdobywca 59 białych galek, gwarantuje wyborcom porządku wprost przeciwnie tym, jakie starał się zaprowadzić p. Z. Pozostawiając na stronie osobistość nowoobranego, pojąć trudno, dlaczego w tym światku rzemieślniczym rzadzi nie ustawa, lecz wola prezydenta? Jeden nakazuje pracować tylko 8 godzin, drugi «pozwała» przeciągać pracę do 15 godzin. Jest to jakieś zanadto autonomiczne królestwo!

Kilku liwerantów budowlanych, zakontraktowanych przez obecnych właścicieli Zwierzynca, obowiązało się w ciągu zimy zbudować kilkadziesiąt drewnianych domów w samym parku i po za nim, na gruncie zwierzynieckiego folwarku. Domy te, z kilkuset sążniami ziemi dla każdego z nich, odprzedają się na warunkach wypłaty ratami, co ułatwi nabycie niezamożnym ludziom, marzącym o własnym domku i własnym ogródku. Ani słowa, — interes to ponętny: «własny» domek, bez pieniędzy kupiony; w jednym roku rozbiórą wszystkie parcele, ale połowa z nich wróci niebawem do rąk dawniejszych właścicieli, bo lud urzędniczy, przeważnie kwapiący się na ratówki, jest najnieakuratniejszym dłużnikiem. Z drugiej strony, co będzie z temi idyllicznymi domkami, gdy po rozebraniu Zielonego mostu, kra, która się łamała o jego filary, pociśnie w bryłach niepokruszonych na most Zwierzyniecki?

Zmarł w zeszłym tygodniu dr. Donat Rajkowski, uosobiona zacność, lekarz biegły, czuły przyjaciel ludzkości, wielkiego serca obywatel. Należał i on do wielkiej duchem plejady wychowanców dawnego uniwersytetu wileńskiego. W 76 roku życia, zamknięty w progach domu z powodu osłabienia i ulomności, w duchu był to ten sam młodzieniec idealny, jak za czasów studenckich, szermierz prawdy i wyznawca niezachwiany raz poślubionych idei.

Onegdaj w katedralnym kościele złapano złodzieja, ukrytego w kaplicy pod ławką, który zeznał, że za pomocą znalezionej przy nim drąga żelaznego miał w nocy wylamać zamki drzwi wchodowych i wpuścić do świątyni kilku towarzyszy, dla zrabowania kościoła.

A. R. Z.

Wilno, 25 listopada.

[Cholera. Karbunkul].

□ Cholera ukazała się w guberni wileńskiej. Smutna ta wiadomość urzędowo jest skonstatowaną, gdyż 19 b. m. gubernator wileński otrzymał od wilejskiego naczelnika powiatu telegram, zwiastujący, iż w powiecie wilejskim, na granicy oszmiańskiego powiatu, o pół-

tory wiorsty od stacji Prudy, kolei żelaznej libawo-romeńskiej — we wsi Zapolaki, kilkoro ludzi zachorowało i troje z nich zmarło. Z rozporządzenia p. gubernatora, na miejsce wypadku udał się zaraz inspektor lekarski Erbsstein, w towarzystwie naczelnego lekarza szpitala Sawicz, d-ra Jundzilla. Po przybyciu na miejsce, t. j. do wsi Zapolaki — zastali tam naczelnika powiatu, lekarza wiejskiego — a u 3 chorych skonstatowali cholere. Natychmiast zarządzono ścisłą dezynfekcję — po środki dezynfekcyjne posłano do sąsiedniego miasteczka Lebedzowa. Cholera zawleczone tam została przez mieszkanka wsi Zapolaki, który zachorował na cholere po powrocie z miasteczka Żłobin, w gub. mohylowskiej, gdzie od dwóch tygodni zdarzają się wypadki cholery.

Zatem *Hannibal ante portam!* Wskutek tego wszelkie sanitarne urządzenia, nietylko, nie są zaniechane — ale obostrzone. Nadto, za przykładem nadzoru sanitarnego w Kijowie — niebawem mają być urządzone w Wilnie przytulki dla biednych, gdzie rozdawaną będzie darmo gorąca herbata.

Zdarzył się w Wilnie w tych dniach wypadek karbunkulu — u żydówki Ryfki Aszwianowej, mieszkającej wraz z mężem na Lidzkim zaułku. Źródło zarazy zagadkowe, gdyż zmarła nie miała żadnej styczności z profesją, w której o wypadek taki nie trudno, to jest nie miała nic wspólnego ani ze skórą, ani z wełną. Niewiadomo więc gdzie się zarazić mogła.

Wajtis.

Kijów, 25 listopada.

[Sezon zimowy. Brak Towarzystwa dobroczynności. Ści. Ślizgawka. Incydent trościański. Wzmianka pośmiertna].

□ Bale publiczne, przedstawienia teatralne na cele dobroczynne, loterja-alegri z takimże celem, urządzona niedawno w sali ratuszowej przez małżonkę p. jenerał-gubernatora, napędziły trochę grosza do kas rozmaitych miejscowych towarzystw dobroczynności, ku wspomnieniu licznej klasy ubogich kijowskich. W poczeku towarzystw tego rodzaju ogromną stanowi lukę zupełna nieobecność Towarzystwa dobroczynności dla ubogich katolickiego wyznania. Zatraceni w masie innych, nie wiedzą do kogo się udać, częstokroć nie umieją nawet należycie wytłómaczyć wielkich swych nieszczęść i potrzeb. Moskwa, Petersburg, Odesa nawet świetne w tym kierunku osiągnęły już rezultaty, jedno tylko nasze miasto zmuszonem jest poprzestawać na pojedynczych usiłowaniach kilku serc litościwych, kilku szczerzejszych dłoni, które, wobec braku właściwej organizacji udzielania wsparcia cierpiącej ludzkości, pomimo najszczerzejszych chęci, nie są w stanie dotrzeć tam, gdzie znaczne te usiłowania mogłyby najlepszy odnieść skutek. A zima tegoroczna, po całym szeregu lat nieurodzaju zbożowego, wobec powszechnego niemal zastoju w przemyśle i handlu, stała się «sezonem powolnego konania» dla niejednej dobrobytem cieszącej się niegdyś rodziny, dziś z powodu braku pracy i zarobku przechodzącej w stan nędzy, z której się niekiedy już i podnieść trudno.

Zima, straszna zima! Jedyny jej urok u nas stanowi chyba ślizgawka w ogrodzie Merynga, która od paru już tygodni stała się codziennym a milem miejscem ożywionej zabawy licznej grona najpiękniejszych, a zapewne i najszcześliwszych panien i wogóle młodzieży towarzystwa miejscowego.

Mały zakątek Podola — Trościaniec, czyli raczej znajdująca się tam cukrownia, własność francuskiej spółki akcyjnej, stała się widownią niemiłego wypadku. Spółka kapitalistów francuskich założyła przed laty w Trościancu fabrykę mączki i rafinerję. Kontrakty okolicznych właścicieli ziemskich z nową spółką, wobec ówczesnego zachwytu nad rozpoczynającą się nową erą przemysłową, były w ten sposób zawarte, iż po niejakiem czasie właściciele owych majątków okolicznych okazali się zmuszonymi wyzuć się ze swych majątków zupełnie na rzecz francuskiej spółki, otrzymawszy sporo akcji Towarzystwa trościanieckiej fabryki cukrowej. Dotąd wszystko niby w porządku, większość jednakże akcjonariuszów francuskich, odbywająca ogólne zgromadzenia w Paryżu, gdzie też rezyduje zarząd

Towarzystwa, kierujący fabryką za pośrednictwem pełnomocnika francuza, zaczęła robić tak krzywdzące krajową mniejszość akcjonariuszów rozporządzenia, polegające na dowolnym prawie oznaczaniu kosztów produkcji, dywidendy, znacznie większa część której szła jako premia licznym panom dyrektorem paryskiej dyrekcyj, którzy Trościańca w oczy nie widzieli i t. p., że zniecierpliwiona mniejszość, wobec nieosiągających skutku protestów, zwróciła się na drogę urzędową, upraszając sąd kamieniecki o unieważnienie postanowień ostatnich ogólnych zebrań paryskich i nakaz zbierania ich w kraju, jak również przeniesienia tu z Paryża dyrekcyj głównej. Jak zdecydowały sądy ciekawą tę sprawę «międzynarodową», wobec nieomówienia w ustawie Towarzystwa odpowiednich szczegółów co do miejsca ogólnych zebrań i rezydencji zarządu—rozstrzygnięcie to bliska już przyszłość. Doświadczenie akcjonariuszów trościańskich niech posłuży za przestrożę przy zawieraniu umów w przyszłości z kapitalistami obcokrajowymi, o czym tak często nieraz zdarza się słyszeć tu i owdzie. Przyjaźń przyjaźnią, interes interesem.

W Winnicy zmarł w tych dniach prawie stuletni starzec, ś. p. Erazm Gajewski, dr. medycyny, wychowaniec dawnej akademii wileńskiej. Całe swe życie poświęcił pracy w tutejszych stronach, otoczony powszechnym szacunkiem.

Mik. Trzaska.

Ostróg, gub. wołyńskiej.

[Walka o szkołę].

□ W końcu zeszłego miesiąca zdarzył się w Ostrogu fakt niezwykle. Całe nasze miejskie społeczeństwo stanęło zgodnie w obronie sprawy najżywniejszej dla ogółu — szkoły. Ostrog już oddawna podupadał, a od czasu pożaru, w r. 1889, stał się jednym z najbiedniejszych miast powiatowych. Zubożenie mieszkańców, zastój handlowy, a zwłaszcza brak wszelkiego ruchu, nadaje mu szczególną pośmieszność, wśród której jeszcze smutniej wyglądają wspaniałe ruiny, świadczące o dawnej świetności. Jedyną rzeczą, ożywiającą cokolwiek fizjognomję miasta i podtrzymującą ruch ekonomiczny, jest 6-klasowe gimnazjum klasyczne, w którym pobiera nauki stu siedmiesięciu kilku uczniów. Szkoła przynosi miastu w rocznym obrocie ze sto tysięcy rubli dochodu i jako główne ognisko życia i ruchu, jest jedynym źródłem choć niewielkiej materialnej pomocy Ostroga.

Oprócz powietrza, ognia i wojny, klęsk suplikacyjnych, zabranie szkoły byłoby największą klęską, jaka mogłaby dotknąć miasto i okolicę. Obawa podobnego nieszczęścia najniebezpieczniejszej zawisła nad Ostrogiem, a to z następującego powodu. Po sekularyzacji szkół w prowincjach zachodnich w r. 1832, urządzoną została w Ostrogu 3-klasowa szkoła powiatowa, podobnie jak w Kłevaniu, Konstantynowie i Związku, z uposażeniem z funduszy edukacyjnych po 2,150 rs. rocznie; następnie przekształcono ją na 6-klasowe gimnazjum klasyczne. Mieściło się ono w starym, drewnianym domu, niegdyś lokalu kasyna miejskiego. Pożar w r. 1889 zniszczył gmach ten do szczytu, wraz z większą połową miasta. Po pożarze, gimnazjum zostało pomieszczone czasowo na drugim piętrze obszernego gmachu seminarjum nauczycielskiego, zbudowanego z cegły po rozebranych murach jezuickich. Narazie było to wielkie dobrodziejstwo, bo młodzież nie potrzebowała przerywać nauk, lecz na stałe lokal z 8 pokoiów nie mógł wystarczyć dla 6-klasowego zakładu. Co gorsza, seminarjum czuło się przez to pokrzywdzonym i niechętnie spoglądało na intruzów. Ztąd ciągle zatargi o każde ustępstwo lub dogodność, którą gimnazjum musiało wypraszać u zazdrośnego o swe prawa gospodarza gmachu. Choć obie szkoły były pod jednym dachem, lecz nie miały żadnej wspólności, wychowawcy nie spotykali się nigdy, dzięki temu, że seminarjum składa się wyłącznie z internatu, a początkowa szkoła, utrzymywana przy nim, nikomu w drogę nie wchodzi.

Z powodu ciągłej kolizji, zwierzchnicy obu zakładów wiedli oddawna ukrytą walkę, która w bieżącym roku doprowadziła do jawnego konfliktu. Powodem do przepelnienia czary

była kwestja bardzo prozaiczna, lecz niezbędna dla wygody uczniów, którą należało urządzić wedle wymagań sanitarnych, ze względu na grasującą w okolicy cholere. Dyrektor seminarjum, jako gospodarz gmachu, nadużywał swojej przewagi i doprowadził do tego, że oba zakłady naukowe stanęły względem siebie w stosunku zrosniętych braci sjamskich, poważniejszych na zabój. Pomimo łagodzącego pośrednictwa władzy okręgowej, dyrektor seminarjum nie przestawał używać wszelkich sprężyn, aby się pozbyć narzuconej szkoły, a ewentualnie — usunąć ją zupełnie z Ostroga. Wskutek ciągłych memorjałów, jakie przedstawiał, ministerstwo oświaty postanowiło tę kwestję rozstrzygnąć na miejscu i w tym celu delegowało dyrektora departamentu ministerstwa, radcę tajnego Aniczkowa, który wraz z pomocnikiem kuratora, hrabią Musinem-Puszkim, zjechał na kilka dni do Ostroga.

Przybycie wysokiego dygnitarza, mającego rozstrzygnąć kwestję tak ważną dla miasta i okolicy, wielce zaalarmowało wszystkich mieszkańców. Przez kilka dni o niczem innem nie mówiono, a niezwykle zajęcie, jakie ta sprawa obudziła, świadczyło jak bardzo wszystkim leżała na sercu. Naradzano się jak najlepiej postąpić, aby odwrócić grożące niebezpieczeństwo; wszystkie stany widziały w tem straszną klęskę, pomimo obiektywnej różnicy zapatrywań. Żydzi, przewidujący ztąd wielkie straty, pierwsi poszli do p. dyrektora z chlebem i solą, lecz zrobili *fiasco*, gdyż w braku rzeczownika, któryby ich prośbę wytłumaczył, dowiedzieli się tylko, że wizytator także ich szkołę zwiedzi. Właściciele domów, rzemieślnicy i procederzyści, zagrożeni zupełną ruiną w razie przeniesienia gimnazjum, zbierali się do wysłania wymowniejszej deputacji, która by się lepiej sprawiła. Wreszcie rodzice (a przede wszystkim matki) uczące się młodzieży, z których wiele mieszka w Ostrogu dla wychowania dzieci, przygotowywali się także do zbiorowego wystąpienia, pod przewodnictwem marszałka, z prośbą, aby ich nie pozbawiano szkoły. Do tego jednak nie przyszło, gdyż po 3 dniach trwogi obawy znikły i nastąpiła ogólna radość. P. Aniczkow, po gruntownym zbadaniu zasadniczej kwestji istnienia współzawodniczących zakładów, oraz gorszących między nimi sporów, oświadczył, że nietylko gimnazjum nie będzie przeniesione z Ostroga, lecz że jest projekt dodania VII i VIII klasy, to jest utworzenia całkowitego gimnazjum. Seminarjum zaś, które, mówiąc nawiasem, ma zaledwie trzydziestu kilku wychowanków, a obdarza dyplomami corocznie nie więcej jak 10 wykwalifikowanych pedagogów, kosztem 17,000 rs. rocznie, zostanie prawdopodobnie przeniesione w inne miejsce.

Rzadko kiedy wizyta wyższego urzędnika zostawia w pamięci mieszkańców tak wdzięczne wspomnienie, jak to, które zjednał sobie p. Aniczkow pomyślną decyzją sprawy szkolnej i troskliwością, z jaką badał postępy uczniów i sposób wykładu nauczycieli.

L. Z.

Owruć, w listopadzie.

[Cholera i jej zbawienne skutki. Ukazany «doradca»].

□ Czytając pismo wasze, a w niem korespondencje z rozmaitych stron, nie znajdowałem wieści z Owruckiego. Chcąc więc tę lukę uzupełnić, posyłam słów parę z naszego głuchego zakątka.

Cholera napędziła nam zbawienne strachu. Powiadam: zbawienne, bo ciągle rozprawy o cholere przyczyniły się nieco do zaprowadzenia porządku we wsiach i miasteczkach, a nadto po wsiach zaczął się od czasu ukazywać, dawniej nigdy nie widziany felczer «wiejski»; temu może zawdzięczamy, iż pomimo silnie panującej djarji, śmiertelność nie była wielką. Cholera dotąd omija nas, chociaż w wielu miejscowościach baby widziały ją biegającą w «żółtych czerewickach». Doradcy pokątni, dotkliwa to plaga naszych stosunków. Jednego z takich doradców pozbyliśmy się, bo przekonany o liczne nadużycia, skazany został na rok więzienia. Chłop dziwi się, jak tak mądrego człowieka mogła spotkać kara; miał-bo ten «adwokat» wielki mir u ludu i uznanie, jako «piśmienny».

As.

Uszycki pow., gub. podo sk., 18 listopada. [Cholera. Mrozy. Wyprzedaż bydła i koni. Zastój w handlu.

□ W sąsiednim z okolicą naddniestrzańską powiecie chocimskim od tygodnia zaczęła się szerzyć cholera. W miasteczku Bryczanach zapada codziennie osób różnego wieku 50, z których do 80% umiera. Popłoch więc u nas wielki z tego powodu, albowiem Bryczany odległe od Starej-Uszyckiej zaledwie o 20 wiorst. Z tych powodów wszelka komunikacja z Besarabją została wzbroniona, a i handel z powodu zamkniętych z rozporządzenia rządowego targów małomiasteczkowych ustał.

Od 8 listopada zaczęła się unasizma z ostrymi mrozami. Dniestr zamarł d. 16 b. m. Brak paszy wpłynął na upadek cen na bydło i konie, które obecnie za trzecią część wartości nabyć można.

Konrad Szymański.

Gub. kowieńska.

± W sprawozdaniu o stanie gub. kowieńskiej za r. 1891 zwróconą została podobno uwaga na to, że w roku bieżącym szczególnie daje się uczuć brak dobrych dróg komunikacyjnych w zachodniej części guberni, a mianowicie w powiatach rosieńskim i telszewskim, które pozbawione będąc możliwości sprzedawania zboża zagranicę, musiały eksportować takowe do odległych dróg żelaznych. Ze względu na powyższą okoliczność, kwestja zbudowania drogi bitej na przestrzeni 1 1/2 wiorst od m. Poniewieża do dr. żel. libawo-romeńskiej, postawiona została — jak donosi «Russk. Żizń» — przez ministerstwo spraw wewnętrznych i skarbu na porządku dziennym. Zbudowanie drogi bitej od miast Rosienie i Telsze do wspomnianej drogi żelaznej, uważanem jest za niemiłej konieczne; urzeczywistnienie zaś jej byłoby łatwiejszem, gdyby na prowincję północno-zachodnie rozciągnięty został rozkaz Cesarski z dnia 28 stycznia 1892. r.

Helsingfors.

± Z Helsingforsu donoszą, pod datą 23 listopada, że w gub. tawastuskiej, w gminie lampskiej, przy domu schronienia dla ubogich mieszczący się oddział leczniczy dla obłąkanych zgorzał. Z dziewięciu znajdujących się w nim chorych zgorzało siedmiu. Przyczyna pożaru niedocieczona.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Deklaracja nowego rządu francuzkiego. Interpelacja Hubbarda. Tryumf p. Brissona. Reforma wojskowa w parlamencie niemieckim i oświadczenia z jej powodu hr. Capriviego i pruskiego ministra wojny. Przesilenie gabinetowe w Madrycie. Sprawy wschodnie].

Oświadczenie ministerjalne, odczytane w izbie francuzkiej w d. 8 b. m. przez prezesa nowego gabinetu, p. Ribot, obraca się całe w kółku ogólników wielce pojętych dla czułego ucha mieszkańców nadsekwanskich. Mowa w niem od początku do końca o honorze, cnocie i godności republiki, która uczyni wszystko możliwe dla zdemaskowania sprawców skandalu panamskiego. Piękne słowa przyjęto z zapalem i natychmiast przystąpiono do rzeczy. Na zapytanie Hubbarda, w jakiej mierze rząd zamierza przyjąć z pomocą komisji Brissona, nowy minister sprawiedliwości, radykalista Bourgeois, odpowiedział, że już kazał wydobyć z grobu zwłoki Reinacha i dokonać nad nimi autopsji, co zaś do dokumentów dochodzenia sądowego, część ich pewna udzieloną zostanie komisji. Brisson oświadczył na to, że jakkolwiek komisja pragnie działać w zgodzie z rządem, to jednak nie uważa za możliwe i słuszne ograniczać się do części i pragnie poznamienia się z całością przewodu śledczego. Ostrzeżenie to podziało natychmiast. Zebrała się naprędce w sąsiedniej sali komisja i ministrowie oznajmili przed nią, że z trybuny parlamentarnej nie mogli głosić reguły, łamiącej otwarcie konstytucję.

tacyjny przepis o rozdziale władz: ustawodawczej i sądowej, ale tu, w kółku zaufaniem, minister sprawiedliwości najsołenniejszym zapewnia, że wszystkie bez wyjątku dokumenty udzielone lub okazane zostaną komisji. Wrócono zaraz do izby i zarządzono głosowanie nad dwoma wnioskami: Hubbarda, motywowanym, i rządu, oznajmującym proste przejście do porządku dziennego. Formuła Hubbarda odrzuconą została większością 308 głosów przeciwko 230, formuła ministerjalna przyjęta większością 306 głosów przeciwko 104. I stało się tym sposobem zadość przypowieści o wółku sytym i kozie całej: gabinet się utrzymał, p. Brisson nie ze swego nie ustąpił ani na włos i dziś obok formalnego rządu p. Carnota, mamy faktyczną dyktaturę «męża nieposzlakowanej cnoty republikańskiej», jak p. Brissona nazwał Rochefort w artykule przypisyjącym całą awanturę intrygom domu orleańskiego i hrabiemu Paryża.

Projekt reformy wojskowej w parlamencie niemieckim zwolna, ciężko i poważnie kroczy ku swemu rozwiązaniu. W ostatnim tygodniu opinia publiczna pogodziła się już nieco z myślą, że tak czy inaczej, pieniądze na powiększenie armii dać wypadnie. Na zwrot ten nie mało, jak się zdaje, wpłynęła mowa wygłoszona w parlamencie w d. 10 b. m. przez pruskiego ministra wojny, który, według lakonicznego telegramu z tejże daty «Ag. Wolffa», przekonać miał zgromadzenie, że projekt reformy stwarza lepszą organizację sił zbrojnych podczas pokoju i najpewniejszą rękojmię powodzenia na wojnie. Ze stronnictwa centrum oświadczone na to, że jest nadzieja przyścia do zgody i porozumienia się z rządem. Wolnomyślni również dali się słyszeć ze słowami pojednania, zapewniając, że gotowi są głosować za tem, co jest ściśle niezbędne dla zaprowadzenia w armii dwuletniego terminu służby. Zabrał następnie głos kanclerz państwa i zaznaczył, że jest tak dalece przeświadczonym o potrzebie nowego prawa dla zapewnienia cesarstwu niemieckiemu dalszego bytu, iż gotów przyjąć na swe barki wszelką odpowiedzialność, jakiej tylko izba od niego zażąda. Musiały zająć jakieś specjalne pertraktacje rządu z niektórymi stronnictwami w parlamencie, szczególnie z wolnomyślnymi, gdyż w tonie hr. Capriviego czuć się daje od dni kilku rzewniejsza jakaś nuta, nawet pod adresem żydów. W d. 12 b. m. kanclerz zapewnił np., że «nie rozumie jakim sposobem ludzie, ożywieni myślami patriotycznymi, bronić mogą antysemitów»...

Młodocześni nie wiedzą dotąd, co zrobić ze swoim zwycięstwem nad gabinetem hr. Taaffego. «Narodni Listy» wysilają się wprawdzie na dowody, że głosowanie 2 grudnia, do wspólki z liberałami niemieckimi, było konieczne, pożądane, piękne, wzniosłe, szlachetne, rozumne, dobre, ale się nie mogą zdobyć na zapewnienie, iż było zarazem i polityczne. Rząd tymczasem, jak gdyby nic nie zaszło, spokojnie ciągnie dalej skrzypiącą biedkę swych zadań i zawezwawszy do Wiednia namiestnika Czech, hr. Thuna, naradza się z nim nad obsadzeniem stanowiska ministra czeskiego, wakującego od daty uwolnienia p. Pražaka. Wobec tego spokoju, stanowisko deputowanych czeskich, jako partnerów obozu centralistycznego, którego przedstawiciel w radzie koronnej stanowczo usunął się już z gabinetu, wydaje się rzeczywiście nader przykrem. Kto wie, może się tym razem i sprawdzi do-

niesienie wiedeńskiego korespondenta «Now. Wrem.», że w tych dniach, po dłuższym namyśle, młodocześni postanowili zawiązać rokowania z Kołem polskiem w celu utworzenia stałej i trwałej większości parlamentarnej. Dlaczegooby jednak rokowania te trzymane być miały w tajemnicy, jak zapewnia korespondent, sprawy sobie z tego zdać nie umiemy.

W Madrycie, w d. 8 b. m. odbyło się szczęśliwie przesilenie ministerjalne. Ustąpił gabinet p. Canovas'a, utworzył się — Sagasty. Powody zmiany czysto wewnętrzne, nie budzące szerszego interesu.

Wiadomościom gazet angielskich o napełnieniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rosją a Turcją, zadał kłam telegram «Ag. Północnej» z Konstantynopola, z d. 7 b. m., donoszący, że sułtan w wigilję dnia tego wyprawił dla całej ambasady ruskiej wspaniałą ucztę, podczas której ozdobił niektórych ze swych gości rozmaitemi orderami. Nowina ta mile zapewne przyjętą będzie w świecie politycznym; inaczej stać się może z pogłoską, podaną przez «Mosk. Wiedom.», jakoby gabinet petersburski wystosował do rządu rumuńskiego notę, w której wystawiając ostrzeliwanie ruskiego parowca «Olga» w Sulinie za czyn niczem nieusprawiedliwiony, żąda ukarania winowajców. Łagodniej nieco brzmieć ma tylko zakończenie noty, zawierające zawezwanie Rumunii, ażeby na przyszłość strzegła się niewłaściwości podobnych.

J. T. H.

Francja. Na posiedzeniu senatu, w d. 12 b. m., większość 228 głosów przeciwko 14 potwierdziła energiczną politykę rządu w sprawie panamskiej. Tegoż dnia minister finansów Rouvier podał się do dymisji wskutek rzuczonego nań przez «Figaro» posadzenia, że wraz z Clémenceau, przywódcą radykalistów, był głównym patronem przekupstw reinachowskich i jeszcze w przeddzień zgonu Reinacha jadł z nim śniadanie. W dzienniku «Justice» Clémenceau wystąpił z twierdzeniem, że stosunki jego z Reinachem miały wyłącznie charakter filantropijny. To samo co do siebie oznajmił Rouvier w izbie deputowanych. Przypuszczenie, że Reinach został otruty, nabrało wskutek tej polemiki niejakiego prawdopodobieństwa. Zaznaczono jednocześnie, że Rouvier, Clémenceau i Reinach, przed zgonem tego ostatniego, odwiedzali dawnego ministra Constans'a. W d. 13 b. m. odbyły się w Paryżu meetingi anty panamskie w sali Wagram i w dzielnicy Montparnasse; doszło wskutek tego do zaburzeń ulicznych, w których kilkadziesiąt osób otrzymało mniej więcej ciężkie poranienia. Główne starcie ludności z policją i żandarmerją odbyło się przed lokalem stowarzyszenia «Cercle catholique». Wedle ostatnich depeesz, we czwartek, na posiedzeniu izby deputowanych, pan Lamarcelle interpelował rząd w sprawie udziału ministra Freycineta w operacjach panamskich.

Niemcy. W paryskim dzienniku «Matin» ukazało się sprawozdanie z rozmowy jednego ze współpracowników tego pisma z ks. Bismarkiem w Warzinie. Eks-kanclerz powiedział, między innemi: «W razie, gdy Francja wypowie wojnę Niemcom, Rosja natychmiast uderzy na półwysp Bałkański. Francja powinna się porozumieć z Niemcami i innemi państwami, w celu zgnębienia anarchistów». W dniu 13 b. m., podczas obrad nad ustawą wojskową w parlamencie, przywódca liberalno-narodowy, Beningsen, i członek środka, bawarczyk Preising, wyrazili wątpliwość, czy się rządowi uda, bez znacznych ustępstw, przeprowadzić zamierzone reformy.

Austro-Węgry. W d. 13 b. m. cesarz udzielił posłuchania hr. Wurmbbrandowi, namiestnikowi Styrii, którego hr. Taaffe zamierzył powołać na stanowisko ministra bez teki od Niemców austriackich. Tegoż dnia minister Zaleski, prezes Koła polskiego Jaworski i inni kilku członków Koła otrzymali zaproszenie do stołu cesarskiego; telegram, donoszący o tem, dodaje, że cesarz zamierzył pomówić z nimi o wewnętrznych sprawach monarchji. W d. 12 b. m., jak donosi «Wiener Extrablatt», odbył się u księcia Lobanowa-Rostowskiego obiad, na którym obecni byli: minister spraw zagranicznych, ambasador włoski w Wiedniu i ambasador austriacki w Berlinie. W d. 10 b. m. odbyła się w Wiedniu, pod przewodnictwem cesarza, rada wojenna, na której obecnym był także i arcyksiążę Albrecht. Tegoż

dnia cesarz Franciszek-Józef przyjmował hrabiego Thuna.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Komitet wystawy w Chicago** postanowił, aby wystawa w niedzielę bywała zamkniętą. Obecnie donoszą dzienniki zagraniczne, iż komitet powziął postanowienie, a mianowicie, jeszcze iż wystawa ma być codziennie zamykana o godzinie siódmej wieczorem. Decyzja ta wywołała powszechny protest, wyłącza bowiem zupełnie oświetlenie elektryczne, które miało wieczorami zamieniać plac wystawowy na krainę zaczerpniętą — i naraża na olbrzymie straty dzierżawców różnych zakładów jadalnych, którzy zapłacili już za miejsce pod odpowiednie budynki olbrzymie sumy.

> **Uczczenie pamięci Vasco de Gamy** ma nastąpić po uroczystościach kolumbowych. Tow. geograficzne w Lizbonie, za zezwoleniem rządu portugalskiego, utworzyło komisję, złożoną z deputowanych i wysokich urzędników państwowych, która ma urządzić w roku 1897 wspaniałą uroczystość na pamiątkę odkrycia drogi do Indji przez Vasco de Gamę. Do uczestnictwa w uroczystości zaproszone będą wszystkie państwa Europy i Ameryki.

> **Ernest-Werner Siemens**, sławny fizyk, inżynier i elektrotechnik, zmarł w tych dniach w Berlinie. Wspólnie z Halskiem posiadał on w Berlinie instytut budowy telegrafów; wzbogacił on wiedzę elektrotechniczną licznymi odkryciami, między innemi, kolejami elektrycznymi. Największym jego dziełem było zbudowanie telegrafu podmorskiego pomiędzy Londynem a Indjami.

> **Francuski minister sprawiedliwości, Bourgeois**, postanowił powrócić **wolność Drumondowi**, tem więcej, że komisja śledcza przywiązuje wielkie znaczenie do jego zeznań. W tych dniach Drumond kończy odsiadkiwanie połowy swej kary, być więc może, że od reszty ulaskawionym zostanie w myśl odnośnego prawa.

> **Br. Reinach** miał otruć się — podług wiadomości «Temps» — atropiną. Kamerdyner barona zeznał przed komisją śledczą, że znalazł fiaskę z trucizną przy trupie swego pana.

> **Jay Gould**, najbogatszy człowiek na świecie, zmarł temi dniami w New-Yorku, przeżywszy lat 52. Całe jego życie było nieprzerwanem polowaniem na miliony, a że nie przebiegało w środkach, by dojść do upragnionego celu, przeto był on najniepopularniejszym człowiekiem w Ameryce, demogiem, znienawidzonym przez tamtejsze społeczeństwo.

USTAWY WYJĄTKOWE.

Petersburg 3 grudnia.

Jeden z członków sądu obwodowego w Żytomierzu, p. Gromaczewskij, ogłosił drukiem zbiór ustaw, dotyczących własności ziemskiej w prowincjach zachodnich. P. G. motywuje ukazanie się swej pracy tą okolicznością, że ustawy wspomniane stosują się niemal codziennie, dotąd zaś nie było w literaturze prawniczej systematycznego ich zbioru. Z tego też względu broszurka p. Gromaczewskiego zasługuje na bliższe rozpatrzenie, w którym przymać się będziemy porządku historycznego.

Podstawą, na której wzniesiono system ustawodawstwa wyjątkowego, jest ustawa 10 grudnia 1865 roku, orzekająca, iż:

«Do czasu ostatecznego urządzenia prowincyj zachodnich przez powiększenie liczby ruskich właścicieli ziemskich, zakazuje się osobom pochodzenia polskiego nabywać majątki obywatelskie w dziewięciu guberniach zachodnich, od czasu zaś ogłoszenia niniejszego przepisu, unieważniają się wszelkie dokonane akty i czynności, mające na celu przejście tych majątków, w pomienionych guberniach, w ręce osób pochodzenia polskiego wszelkimi drogami, z wyjątkiem dziedziczenia według zasad ustawy». Ustawa ta, jak to wynika z jej motywów urzędowych, powstała w widokach usunięcia «wszelkiej możliwości wzniesienia się klasy obywateli ziemskich pochodzenia polskiego».

Pod temi wyrazami należy rozumieć, zgodnie z wyjaśnieniami komisji do rozpatrzenia projektów o środkach osiedlenia żywiołu ruskiego w gub. zachodnich i z opinją ministerstwa dóbr państwa, nie jakąś formalną oznakę, lecz narodowość, której określenie pozostawiono, rozkazem 21 czerwca 1867 r., wyłącznie miejscowym jenerał-gubernatorom. Wspomniana wyżej komisja opracowała jednocześnie projekt przepisów w sprawie ulg, przysługujących osobom powołanym do zastąpienia żywiołu polskiego, przy nabywaniu dóbr ziemskich. Szeregiem rozkazów i rozporządzeń zaliczono do tej kategorii osoby pochodzenia ruskiego, rodem ze wszystkich guberni Cesarstwa, wszelkich stanów, prawosławnych i protestantów, osoby rodem z gub. nadbałtyckich, rosjan ożenionych z polkami, szlachtę tatarską w gub. półn.-zachodnich i włościan wyznania katolickiego. Wszakże ministerstwo dóbr państwa już 17 stycznia 1867 r. ogłosiło, że wyrazy ustawy 10 grudnia 1865 r.: „majątki obywatelskie“, stosują się i do własności włościańskiej, ruch przeto tej własności odbywać się może jedynie w sferze włościan. Wspomniane przepisy, wydane w latach 1864 i 1865, dotyczyły przeważnie ulg w wypłatach ciążących na dobrach długów instytucjom kredytowym rządowym, lub sprzedaży na warunkach przystępnych dóbr rządowych i konfiskowanych, pociągały wszakże za sobą zobowiązanie niewydzierżawiania gruntów osobom pochodzenia polskiego i żydom, tudzież nieoddawania ich w zarząd oficjalistów tych kategorii. Ustawodawstwo, o którym mowa, znalazło ostatni wyraz w przepisach 27 grudnia 1884 r., które ujęły je w całokształt systematyczny przez to głównie, że uznały nieważność wszelkich aktów, zmierzających do nabycia majątków ziemskich przez osoby, którym ustawa 10 grudnia 1865 r. czynić to zakazywała. Postanowiono przeto unieważnić wszystkie akty zastawnicze, które po upływie terminu stają się, w razie niesprzedania majątku, zwykłemi zobowiązaniami pieniężnymi. Uchylono w następstwie dla osób narodowości polskiej artykuł 1893 ust. cyw. i 330 ust. o stanach i zakazano zamieszczać w umowach dzierżawnych warunki przedłużenia kontraktu po nad termin lat 12, z tym tylko wyjątkiem, iż dzierżawca, zakładający fabrykę, może zawierać kontrakt dzierżawny na lat 30. Inne przepisy dotyczą ukrócenia nadużyć w dobrach, nabytych zgodnie z instrukcjami o ulgach 1864 i 1865 roku, i określają porządek postępowania władz gubernialnych, od których zależy wszczynanie spraw o wykroczenia przeciwko ustawom 10 grudnia 1865 roku i 27 grudnia 1885 r. we właściwych instytucjach sądowych. Dnia 1 listopada 1886 r. unieważniono wszelkie przedtem udzielone pozwolenia na nabywanie dóbr ziemskich, pozostawiając ich udzielanie na przyszłość kompetencji jen.-gubernatorów. W dniu 2 lutego 1891 roku zostało zatwierdzone zdanie komitetu ministrów o za-

kazie posiadania dożywotniego dóbr ziemskich osobom, które, według ustaw 10 grudnia 1875 roku i 27 grudnia 1884 roku, nie mają prawa nabywania ich na własność.

Wszelka ustawa doskonali się i uzupełnia przez praktykę sądową, powołaną do wyjaśnienia punktów niewyraźnych i do pogodzenia pozornych sprzeczności. Losowi temu uległo też ustawodawstwo 10 grudnia 1865 roku i 27 grudnia 1884 roku, nasuwające w praktyce niejaki, dotąd niewyjaśnione bezpowrotnie wątpliwości. Jeszcze w r. 1877 rada państwa rozstrzygała kwestję, czy może osoba pochodzenia polskiego sprzedać majątek swemu przyszłemu sukcesorowi w granicach, określonych przez ustawy o dziedziczeniu, i rozwiązała tę kwestję twierdząco; powtórzył to i senat w r. 1886. Obok tego stoją wyroki senatu z lat 1886, 1889 i 1891, wyjaśniające, że ustawa 10 grudnia 1865 r. wzbrania sporządzać testament, legujący dobra ziemskie niektórym tylko sukcesorom, lecz nie zakazuje sukcesorom po śmierci testatora podzielić się dziedzictwem polubownie. W związku z temi kwestjami stoi obowiązująca ustawa 16 sierpnia 1869 r., pozwalająca starać się o sporządzanie testamentu na korzyść niektórych sukcesorów w drodze administracyjnej. Starania takie składane bywają przez p. ministra spraw wewnętrznych do Najwyższego uznania.

Kilka stroniec ostatnich broszury p. Gromaczewskiego, poświęcone są ustawom wyjątkowym, dotyczącym żydów, którym już 10 lipca 1864 roku wzbroniono nabywania gruntów od obywateli i włościan, w latach zaś 1882 i 1887 zakazano osiedlać się po wsiach lub przesiedlać się z jednej wsi do drugiej i nabywać, dzierżawić lub zarządzać nieruchomościami po za obrębem miast i miasteczek. Inne ustawy o żydach, mające charakter czasowy, o cudzoziemcach i o zakazie osiedlania się w gub. wołyńskiej osobom pochodzenia nieruskiego, jako niedawno wydane, zachowały się zapewne w pamięci czytelników „Kraju“.

B. K.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 4 grudnia.

Kiedy nasz korespondent paryzki kreślił swoje bezstronne poglądy na panamską sprawę, nie przybrała ona jeszcze tak wielkich rozmiarów, ani ujawniła w całej nagięci faktów przekupstwa i matactw w sferach parlamentarnych, jak to dziś z ostatnich depesz telegraficznych wnosić można. To też słowa jego wymagają zastrzeżenia. Bardzo być może, że atmosfera t. z. „interesów“ wymaga najrozmaitszych operacji zakulisowych, bardzo być może, że rozkwit ekonomiczny potrzebuje tak jak roślina egzotyczna nawozu, ale nie widzimy żadnego dostatecznego argumentu, któryby usprawiedliwiał tego rodzaju atmosferę i tego rodzaju intensywną kulturę w sferach prawodaw-

czych i rządowych. Działalność prawodawcza i działalność ministerjalna nie jest „interesem“ i nie tylko nie wolno nią kupczyć, ale nie wolno nawet jej łączyć z „kupczeniem“ na innym gruncie. Gdyby pp. Grevy, Renault, Proust, Rouvier, byli sobie zwyczajnymi obywatelami, to o ich „kurtażach“ można by sądzić ze stanowiska finansowego, ale przecież to byli senatorowie, deputowani i ministrowie, a to zasadniczo zmienia postać rzeczy. Być może, dla powodzenia rozmaitych dzieł finansowych potrzebni są „fures“, o których wspomina nasz korespondent, ale kiedy ciż „fures“ siadają na ławach parlamentarnych i trzymają teki ministerjalne, to cierpi na tem interes ważniejszy nad wszystkie „interesy“, bo cierpi honor, godność i byt narodu. Przecież nawet w słynnej z przekupstw rzeczypospolitej rzymskiej, wymagano od kandydata na urzędy publiczne, ażeby był „integer vitae scelevisque purus“. Po cóż zresztą sięgać aż do starożytności. Oto nie tak dawno opuścił stanowisko ministerjalne w Austrii p. Dunajewski, opuścił je ubogim pomimo 10 lat urzędowania, a chybaby mu nie zbrakło okoliczności wzbogacenia się w tym klasycznym dla wszelkich spekulacji naddunajskim grodzie. A czy także za to mamy uważać p. Dunajewskiego za naiwnego i degradować go na „podweterynarza“? Zaiste, szcycimy się taką naiwnością i takim ubóstwem wobec „oszczędności“ p. Rouviera, a doprawdy na uleczenie niektórych francuzkich męzów stanu, zważywszy na ich naturę, raczej potrzebni są weterynarze niż lekarze. Rozwiążłość językowa i hydroploktarska grasująca we Francji, ztracenie wszelkiego poszanowania władzy i prawa, przedstawia zaiste widok wstrętny, ale trudno znowu wymagać, ażeby uczuciami temi zdołali natchnąć społeczeństwo tacy jego przewodnicy.

W trzech poprzednich numerach „Kraju“ nasz korespondent krakowski streścił ciekawe debaty, jakie się odbyły w krakowskiej radzie miejskiej w sprawie dalszego istnienia i ewentualnego rozwoju wyższych kursów kobiecych imienia Baranieckiego. Kto uważnie i bezstronnie zechce się zastanowić nad temi rozprawami, ten zgodzić się musi poniekąd z opinją „Śrędnika“, że „bierze w nich górę frazes nad istotą rzeczy“ i to bynajmniej nie dlatego, iż większość oświadczyła się przeciwko wnioskowi d-ra Jordana (przeciwnika tych kursów w obecnym stanie), ale dlatego, że zbyt ostrym może i zbyt arbitralnym ale pozytywnym wnioskiem przeciwstawiano ogólnikowe deklamacje. Jest to zresztą konieczne, chociaż nie zbyt szczęśliwe dziedzictwo przeszłości. Sprawa wykształcenia kobiet była u nas tak długo traktowaną ze stanowiska konserwatywnej frazeologii i wspomnień o „naszych babkach i prababkach“, iż dzisiaj, jako naturalna reakcja, zapanał prąd deklamacji postępowej i traktowania nie tyle rzeczowego ile „szarmanckiego“. W zwyczajnym rzeczy porządku ta „szarmanterja“ byłaby nie na miejscu, bo wyższe wykształcenie

kobiet zdobyło już sobie uznanie powszechne i dlatego właśnie powinno być traktowane poważnie, w danym jednak razie chodzi przede wszystkim o byt i utrzymanie instytucji tak dla jej znaczenia i wpływu, jako też dla uczczenia pamięci założyciela. Zadanie szkoły uzupełniające nie wypełnia luki, jakaby się wytworzyła w razie upadku kursów imienia Baranieckiego, lub przekształcenia ich na jakieś rzemieślnicze wykłady. Szkoła ta, jakkolwiek może wadliwie uorganizowana, zdobyła sobie jednak już dość obszerne uznanie po za murami Krakowa i zadaniem obecnej dyrekcji jest nie zlikwidowanie, ale rozwinięcie i skonsolidowanie dobrych początków. Zważywszy jednak, że pierwszym warunkiem konsolidacji jest niezależny byt materialny, trudno odmówić słuszności poglądom kierowników szkoły, którzy zwracają się w tej sprawie do społeczeństwa o poparcie. Właśnie w tych dniach otrzymaliśmy od jednego z najpoważniejszych profesorów uniwersytetu, a zarazem i kursów imienia Baranieckiego, list, dowodzący, że byt kursów byłby zapewniony, gdyby takowe posiadały własny dom. W razie zaś dobrej organizacji, napływ uczniów byłby tak znaczny, że instytucja mogła nadal stać i rozwijać się o własnych siłach. Nie wątpiąc, że grono profesorów, wykładających na kursach, daje wszelkie gwarancje, iż przy zapewnionych środkach, właśnie ową „dobrą organizację“ wypracować potrafi, pozwolimy sobie wyrazić nadzieję, iż to wezwanie do ofiarności społecznej na cel tak szlachetny zawiedzionem nie zostanie.

Licznymi pytańkami opatrzyliśmy dzisiejszy list poznański, napisany z powodu śmierci Chłapowskiego, nie dlatego, żebyśmy mieli co do nadmienienia przeciwko szlachetnej tendencji uzacznienia „pracy“, ale dlatego, że autor, powodowany uczuciem serdecznego bólu i głębokiej gorczy, wypowiedział kilka słów wymagających zastrzeżenia. W duchu nauki chrześcijańskiej, która na kryptach swych pierwszych wyznawców kreśliła słowa uznania dla ich codziennej pracowitości, która właśnie uszlachetniała samo jej pojęcie i doniosłość społeczną, zawiera się ten dogmat uzacznienia pracy, o którym autor wspomina. Nie o to więc tu chodzi, żeby katechizmowe przykazania uzupełniać jeszcze jednym, ale o to, by tak wzmocnić ducha i ciało młodych pokoleń, iżby wszelkie przykazania nie były dla nich transcendentalną abstrakcją, ani okolicznościową podniętą, która na chwilę tylko bezsilną istotę zgalwanizować potrafi, ale treścią jaźni i treścią życia. Boć chorujemy pono nie na brak dogmatów, ale na to, że są one „głosem jak miedź brzęczącym“, bez wielkiej siły umiłowania prawdy i czynu.

Dnia 10 b. m. rozpoczną się przy świeżo otwartym wydziale zbożowym (departamentu przemysłu i handlu) obrady specjalnego zjazdu reprezentantów handlu zbożowego oraz rolnictwa, w kwe-

stji uporządkowania tegoż handlu. Przedewszystkiem do uznania i opinii zjazdu przedstawione będą projekty rządowe, co do organizacji inspekcji zbożowej i ustanowienia gatunków ziarna przeznaczonego dla wywozu zagranicę. Chodzi tu mianowicie o określenie, jaki procent obcych domieszek należy uważać za normalny w danym gatunku ziarna z danego okręgu, rzecz albowiem jasna, że wobec różnorodności kultury rolniczej i procent domieszek musi być rozmaity. Powtóre, rząd pragnie zasięgnąć opinii rzeczoznawców co do najlepszej organizacji kontroli nad handlem zbożowym, która ma być powierzoną specjalnym komitetom zbożowym, funkcjonującym przy udziale reprezentantów rolnictwa. Odnośny projekt już jest przygotowany (do rady państwa, wymaga tylko ewentualnych zmian i uzupełnień. W danej więc kwestji zjazd będzie miał niepospolitą doniosłość praktyczną. Nadto, poruszone będą także zasadniczo w toku jego obrad rozmaite kwestje techniczne, jako to: kwestja organizacji giełd zbożowych, ewentualnie terminowych, kwestja elewatorów, zmiany odnośnych przepisów kolejowych i t. p. Reprezentowane będą na zjeździe wszystkie komitety giełdowe i kilka towarzystw rolniczych, jak np. moskiewskie, kijowskie i południowo-ruskie. Z pewnem podziwieniem nadmieniamy, że ani mińskie, ani witebskie tow. rolnicze reprezentowane nie będą.

Francuzkim ministrem finansów mianowany Tirard. Organy monarchiczne i «Libre Parole» upatrują w upadku Rouvier'a początek zupełnego rozkładu stanu rzeczy. Reakcjonista Lamarcelle oskarżył wczoraj w izbie Freycinet'a o udział w nadużyciach panamskich.

Przegląd prasy ruskiej.

«Kijewlanin», wyprzedzając encyklikę papieżką o rozbrojeniu, podnosi na własną rękę kwestję rozbrojenia i rozstrzyga ją, jeżeli nie w zupełnie przekonywający, to w każdym razie w dość oryginalny sposób, z niepospolitym przytem zasobem odwagi cywilnej. Zdaniem «Kijewlanina», Rosja należy do takich państw jak Stany Zjednoczone i Anglja i nie potrzebuje naśladować Europy zachodniej w gorącym militarystyce. Nie ma żadnej kwestji w polityce zewnętrznej, któraby, zdaniem kijowskiego organu, usprawiedliwiała zbrojenia się Rosji, bo nawet «kwestja wschodnia» jest już kwestją, właściwie mówiąc, przeżyta, z drugiej zaś strony, żadne państwo nie myśli o zaatakowaniu i zaczepieniu Rosji, słowem, zadania polityki wewnętrznej przewyższają nieskończenie widoki zagraniczne. Jakież z tego wnioszek:

«Bismarck onego czasu — pisze «Kijewlanin» — powiedział, że Niemcy nikogo oprócz Boga się nie boją, ale jest to tylko ozdobny frazes i nie więcej. Właściwie Niemcy strasznie się obawiają Rosji i Francji, a Francja obawia się Niemiec i ich sprzymierzeńców. Ulżyć tym powszechnym obawom przed grozą wojny, rozjaśnić zachmurzony horyzont polityczny może tylko Rosja. I Rosja może to uczynić nie dla Europy, ale we własnym swym interesie, bo i nam militarystyka daje się we znaki... Cenimy wysoce przynioły i zasługi naszej armji, ale wyznacznym winniśmy, że nasze środki materialne są bardzo szczupłe, że zatem kosztą uzbrojenia się dla nas uciążliwsze niż gdzieindziej. Z dru-

giej strony, nasze zasoby intelektualne są także bardzo szczupłe, i brak ich daje się uczuć na każdym kroku, wobec czego zaabsorbowanie naszej inteligencji przez powołanie wojskowe musi źle wpływać na stosunki społeczne. Korpus oficerów armji ruskiej liczy w swym gronie wiele wybitnych jednostek, a jakkolwiek oddają one niepospolite usługi armji, to wszakże mogłyby dokonać bardzo wiele na innych polach pracy. Uważamy za niemożliwe zastanawiać się szczegółowo nad kwestjami militarnymi, ale, zdaniem naszym, obowiązkiem prasy ruskiej jest spokojniejsze i bezstronnejsze traktowanie kwestji polityki zagranicznej, niż to ma miejsce obecnie. Prasa nasza ciężko błądzi, gdy lekomyślnie prawi o rzekomych niebezpieczeństwach, grożących Rosji od sąsiadów zachodnich, o napastliwych planach niemieckich, i drażni opinie publiczną fałszywymi pogłoskami.

Z powodu listu p. Cyona, umieszczonego w gazecie «Nowoj Wremia», w obronie «Moskowskich Wiedomostiej», posadzonego przez p. Delahaye o udział w reklamach panamskich, «Grażdanin» pisze co następuje:

«Dowiadujemy się z podziwieniem, że Izraelita Cyon wstąpił w szeregi współpracowników «Now. Wr.». Izraelita ten, niejaki Cyon, stary współpracownik «Mosk. Wied.» i p. Katkowa, któregośmy nazywali p. Cyonem przed ukazaniem się w świecie nieczemnej potwarczej denuncjacji na I. A. Wyszniegradzkiego, po uwolnieniu tegoż Cyona od obowiązku agenta ministerstwa skarbu w Paryżu. Wierny szlachetnym swym instynktom, ów Cyon pozwala sobie z okazji łapówki, danej jakoby jakiejś ruskiej gazecie, celem pozyskania sympatyj franko-ruskiej, oraz z powodu pogłoski, jakoby łapówka ta dana była «Mosk. Wiedomostiam», robić aluzję, że plotkę tę rozgłosiła «pewna gazeta petersburska, nieprzychylna zbliżeniu franko-ruskiemu». Ponieważ, o ile nam wiadomo, jedyną w Rosji gazetą, traktującą zbliżenie franko-ruskie nie nieprzychylnie, ale bez głupich uniesień, jest «Grażdanin», widocznem jest przeto, że aluzja, zrobiona przez Cyona, nas dotyczy. Jeśli «Now. Wr.» nie rozumie, że smrotną jest rzeczą usprawiedliwiać się wobec aluzji Cyona, to my to rozumiemy, aleśmy głos zabrali jedynie dlatego, że jeśli «Mosk. Wied.» nie znalazły na swe usprawiedliwienie co do rozgłoszonego o nich oskarżenia o łapówkę innego uczciwego słowa, oprócz cyonowskiego, to przez to samo właśnie się oskarżają».

Z powodu założenia w Kijowie «Towarzystwa popierania rolnictwa i przemysłu rolniczego», p. Wołyniec zamieścił w «Mosk. Wied.» artykuł, w którym dowodził, iż rzeczony Towarzystwo będzie raczej szkodliwem, niż pożytecznem, ponieważ zadania jego są czysto ekonomiczne, bez różnicy narodowości, a zatem będzie się ono pośrednio sprzeciwiało zamierzeniom rządu co do rozwoju ruskiej własności ziemskiej. «Kijewlanin» protestuje przeciwko temu, jak się wyraża, wandalizmowi i powiada:

«Jeżeli p. Wołyniec myśli, że dla wzmocnienia ruskiej własności ziemskiej w tym kraju trzeba go niszczyć i gnębić, to przecież rząd ma daleko więcej słusznych racji, ażeby się trzymać odmiennych poglądów, a mianowicie: ruscy właściciele daleko łatwiej dadzą się pociągnąć do kraju bogatego, niż do zniszczonego... P. Wołyniec zapewne przypuszcza, iż propagując na własną odpowiedzialność i dowolnie przypisując rządowi politykę ekonomiczną zniszczenia kraju, wypowiada tem samem poglądy patriotyczne. Jest to jednak patriotyzm szkodliwy, którego nie potrzebuje ani rząd, ani miejscowa ludność ruska».

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W poniedziałek, 30 listopada, Najjaśniejszy Pan udzielił raczył audjencji pożegnalnej ambasadorowi cesarza niemieckiego i króla pruskiego generałowi von Schweinitzowi, który miał honor wręczyć Jego Cesarskiej Mości listy odwołujące go ze stanowiska ambasadora w Petersburgu.

Tegoż dnia generał von Schweinitz miał honor pożegnać też i Najjaśniejszą Panią. Gubernator wołyński, rz. radca stanu Suchodolski, miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Państwu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Komisja pod przewodnictwem rz. radcy stanu Abazy (brata prezesa departamentu ekonomji), której zadaniem było opracowanie projektu organizacji majoratów szlacheckich, jak się dowiadujemy, w ostatnich swych pracach uwzględniła nie tylko ściśle stanowe interesy, ale wogóle interesy własności ziemskiej. Owocem tej pracy jest projekt majoratów włościańskich na wzór istniejących w Westfalji i w Hanowerze, i przed kilku laty ustanowionych w Austrii. Wedle projektu, naturalnie, ustanawianie takich majoratów będzie tylko fakultatywne, ale przykłady zagraniczne wskazują, że nawet przy zupełnej dowolności mogą one mieć niepospolitą doniosłość i stanowić pożądaną tamę przeciwko rozproszkowaniu gruntów włościańskich.

× Dowódca 5 korpusu armji, generał-adjutant J. C. Mości, generał artylerji, Swistunow, z powodu okoliczności domowych, uwolnionym został od służby.

× Jak się dowiadujemy, projekt uorganizowania w departamencie handlu i przemysłu specjalnego wydziału dla spraw handlu zbożowego, już został uchwalony przez radę państwa. Etat tegoż wydziału oznaczono na 41 tys. rubli rocznie.

× Według wiadomości, nadeszłej świeżo z Taszkentu, emir bucharski wyjeżdża w połowie grudnia do Petersburga wraz z dwięcioletnim swoim synem, wstąpić mającym do korpusu kadetów. Emirowi towarzyszyć będzie dziesięciu dostojników, liczny orszak, urzędnik delegowany przez generał-gubernatora, lekarz, wreszcie tłumacz. Emir, oprócz Petersburga, zwiedzi Moskiewę, Kijów i Warszawę; przywieźć ma z sobą 30 prześlicznych koni; багаж jego ważyć ma około 2 tysięcy pudów. Rządy chanatu, na czas nieobecności emira, sprawować ma rada z trzech dygnitarzy złożona.

× «Russkaja Zizn» dowiaduje się, że dla większego zachęcenia rosyjan do osiedlania się w charakterze rolników w guberni witebskiej, zamierzonym jest, w myśl § 142 ustawy b. Towarzystwa wzajemnego kredytu rolniczego, wydawanie osobom, mającym prawo do przywilejów nadanych ustawą z dnia 5 marca 1864 roku, co do kupna własności ziemskiej, pożyczek w wysokości nie mniej jak $\frac{3}{5}$ rzeczywistej wartości skontaktowanych przestrzeni, z amortyzacją przez lat 64 i z obowiązkiem uiszczania zniżonego procentu. Tym sposobem nabywca nie byłby zarządcą jedynie ze strony instytucji kredytowej, która mu udzieliła pożyczkę, a której oddawałby wszystko co osiągnął z majątku swą pracą, jak to się zdarza przy pożyczkach w bankach prywatnych, ale osiągając po nad roczne opłaty jeszcze pewien dochód bezpośrednio dla siebie, interesowałby się kupionym przez się majątkiem.

× Jego Cesarska Wysokość W. Ks. Cesarz-wicz Następcą Tronu Mikołaj Aleksandrowicz, mianowany został szefem 44 niżegorodzkiego pułku dragonów; J. C. W. W. Ks. Dymitr Konstantynowicz, rotmistrz pułku konnego lejbgwardji, za odznaczenie się w służbie, mianowany pułkownikiem, z przeznaczeniem na dowodząc pułkiem grenadier. konnych lejbgwardji.

× Wedle informacji «Russkoj Zizni», pisma polującego zresztą zazwyczaj na sensacyjne wiadomości, uchwaloną już została w radzie państwa nowa ustawa o urządzeniu gruntowym t. zw. wolnych ludzi drugiej kategorii i czynszowników w miastach i miasteczkach prowincji zachodnich. Jakże jednakże są szczegóły rzeczonoż urządzania, pomienione pismo nie podaje.

× W min. wojny. Mianowany: adjutant generał-gubernatora kijowsko-wołyńsko-podolskiego, podpułk. Katalaj — p. o. pomocnika gubernator

tor wojen. prowincji siemirieczenskiej, zarazem prezesa siemirieczenskiego rządu prowinc.

× Rada państwa, dopełniając ustawę o urządzeniu gruntowym czynszowników w prowincjach zachodnich, uchwaliła, ażeby przy sprzedaży gruntów czynszowych przez licytację, takowe (t. j. grunty) mieli prawo nabywać wolni ludzie II klasy, starowiercy i dzierżawcy wyznania prawosławnego, chociażby nawet wpisani byli uprzednio do ksiąg mieszczańskich. Co się zaś tyczy osób pozbawionych, na mocy ustaw wyjątkowych, prawa nabywania gruntów w prowincjach zachodnich, to mogą one być dopuszczane do udziału w licytacji, jeżeli należą do liczby czynszowników i pochodzą z jednej osady z właścicielem sprzedawanego gruntu, wszakże winni są, w razie ewentualnego nabycia, wypłacić zgóry należność instytucji wykupowej.

× Ministerstwo komunikacji wydelegowało świeżo specjalną komisję, pod przewodnictwem p. S. Jasiukowicza, do m. Krasnowodsk, celem ostatecznego rozstrzygnięcia na miejscu kwestji: czy port ma być zbudowany tam, czy też w Czylikeni.

× Komisja zajmująca się reorganizacją banku państwa, jak donoszą «Birż. Wied.», jest w posiadaniu czterech szczegółowo opracowanych projektów, a mianowicie: towarzysza zarządzającego bankiem państwa, rz. r. stanu Iwaszczenki, redaktora «Kijew. Słowa» prof. Antonowicza, członka rady ministra finansów rad. taj. Nowosielskiego i p. Sudejkina, autora dzieła o banku państwa. Projekty te w tych dniach rozslane zostały członkom komisji do rozpatrzenia. Wszystkie one proponują, ażeby i nadal bank państwa zachował dotychczasowy charakter instytucji państwowej, bez udziału kapitałów prywatnych.

× «Grażdanin» dowiaduje się, że na posiedzeniu komitetu ministrów, odbytem d. 25 listopada, odrzuconą została propozycja dwóch kapitalistów francuzkich, dotycząca urządzenia i eksploatacji portu w Eupatorji.

× Dzienniki niemieckie podają z wiarygodnego źródła wiadomość z Sofji, jakoby konsulowi jeneralnemu niemieckiemu, który zarazem jest przedstawicielem interesów Rosji, polecono z a ż a d a ć od Bułgarji uiszczenia rocznie od początku roku 1890 wcale spłacone nie były.

× Na skutek przedstawienia kilku gubernatorów, podniesioną została kwestja powiększenia płacy lekarzy wiejskich w guberniach, w których instytucje ziemskie nie są wprowadzone i w których troskliwość o zdrowotność publiczną jest całkowicie obowiązkiem administracji.

× Ministerstwo skarbu przystąpiło do zreorganizowania inspekcji fabrycznej. Zamierzonym jest jakoby włożyć na inspektorów fabrycznych i ich pomocników, oprócz ich obecnych obowiązków, obowiązek nadzoru technicznego nad fabrykami i rękodzielniami, oraz zgromadzania dla tegoż ministerstwa różnych wiadomości handlowo-przemysłowych. Urzędy mechaników gubernialnych mają być zmienione, natomiast ilość pomocników inspektorów fabrycznych ma być znacznie powiększona.

× Departament podatków stałych opracowywa obecnie kwestję podniesienia podatku od nieruchomości. Ogólne podwyższenie sumy podatku określone podobno jest na milion rubli, t. j. do ogólnej sumy 8 milionów rubli.

× Obiegają pogłoski, że gubernator niżegorodzki, generał Baranow, ma zająć wysokie stanowisko w Turkestanie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Teatr polski. W ubiegły piątek, najzgodniej z zapowiedzią, odegrano trzy jednoaktówki: Artura Bartelsa «Goście», Jordana «Przy kole» i Fredry-syna «Jedynaczkę». Wszystkie miały zasłużone powodzenie. Sala była pełna, publiczność ożywiona, artyści widocznie zachęcani dobrem przyjęciem, którego im odwiedzający nie skąpili nigdy, lecz które nabrało szczególniejszego ciepła i serdeczności od daty wybornego wykonania w tygodniu poprzednim Świeckiego «O własnej sile», rzeczy nader pięknej, do głębi wzruszającej. «Goście» Bartelsa podobały się więcej starszemu pokoleniu; typy sympatycznej tej komedyjki już są nieco przeżyte, wykrojone z czasów dawno minionych. «Przy kole» przyjęto ogólnym poklaskiem, dzięki uharmonizowanej zgodzie wszystkich bez wyjątku wykonawców. «Jedynaczka», znana powszechnie, wypadła mniej szczęśliwie, pomimo, że graną była poprawnie i starannie. Wdzięk i wykuint jej humoru zatarł się cokolwiek wśród znużenia widzów, przesyconych już grubszą solą dowcipu poprzednich jednoaktówek. Niedzielne (d. 29 listopada) przedstawienie «Klubu kawalerów», lubo dane było «na żądanie», zgromadziło jak najmniej samychże «żądających». Pierwsze szeregi krzeseł wyglądały jak potężna łysina na grubym tułowiu ławek tylnych. Pustkowie to na przodzie sali, naturalnie, niemile oddziaływało na usposobienie artystów i «Klub» ciągnął się nieco omdlałe, podtrzymywany jedynie pocziwami oznakami zachęty młodzieży, zaw sze szczególnie zapelniającej nieakustyczne «przedwyjście». Wesola drobnostka «Dwóch głuchych», na której dnia tego zamknięto «Klub kawalerów», jako odegrana po raz drugi w sezonie, budziła o połowę mniej śmiechu niż w uwydatnieniu pierwszym, ale przeszła składnie i ładnie. We środę (2 grudnia) mieliśmy benefis jednego z ulubieńców naszego teatru, p. Rolanda, który wystawił «Złotą rybkę», farsę Schöntana, przerobioną przez p. Śliwińskiego. Wieczór udał się niemal w zupełności: sala była przepełniona, a słuchacze doskonałe aż do końca cierpliwi, lubo sztuka sama — szczególnie w pierwszych dwóch aktach — porządnie niezrozumiała i nudna; upominki, ofiarowane benefisantowi, zaświadczyły o szczerości uznania publiczności, która wie, że w p. Rolandzie pozyskała nie tylko sumiennego pracownika scenicznego, lecz zdolnego, utalentowanego artystę, który z pewnością darów swych nie zagrzebie w dotychczas zdobytej dobrej sławie. W tygodniu przyszłym, w niedzielę, 4 grudnia, ujrzymy pięcioaktową komedię Wiktora Bersezzio, p. t. «Kłopoty pana Travetti», w której p. Kamiński odegrać ma rolę główną. We środę, 9 grudnia, przypada benefis p. Gabrieli Morskiej, która w dniu tym wystąpi w trzech komediach, a w ich rzedzie w «Potworze», dwuaktowym studjum dramatycznym p. Henryka Glińskiego, ułożonem według «Miłości młodzieńczej» Wildenbrucha; oprócz tego, Benedixa «Broń niewieścia» i Bałuckiego «Bilecik miłosny», złożą się na całość uczt tej artystycznej, której z całego serca życzymy najświetniejszego powodzenia. W przyszły piątek, 11 grudnia, widowisko składane, mające sporo szans dobrego przyjęcia. *Secundus.*

= W kółku muzycznym sezon zimowy rozpoczął się na dobre. W minioną sobotę wykuintne apartamenty kółka prawie przepełnione zostały. Płec piękna stawiała się nader licznie w pełnej zbroi: wdzięków i toalety (czy nie za strojonej?). Od niejakiego czasu zaznacza się w naszym kółku muzycznym pewna łączność towarzyska, pewne ciepło swojskie, tak pożądane w zebraniach, które przecież nazwę «familijnych» noszą. Niechże to będzie szczęśliwym początkiem. Nasze panie, zalecające się pełnem wdziękiem i łatwością obejściem, mają tu pole do działania otwarte. Niemalą zasługę sobotniego ożywienia przypisać należy niewątpliwie artystom, przyjmującym udział w części muzycznej wieczoru. Panna Leontyna Karska utwierdziła nas w przekonaniu, że w naszym towarzystwie można odszukać przy dobrej woli nader cenne artystyczne sily. Głos jej dźwięczny i czysty, dowodzi bardzo sta-

ranych studiów, a nieraz zadziwia niespodziewaną siłą. Dykcji jej pierwszorzędną mogliby pozazdrościć artyści: każdy wyraz śpiewu dochodzi słuchaczy najdokładniej, a dochodzi odpowiednio odczuty i zaakcentowany. Ta właściwość jej śpiewu każe nam żałować, że zapowiedziana w programie arja «Halki» została pominięta. Znalazłaby ona w pannie K. niezrównaną interpretatorkę. P. Blumenfeld, profesor tutejszego konserwatorium, jest siłą znaną i uznaną w muzykalnych sferach Petersburga. Pod jego biegłą ręką fortepian staje się dziwnie wymownym i z rzadką dokładnością wypowiada intencje kompozycji. I mazurki Chopina i jego nokturn i walc (*as dur*) Rubinsztejna, wykonane zostały z niepospolitem uczuciem i techniką. Zagrane nad program «Scherzo» Mendelssohna, wywołało gorące ze strony słuchaczy uznanie. P. Roland z humorem wypowiedział wesoły monolog i zebrał zasłużone oklaski. Młody chór kółka zaprodukował kilka sympatycznych pieśni. P. Macejkiewiczowi należy się podziękowanie za jego bardzo gorliwe kierownictwo. Miejmy nadzieję, że pracy jego odpowie równie usilna staranność uczestników, i że pieśni te usłyszymy kiedyś wykonane w bardziej jednolitej formie. Źywnione tańce zakończyły zabawę. Z wielu pięknych ust słyszeliśmy słowa żalu, że trzecia godzina nadeszła zbyt prędko. Było to najlepszym dla wieczora świadectwem. K. S.

= **Gwiazdka.** Komitet kółka muzycznego w nadchodzące święta, a mianowicie w dniu 26 grudnia, zamierza urządzić dla «naszych pociech» tak zwaną «Choinkę», czyli «Gwiazdkę betleemską», do której rozliczne przygotowywa niespodzianki. Zabawa dla dzieci rozpocznie się o godzinie 7 i skończy się o g. 10, po czym nastąpią tańce dla starszych, przy dźwiękach pełnej orkiestry. Ktoby z pp. członków kółka pragnął swoim «milusińskim» dać zdrową i przyjemną rozrywkę, zechce wcześniej zaopatrzyć się w bilety wejścia, które po cenie 50 kop., od dnia 5 b. m., będą sprzedawane w księgarni Br. Rymowicz przy ulicy Każyńskiej, i w dniach 5 i 12 wieczorem, w lokalu kółka. Późem sprzedaż stanowczo zostanie zamknięta. Osoby nie należące do składu kółka, mogą nabywać bilety wejścia dla dzieci nie inaczej, jak za złożeniem zwykłych imiennych biletów rekomendacyjnych.

= **Admirał Czichaczew,** zarządzający ministerstwem marynarki, we środę, dnia 2 grudnia, podczas oglądania zabudowań nowej admiralicji, zraniony został kawałem deski dość mocno w nos i lewy policzek. Jakkolwiek rany nie przedstawiają niebezpieczeństwa, wymagają wszakże bezwarunkowego spokoju.

= **Dwudziestopięcioletni jubileusz** będzie obchodziło Towarzystwo popierania ruskiego przemysłu i handlu dnia 8 grudnia b. r. uroczystym posiedzeniem, na którym prezydować ma wysoki protektor tegoż Towarzystwa, J. Ces. Wys. Wielki Książę Aleksy. Z okazji tego jubileuszu, warszawski oddział pomienionego Towarzystwa przygotowywał obszerny referat, w którym szczegółowo wymienia wszystkie prace, jakie w ciągu 9-letniego istnienia dokonał dla rozwoju przemysłu i handlu. Wiadomość «Kur. Warsz.», jakoby na ten jubileusz oddział warszawski deleguje specjalnego reprezentanta w osobie p. Stefana Kossutha, okazała się błędna. P. S. Kossuth jeszcze dnia 7 grudnia opuszcza na dni kilka Petersburg, proponowanej mu więc reprezentacji przyjąć nie mógł.

= **50-letni jubileusz** pięknej opery kompozytora Glinki «Ruslan i Ludmiła», obchodzony był uroczystą reprezentacją tejże opery w teatrze Maryjskim. Przy tej sposobności dzienniki przypominają, że operę tę Glinka pisał w ciągu 5 lat i narazie, z powodu niezbyt udatnego libretta, nie miała ona powodzenia.

= **Przedstawienie amatorskie** na rzecz ochrony przy kościele św. Stanisława odbędzie się w poniedziałek, 7 grudnia r. b., w teatrze Nemetti. Szlachetna myśl kółka amatorów powiększenia funduszu dla tej pożytecznej instytucji, zasługuje na najszerze poparcie.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 11 grudnia.

[«Hedda Gabler». Ibsen dziś i przed dziesięcioma laty. Ustępstwo krytyków, dochodzące aż do podpisywania wyroku na samych siebie. Prądy z zachodu, a prądy z północy. Tryumf panny Poznańskiej. Moniuszko religijny ale nie kościelny].

+ Napędziła nam nareszcie reżyserja komedji i dramatu grubszą zwierzynę. Wystawiony wczoraj w teatrze Wielkim trzyaktowy dramat Ibsena «Hedda Gabler», jest prawdziwym żubrem w porównaniu z mizernymi zajęczkami, za którymi tak długo upędzać się musiała i publiczność i krytyka. Dopiero tym utworem Ibsen zrobił sobie imię w zachowawczym szanścu tej ostatniej. Wprawdzie już przed dziesiętkiem lat Modrzejewska, urządzając benefis swój, wprowadziła na scenę warszawską ibsenowski «Dom lalek» («Norę»), stał się on jednak tryumfem nie autora lecz aktorki. Oklaskiwano znakomitą artystkę w słynnej scenie «tarantelli», nadawano imię «Nora» papierosom, kornierzkom i bohaterom kurjerowych nowelek, ale gdy Modrzejewską zajmowali się wszyscy, Ibsen nie zaciekał prawie nikogo. Wątpię, czy w naszym światku literacko-dziennikarskim znajdowało się wówczas więcej niż dwóch lub trzech ludzi, którzyby cokolwiek wiedzieli o Henryku Ibsenie. A jednak był to już wówczas człowiek lat pięćdziesięciu kilku, autor całego szeregu arcydzieł, dramaturg, uznany przez krytykę skandynawską i niemiecką za potężnego reformatora sceny...

Dziś, wielki ten talent dostał się do Warszawy drogą inną, *via* Paryż i Wiedeń, a znaki honorowe dwóch tych stolic zgotowały mu odmienne od poprzedniego przyjęcie. Dziś, najwięksi antyibseniści, w dziedzinie twórczości scenicznej, wykrecają chorągiewkę krytycznego pióra w kierunku nowego prądu i przyznają łaskawie, że Ibsen, choć dziwak, brutal i mistyk, jest wszakże—potęgą. Jest to z ich strony ustępstwo nadzwyczajne, bo tem samem piórem, które kreśli indygenat dla Ibsena, podpisują oni wyrok banicji dla siebie.

Publiczność doznała na wczorajszym przedstawieniu wrażenia wstrząsającego, a co ważniejsze, zupełnie sobie dotąd obcego. Z sytuacjami drastycznymi, w które dramaty norwescy obfituje, oznajomił ją wprawdzie dostatecznie repertuar autorów francuzkich, z takim wszakże jak u Ibsena traktowaniem ich, spotkała się po raz pierwszy. Nie brakło takich, którzy wyszli z teatru mówiąc, że znudzili się i że nic nie rozumieją, i ci jednak, będący produktem sztucznej hodowli umysłów, przez warszawskich estetyków prowadzonej, dopóty będą nad niepokojącą zagadką rozmyśiali, aż znaczenie jej odgadną. Inni byli poprostu nowością i siłą wrażeń zachwyceni.

Tu zaznaczyć trzeba objaw zaprawdę osobliwy. Szkoła ibsenowska, tak potężna już dziś zagranicą, pomiędzy dramaturgami naszymi nie zdobyła sobie ani jednego adepta. Aż nadto skwapliwi do przyswajania sobie wszelkich estetycznych «nowinek», na gruncie francuzkim wyrosłych, nie dostrzegamy ich przez całe dziesięciolecie, gdy na innym gruncie narodowym wyrosną. Naśladowań i karykatur Zoli pełno u nas, ale daremnie szukaliby kto utworu, w duchu ibsenowskim poczętego. A o ileż to drugie pożądansem jest od pierwszego!

Jakkolwiek uważam, że Warszawa choruje na nadmiar muzykalności i że, wedle wyrażenia Słowackiego: «wiedną w niej serca, kwitną tylko—uszy», jednak muszę stwierdzić tryumf, jaki odniosła panna Zofja Poznańska, pianistka, która, ukończywszy studia na obczyźnie, występowała u nas w tych dniach z własnym koncertem. Panna P., rodowita warszawianka, której pierwsze występy już przed rokiem pochwałami przyjęto, potrafiła—co nie zawsze artystom się udaje—przełać w tony poezji swych lat dwudziestu. Gra jej porywa świeżością i temperamentem, z którymi zresztą łączy się doskonałe opanowanie techniki. Krytyka specjalna stawia już dziś pannę Poznańską na równi z Anetą Essipow.

Wytlómaczono w tych czasach naszemu ogółowi, że co innego jest muzyka religijna, a co innego muzyka kościelna. Punktem wyjścia do kwestji tej stał się wniosek pewnego amatora

muzyki, który na uczcie artystów w dniu św. Cecylii domagał się, aby dzieła religijne Moniuszki wydobyć z zapomnienia i zaznajomić z niemi ogół za pomocą wykonywania ich w kościołach. Przeciwnikowi temu założył stanowcze *veto* «Przegląd Katolicki». Organ duchowieństwa rzymsko-katolickiego oświadczył kategorycznie, że «utwory religijne Moniuszki i innych polskich kompozytorów, wcale nie są kościelne», ponieważ zaś «wszelkie cele popisu są muzyce kościelnej obce, więc proponowane w kościołach koncerty» dojść do skutku nie mogą i nie powinny.

Wobec tego, tak zwana «sekcja moniuszkowska» przy naszym Towarzystwie muzycznym, w inny zapewne sposób postara się myślnie wnioskodawcy przeprowadzić. Sądję, że najprostszą do tego drogą byłoby urządzanie podczas wielkiego postu koncertów publicznych, wyłącznie muzyce religijnej poświęconych, a układanych wyłącznie lub przeważnie z utworów naszego genialnego i głęboko religijnego mistrza.

Urbanus.

Warszawa, 12 grudnia.

[Doroczny kłopot warszawianina. Co właściwsze na gwiazdkę: lyżwy czy trumna? Nieco o kozuchach i ciepłym piecu. Dwoje rak przy jednej skarbonie. Co dostał na gwiazdkę generał Starynkiewicz? Nowa ruina. Cudowne przetworzenie Dynasów. Ruch w handlu, na lodzie i w arenie cyrkowej].

+ Pytanie hamletowe: «być czy nie być?» niezem jest wobec tego, jakie, od lat już wielu, rozwiązywać musi Warszawa w porze przedświątecznej. Pytanie to brzmi: «co jest najpraktyczniejszą gwiazdką?» i «jaki jest najstosowniejszy podarek na święta?» Kto tylko ma coś do sprzedania, od lyżew Halifaxa poczynsz, a skończywszy na trwałych, pięknych i wygodnych trumnach metalowych, na towarze swym jeden z dwóch znaków powyższych zawiesza. Więc też oszołomiony warszawianin zdaje się najczęściej na wolę przypadku, i najczęściej też kupuje rzeczy nie najpotrzebniejsze, ale takie które najgłośniej się zachwalają. I w nieporządku tym jeden tylko porządek stale jest zachowywany: na liście zakupów pierwsze miejsce zajmują lakocie, a ostatnie—książka.

Może jednak w tym roku porządek ten się odwróci, co byłoby z wielu względów pożądane. A że nie ma na tym świecie porządków niewzruszonych, stwierdza choćby tegoroczna zima, która już w początkach grudnia pokazała nam, chowane kiedyś indziej aż do nowego roku, pazury. Mróz dochodzi do 10°, termometr zaś z każdym dniem niżej opada. Wobec tego najpilniejszymi potrzebami społecznymi stają się: ciepły kozuch i piec dobrze opalony, dwie rzeczy, o które nędzarz wyciąga rękę do bogaczy. Jak się zdaje, wyciągać on ich dziś napróżno nie będzie, zarządzone już bowiem na ten cel nową publiczną kwestę. Prócz innych źródeł, dostarczy tu grosza t. zw. «Bazar ruchomy», eksploatowany dotąd wyłącznie przez kolonje letnie. Czy «Bazar» taki dostarcza filantropom obfitego połowu, nie wiem; to wszakże pewna, że właściciele sklepów, w których się odbywa, nie są mu zbyt szlachetnie radzi. Wszło też w zwyczaj okupywanie się od tego zaszczytu jednorazowym datkiem kilkunaśtu lub kilkudziesięciu rubli.

Piękną «gwiazdkę» otrzymał od miasta były prezydent, generał Starynkiewicz. Ofiarowano mu—ulicę. Z ofiary tej zresztą odniesie on korzyść idealną tylko, w darowiźnie bowiem nie zamieszczono nieruchomości, leżących przy tej ulicy, lecz wyłącznie jej nazwę. Odtąd więc jedna z małych, na krańcach miasta leżących uliczek, zwać się ma «ulicą Starynkiewicza». Przy sposobności zapisać muszę, że spełnia się też inny projekt, którego ważność na tem miejscu podnosiłem: portret byłego prezydenta wykonany przez jednego ze zdolniejszych artystów, wkrótce już ozdobi jedną z wielkich sal ratusza. Przycichło natomiast o holdzie realniejszym, przez wdzięcznych obywateli przygotowywanym, a mianowicie o ofiarowaniu wzorowemu gospodarzowi miasta jednej z posesyj miejskich na własność. Ufam jednak, że i na to kolej przyjdzie.

Warszawa w dalszym ciągu porządkuje się i przetwarza. W ostatnich kilku latach nie-

które z dzielnic jej przetworzyły się do niepoznania. Pisałem już o rozrzuconych zabudowaniach warsztatów wojennych, a dawniej kościół i klasztor brygidek, o zabudowanych nowymi domami ogrodach po-kapucyńskich i o przerabianym z gruntu t. zw. pałacu Staszycy na Krakowskim-Przedmieściu; dziś dochodzi mię wieść, że z wiosną zniknąć ma też z powierzchni miasta gmach sądowy, co prawda mocno już zrujnowany, na rogu ulicy Długiej i placu Krasieńskiego.

Na ostatniej ruinie ujrzymy zapewne niebawem inny, piękniejszy budynek, place jednak, pozostałe po dawnym arsenał, Bóg wie jak długo jeszcze będą czekały na uporządkowanie. Kilkakrotnie powtarzana próba cząstkowej sprzedaży przez licytację, dotąd do celu nie doprowadziła; widocznie albo cena była za wysoka, albo też ten punkt miasta nie jest dla przedsiębiorców budowlanych pojętny. Kto wie, czy w rezultacie właścicielem tych placów obszernych nie zostanie miasto, które części ich użyć pragnie na rozszerzenie ogrodu Krasieńskiego, a części na udogodnienie przejazdu przez Nalewki, przecinające się w tem miejscu pod kątem zbyt ostrym z ulicą Długą.

W innej stronie miasta, na stoku wzgórza, spuszczającego się ku Wiśle, widzimy dziwniejszą jeszcze metamorfozę. Demokratyczne aż dotąd «Dynasy» przekształciły się tam na wytworną i malowniczą siedzibę sportu kołowego. W tej chwili, prócz cyklistów, kupi się tam liczna, choć dotąd jeszcze niezorganizowana, korporacja łyżwiarzów i łyżwiarek. Na Dynasach przygotowane dla nich tor, jakiego dotąd jeszcze nie mieli; przy torze zaś wystawiono na ich użytek istny pałac czarodziejski, w którym, prócz bufetu i sali ogólnej, znajdują się oddzielne komnaty dla panów i pań, ogrzałe, urządzone wykwiennie i pełne wszelakiego komfortu.

Zima w ogólności sprowadziła pewne ożywienie i urozmaicenie w życiu towarzyskim i ulicznym — do czego przyczynił się też i bawiący nas od tygodnia cyrk Cinisellogo.

Mazur.

Warszawa, 12 grudnia.

[Jubileusz].

+ 30-letni jubileusz pracy popularyzatorskiej Stan. Kramsztyka obchodzony był w gronie kilkudziesięciu matematyków, przyrodników i kolegów jubilatę popiörze, lub w zawodzie pedagogicznym. Za stołem, na miejscu naczelnem, zasiadli trzej dziekani b. szkoły głównej, profesorowie: Aleksandrowicz, Hoyer i Jurkiewicz. W licznych przemówieniach podnoszono niezaprzeczone zasługi i przymioty jubilatę, powszechną ciesząc się sympatią. Ofiarowano też mu zbiorowe wydanie niektórych prac jego. W kilka dni później oddali też Kramsztykowi hołd należny literaci i dziennikarze, wśród których jubilat stanowił tak pożądaną siłę, łącząc obok gruntownej wiedzy, niepospolity talent publicystyczny. Prof. Hoyer w przemówieniu swoim podniósł zwłaszcza jedną z zalet pióra Kramsztyka, mianowicie: pewną dozę ciętości w stylu, uwydatnianej przy chłostaniu różnych fałszów naukowych. Jako przykład podobnych fałszów, powołał się mówca na niedawne relacje dziennikarskie o doświadczeniu Pettenkofera z lasecznikami cholery. Sam Pettenkofer przyznał w swem sprawozdaniu, że polknięcie znacznej ilości laseczników przyprowadziło go o wyraźne symptomy cholery. Tymczasem gazety obce, a za nimi i nasze, przedstawiały rezultat doświadczeń wprost odwrotnie. Jubileusz Chmielowskiego był również obchodzony najpierw przez grono osób, związanych z jubilatę stosunkami osobistymi. Obecnie istnieje zamiar uczczenia go w sposób bardziej korporacyjny w imieniu uczonych, literatów i dziennikarzy.

Haro.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze! Powróciwszy z Wiednia, zastałem list pański z zapytaniem o zdanie moje co do polskości Schu-

berta? (o której pisał p. Grzegorzewski w «Kur. Warsz.»). Z przykrością odmówić muszę panu udzielenia spodziewanych uwag, dowodów czy wniosków, bo sprawa ta najzupełniej mi jest obca i nieznana. Nigdy nie słyszałem o tem problematycznym pochodzeniu wielkiego twórcy tyłu arcydzieł.

Wł. Żeleński.

Kraków.

Szanowny redaktorze!

W «Kronice powszechnej» w N-rze 47 «Kraju» znajduje się błędna wiadomość o zmianie dyrygenta koncertów symfonicznych w berlińskim Towarzystwie filharmonicznym, którą niniejszem prostuję. Rzeczywiście, Hans von Bülow dyryguje w roku bieżącym nie w Berlinie, lecz w Hamburgu; na jego zaś miejsce powołano do berlińskiej filharmonii aż 2 kierowników: Hansa Richtera i Rafała Maszkowskiego. Ostatni nie jest bynajmniej słynnym kompozytorem (widocznie wzięto go za Maurycego Moszkowskiego, autora «Boabdila») i głośne swe imię zawdzięcza jedynie znakomitemu swym zdolnościom Kapelmistrzowskiemu.

A. B.

Kijów.

Szanowny redaktorze!

W N-rze 46 «Kraju» z dnia 13 z. m., w korespondencji z Krakowa, zamieszczony został ustęp w zupełności uwłaczający autorce dramatu, nagrodzonego na konkursie krakowskim, «Zwalczeni». Oświadczam przeto, że autorka dramatu jest córką Konrada Ceysingera, właściciela dóbr ziemskich Rzepiennik-Marciszewski w Galicji, obecnie zamieszkałego w Warszawie, i Lucyny ze Smacznińskich, córki Wincentego Smacznińskiego, rzeczywistego radcy stanu i byłego członka wydziału naukowego warszawskiego. Dalej, że dramat «Zwalczeni» osnuty na tle dziejów Dalmacji, nie ma nic wspólnego ze stosunkami dzisiejszemi.

Konrad Ceysinger.

Warszawa.

ODPOWIEDZI.

W. K. Ceys. w W. Kilka wierszy w korespondencji krakowskiej, które protest pański wywołały, przeoczone zostały przez redakcję, czego szczerze żałujemy.

W. Ad. Z. w Par. Będzie jeszcze tylko jeden artykuł, VII z rzędu, w kwestji żydowskiej w Galicji. W roku przyszłym zamierzamy zamieścić takie same wyczerpujące studia o kwestji żydowskiej w Poznańskim, a następnie w Królestwie. Do odsłonięcia pseudonimu nie jesteśmy dotychczas upoważnieni, chociaż nie myli się szanowny pan przypuszczając, że artykuły te są owocem usilnych zabiegów i mozolnej pracy.

W. Jad. P. z Ch. Bardzo żałujemy, ale... jednocześnie prawie z listem pani nadszedł drugi, który wprost przeciwnie powiada: jak najwięcej takich studiów jak «Napoleon» Lisieckiego, a jak najmniej beletrystyki. Zresztą, na pociechę sz. pani donosimy, że w roku przyszłym oprócz «Dwóch biegunów» Orzeszkowej, drukować w dodatku będziemy jeszcze jedną oryginalną powieść i dłuższy poemat... Co do książek, o które sz. pani prosi, nie znajdują się one w naszym handlu księgarskim. Na trzecie pytanie odpowiemy za kilka tygodni.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Dnia 8 grudnia r. b. — pisze «Now. Wr.» — upłyne sto lat od chwili przyłączenia do Rosji guberni wołyńskiej, podolskiej i większej części obecnej gub. kijowskiej «Kiedy Katarzyna II postanowiła przyłączyć te odwieczne ruskie ziemie w r. 1792, w dniu 18 maja ruski poseł w Warszawie zawiadomił o tem rząd polski, dodając, że wojska ruskie przestąpią granicę państwa polskiego. Wojska ruskie rzeczywiście wyruszyły ze strony Besarabji w liczbie 63,000, pod dowództwem jen. Kachowskiego. Jednocześnie ze strony granicy litewskiej wyruszyły wojska ruskie pod wodzą jen. Kreczetskikowa. Już w lipcu 1792 r. obecne gubernie: kijowska, wołyńska i podolska faktycznie były przyłączone do Rosji. Ukaz zaś o przyłączeniu ich na imię jen. Kreczetskikowa był wydany 9 grudnia.»

↑ Posel na sejm krajowy bukowski, polak Kochanowski, nagle zmarł.

↑ W Krakowie odbyło się we środę liczne zebranie artystów-malarzy i rzeźbiarzy, celem otworzenia komitetu dla zbierania składek na pomnik Grottgiera. Po dłuższej dyskusji uchwalono, że komitet obszerniejszy pomnika mają stanowić artyści-malarze i rzeźbiarze, stale w Krakowie zamieszkałi; następnie, iż walne zgromadzenie tegoż ma się odbywać dwa razy do roku i że komitet ściślejszy na jeden rok jest wybierany, mianowicie od listopada do listopada. Do komitetu ściślejszego wybrani zostali: Witold Pruszkowski, Lud. Benedyktowicz, Stan. hr. Tarnowski, Marcell Guyski, W. Eliaz, Barabas (prof. konserwa-

torjum), Stan. Tondos, Włodz. Tetmajer i Wodzisławski, z prawem uzupełnienia się.

↑ W Argentynie, prowincji Parana, a kolonii Rio-Claro, w zeszłym miesiącu, indjanie plemienia botokudów zamordowali całą rodzinę Przybylskich. Najpierw ojca i dorosłego syna, co rąbał drzewo w lesie. Potem, zaciągawszy się do strumienia, przy którym Przybylska prała bieliznę, zabili ją małą córeczkę, bawiącą się opodal. Wy-padek ten rzucił wielki postrach na całą okolicę. Koloniści nie chcą pracować i domagają się broni. Rząd obiecuje urządzić wyprawę na indjan. A więc «Emigracja chłopska» Anczyca nie jest dziełem fantazji, ale rzeczywistością krwawą!

↑ «Now. Wr.» podaje, zabawne *qui pro quo*, zamieszczone w «Łodzer Ztg» o 500-letnim jubileuszu św. Sergjusza: «Z powodu 25 rocznicy śmierci ministra oświaty Sergjusza Radoniewskiego — pisał organ łódzki — wychowawcy zakładów naukowych w dniu 6 października wolni będą od swych zajęć».

↑ Donoszą z Odesy do «Nowosti», że miejscowy kupiec Finkelstein zapisał 250,000 rs. na cele dobroczynne.

↑ Zmarły niedawno komendant twierdzy Bobrujska, generał-lejtnant Witalis-Molski, pochodził ze szlachty wołyńskiej.

Od pewnego czasu zarząd pocztowy w Poltawie — jak donosi «N. Ch. Woschod» — wywiesił ogłoszenie opiewające: «Zawiadamia się, iż korespondencje, adresowane do żydów z imionami chrześcijańskimi nie będą im doręczane w biurze, ani odnoszone do domów».

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bronikowska-Oppeln Felicia, żona inspektora warszawskiego Towar. ubezpieczeń — w Warsz., 9 grudnia.
Czarnowska Aleksandra, ob. ziem. — w Warszawie, 10 grudnia.

Dangel baron Zygmunt, lat 24 — w Goerbersdorfie (na Szląsku), 2 grudnia.

Frydrych Edward, lat 83, ob. ziem. pow. rawsk. gub. piotr., b. oficer b. w. p. — w Boguszycach, 9 grudnia.

Komorowski-Korczak Antoni, lat 82, b. oficer p. grenadierów gward. i b. w. p. — w Krakowie, 5 grudnia.

Kossowski Ignacy, b. rewizor skarbowy w gub. kieleck. — w Ruszkowicach (pow. opatowski gub. radomska).

Mazurkiewicz Władysław, lat 69, b. prokurator królewski przy b. warsz. trybunale cywilnym, ostatnio członek warsz. sądu okr., wychowawca b. kursów prawnych w Warsz. — tamże 9 grudnia.

Młodecka Helena, ob. ziem. pow. miechowski, gub. kieleck. — w Drogini (w Galicji).
Okecki Wincenty, 145, ob. ziem. pow. grodzieński gub. warszawski. — w Warszawie, 7 grudnia.

Ostrowska Helena (z hrabiów Morstinów), żona b. prezesa komitetu T. kr. ziem. w Król. polskiem — w Maluszynie (pow. nowo-radomski gub. piotr.), 4 grudnia.

Rajkowski Donat, lat 78, dr. med. b. uniwersytecki — w Wilnie.

Skarżyński Edmund, 1. 79, ob. ziem. b. sędzia pok. — w Warsz., 6 grudnia.

Skrzysowski Aleksander, lat 81, ob. ziem. pow. grojeński gub. warsz., b. wojskowy b. w. p. — w dobrach Piekut, 4 grudnia.

Swiderski Władysław, doktor medycyny — w Poznaniu, 8 grudnia.

Zaluski hr. Franciszek, lat 62 — w Otrocku, 7 grudnia.

P R A W N I K.

OGÓLNE.

♦ Projekt do nowej ustawy wekslowej zawiera następujące orzeczenia podstawowe. Wydawać weksle ma prawo każdy, zdolny do zawierania zobowiązań w ogólności. Miejscem placenia jest miejsce wydania, jeżeli na wekslu nie oznaczono innego miejsca, lub zamieszkania weksłodawcy. Termin określa się bądź przez oznaczenie czasu od chwili spisania weksła, bądź daty, bądź czasu jarmarkowego. Można też pisać «za okazaniem», lub «po upływie oznaczonego czasu po okazaniu». Wszyscy podpisani na wekslu uważają się za weksłodawców, wierzyciel zatem może ścigać w całości należność z każdego z nich. Nie wolno oznaczać na wekslu procentów od długu, w razie zaś niezapłacenia, procenty przysługują się tylko od chwili upływu terminu. Znoszą się dni ulgi po upływie terminu, z wyjątkiem dni świątecznych. Weksel nieprotestowany traci swe przywileje. Do wypłat w granicach Cesarstwa użyte być mogą ruble kredytowe, dla weksli wszakże zagranicznych, z oznaczeniem sumy zobowiązania w monecie cudzoziemskiej; wypłaty stosować się winny do kursu w dniu placenia. Weksle przechodzą mogą z rąk bez żadnych napisów, jeżeli weksłodawca nie zastrzegł pisemnie na wekslu. Za wierzyciela wekslowego uważa się ten, w rzym posiadaniu weksel się znajduje.

♦ «Juridycz. Gazeta» donosi, że podniesioną została kwestja wyłączenia spraw, rozpoznawanych w instytucjach sądów pokoju z kompetencji kasacyjnych departamentów senatu; instancją kasacyjną dla spraw tej kategorii byłoby izby sądowe.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: b. członek sądu okr. w Sandomierzu Andreanow i sędzia śledczy w m. Rydze Mastowski — prezesami zjazdów, zarazem sędziami pok. na bieżące trzylecie, pierwszy okr. białostocko-sokolski, drugi okr. kobryńsko-pruski. gub. grodzieński; podprokurator w gub. to-

holsk. Skomórchow—sędzią pok. okr. włodzim.-wolyńsk.; sędziowie śled.: 1 rew. pow. kowelsk. gub. wolyńsk. Kamyszanski i 3 rew. pow. nowoaleksandrowsk. gub. kowieńsk. Kalinin—podprokuratorami przy sądach okr., pierwszy w Mohylowie, drugi w Grodnie; aplikant sąd. Szmulow—sędzią śled. 2 rew. pow. lityńskiego gub. podolskiej.

Z SĄDÓW.

W Mariupolu prowadzona jest obecnie w sądzie wojennym sprawa o **zaburzenia w Juzowie**. Jakkolwiek sala miejscowego sądu jest bardzo wielka, wszakże jest literalnie zapelniona, gdyż samych oskarżonych jest 108 osób, a świadków przeszło 300. Pomiędzy oskarżonymi najwięcej jest liczących wieku lat od 20—30; najmłodszy liczy lat 15, najstarszy lat 61; są to przeważnie włościanie; rezerwistów wojskowych jest między nimi 20; nadto jeden syn kapitana i jeden poddany pruski. Z kobiet jedna tylko jest oskarżoną; jest nią niejaką Szmelewa, mieszkanka, lat 35 licząca, zostająca pod zarzutem podżegania.

Sąd okręgowy piotrkowski rozstrząsał sprawę Bednarskiej z Łodzi, oskarżonej o **znęcanie się nad dziećmi**. Po zbadaniu świadków, oraz moim obrońcy oskarżonej, adwokata przysięgłego Raubala, sąd skazał Bednarską na pozbawienie szczególnych praw i przywilejów, oraz jeden rok więzienia. Wspólnik Bednarskiej, Petrokowski, został uwolniony.

«Grażdanin» donosi z m. Walk, że pastor **August-Fryderyk Brenner**, lat 50 liczący, za dopelnienie obrzędów religijnych ewangelickich na osobach wyznania prawosławnego, wyrokiem sądu okręgowego rzyckiego (który odbywał posiedzenie w Walku d. 26 listopada), skazanym został na pozbawienie godności duchownej i zamknięcie w więzieniu przez miesiąc trzy.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

Wobec nowych a błędnych poglądów o **stanie zdrowia ojców św.**, prasa watykańska stwierdza, że papież jest zupełnie zdrow i czynny jak zwykle, czego najlepszym dowodem jest, że niedawno przyjmował na audjencji p. de Monbell, radcę i pierwszego sekretarza ambasady francuskiej w stolicy apostolskiej.

Dnia 20 b. m. będzie ogłoszona **encyklika** o jubileuszu biskupim Leona XIII, oraz o najwybitniejszych czynach papieża w XIX wieku.

Watykański korespondent «Polit. Corresp.» donosi, że **lista kardynałów**, którzy mają być zamianowani na najbliższym konsystorzu, nie została jeszcze stanowczo ułożoną. Jeżeli jednak nie zajdą nieprzewidziane zmiany, następujący książę kościoła mają otrzymać purpurę: dla Austro-Węgier prymas Węgier Vaszary; dla Niemiec książę-biskup wrocławski dr. Kopp i arcybiskup kolonński Krementz; dla Francji msgr. Thomas, arcybiskup z Rouen, i msgr. Meignan, arcybiskup z Tours; dla Anglii msgr. Vaughan, arcybiskup westminsterski. Z prałatów włoskich mają zostać kardynałami: msgr. di Pietro, nuncjusz w Madrycie, msgr. Galimberti, nuncjusz w Wiedniu, msgr. Persico, sekretarz kongregacji «de propaganda fide», i msgr. Mocenni, papieżki podsekretarz stanu. Zamianowanie jeszcze jednego kardynała, w miejsce zmarłego ks. Lavigierie, nastąpi dopiero na późniejszym konsystorzu.

DJECEZJE.

Piszą do nas z Wilna: W **diecezji wileńskiej** zaszyły następujące zmiany w składzie duchowieństwa: **Mianowani**: wikariusz wileńskiego kościoła ostrobramskiego, ks. Winc. **Baniewicz**—proboszczem par. wińsk. dek. bielskiego; wikariusz par. świrsk. dek. świrskiego, ks. Paweł **Zoch**—proboszczem par. siemiatyck. dek. bielsk.; nowowyśw. ks. Ant. **Dalinkiewicz**—wikariuszem par. oszmiańsk. dek. oszmiańsk.; wikariusz parafii giedrojek. dek. giedrojek., ks. Dom. **Druktein**—proboszczem par. giermanowick. dek. dziśnieńsk.; nowowyśw. ks. Nikod. **Tarasiewicz**—wikariuszem par. dąbrowsk. dek. sokolsk.; nowowyśw. ks. Marcin **Puzyrewski**—wikariuszem par. białostockiej dek. białostock.; wikariusz par. ikaźniański. dekan. dziśnieński, ks. Krzysztof. **Aborowicz**—proboszczem par. kalimowsk. dek. białostock.; nowowyśw. ks. Ant. **Panasiewicz**—wikariuszem par. ikaźniańskiej dek. dziśnieński; były prob. skasowanego kościoła par. międzyrzeck. dekan. wołkowysk., ks. Adam **Kassjanowicz**, po rocznym pobycie w grodzieńskim klasztorze ks. franciszkanów—mensionarjuszem przy wileńskim kościele katedralnym, z piastowaniem atrybucyj penitencjarjusza. **Przeniesieni**: proboszcz par. konwaliskiej dek. wiszniewsk., ks. Mich. **Rutkowski**—do par. dąbrowsk. dekan. sokolsk.; prob. par. dąbrowsk., ks. Ant. **Zimnoch**—do par. konwaliskiej; prob. par. siemiatyck. dek.

bielskiego, ks. Jan **Czyż**—na wikariusza do parafii świrsk.; prob. par. giedrojek. ks. Adam **Sawicki**, kand. teologii św.—do par. solsk. dek. oszmiańsk.; wikariusz par. białostock., ks. Józ. **Szymkunas**—do par. suchowolsk. dek. sokolsk.; prob. par. perlejewsk. dek. bielsk., ks. Leon **Bujwin**—do par. giermanowsk. dek. lidzk.; prob. tejże par. ks. Maciej **Józefowicz**, kand. teologii św.—do par. zaborowskiej dek. dziśnieński; prob. par. zaborowsk. ks. Jan **Adamowicz**—do par. wiszniewsk. dekanatu wiszniewsk.; prob. par. wiszniewsk. ks. Jan **Kiesarys**—do par. perlejewsk. dek. bielsk. **Uwolniony**: prob. par. wińsk. dek. bielsk., ks. Antoni **Olszewski**, wskutek choroby, od obowiązków. **A. R. Z.**

Zmarł prob. par. lunnińsk. dek. grodzieńskiego, ks. Kaz. **Grymaszewski**—18 list., w wieku lat 31, kapłaństwa lat 6. Nieodżałowana stratę poniósł kościół i społeczeństwo w osobie tego kapłana, jasniejącego wszelkimi cnotami ewangelicznymi.

Dnia 2 listopada r. b. alumn seminarjum wileńskiego Ant. **Panasiewicz** otrzymał święcenie kapłańskie.

ZAGRANICZNE.

Zakon Trapistów, najsurowszy ze wszystkich zgromadzeń, przysłał świeżo do Rzymu reprezentantów wszystkich opactw dla **wyboru jeneralnego przełożonego**, którego dotąd nie było. Wybrano o. Wyart, francuza, a jedną z jego pierwszych czynności będzie urządzenie nowego opactwa trapistów w państwie Kongo. Ojciec św., na prośbę króla Leopolda II, zawezwał do tego dzieła trapistów belgijskich z opactw Westmael i Achel. W Afryce istnieje już u fawfów wspaniałe opactwo Marianhill, iście genialna fundacja opata Franciszka, inicjowana przez trapistów z Maria-Zvezda pod Baniuluką, w Hercegowinie. Opactwo to ma olbrzymie plantacje, żeńską filję, liczne stacje misyjne i kilka tysięcy karmów nawróconych i pracujących przy roli lub warsztatach. Wśród zakonników i zakonnice dużo szlachkich polaków, a w drukarni, obok kilku innych pism, wychodzi dla licznych ziemiaków naszych, zamieszkujących południową Afrykę, kalendarz i periodyczne pismo po polsku. Trzecie afrykańskie opactwo trapistów znajduje się w Staueli, w Algierze.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

Donoszą nam z Poniewieża: «Wedle instrukcji dla szkół ludowych wileńskiego okręgu naukowego, rok szkolny ma trwać od 1 września do 1 maja, ale w rzeczywistości trwa od połowy października do końca marca; wiele jednak dzieci wstępuje do szkół dopiero w listopadzie i grudniu, a nawet w styczniu. Ta okoliczność znacznie utrudnia zadanie, bo zmusza nauczyciela do pracy z każdym niemal uczniem pojedynczo, nie zaś grupą całą, na czem szwankuje szkoła. Chcąc to usunąć, dyrekcja szkół ludowych gub. kowieńskiej ustanowiła, by odtąd przyjmowano do szkół ludowych w terminach następujących: pierwszy—od 1 do 8 października, dla wszystkich dzieci bez wyjątku żadnego, drugi—od 1 do 8 listopada, dla dzieci chłopów bezrolnych i t. zw. «dziesięcinników», a nareszcie trzeci—od 1 do 8 grudnia, dla chłopców umiających czytać, z warunkiem przyłączenia ich do grup uprzednio sformowanych; tylko wyjątkowo można przyjmować od 2 do 8 stycznia b. uczniów, donosząc dyrekcji o przyczynach spóźnienia się. Przepisy te ustanowiono na 2 lata tytułem próby. J. W.»

Z przeczytanego sprawozdania na akcie szkolnym **gimnazjum żeńskiego w Kownie**, dowiadujemy się, że w r. b. uczennic było 265, a mianowicie: prawosławnych 113, katoliczek 39, luteranek 15 i żydówek 98; ukończyły szkołę 22 uczennice, z prawami nauczycielek domowych. J. W.

P. Holewiński, profesor zwyczajny uniwersytetu warszawskiego, po wysłużeniu lat 30, został pozostawiony na katedrze prawa cywilnego jeszcze na lat pięć.

ZAGRANICZNE.

Dr. Józef Tretiak, profesor szkoły realnej i docent prywatnej literatury polskiej na uniwersytecie jagiellońskim, miał d. 5 grudnia, celem rozszerzenia swojej *venia legendi* na literaturę i język ruski, wykład habilitacyjny na temat: «Znamiona charakterystyczne języków ruskich». Wykład odbył się w obecności rektora, oraz dziekana i profesorów wydziału filozoficznego.

Dnia 27 z. m. **wszechnica Liège** obchodziła 75-lecie swego istnienia. Rozesłała zaproszenia do wszystkich uniwersytetów zagranicznych. Liège jest drugą wszechnicą belgijską, pierwszą Gandawa; obie są przez polaków bardzo uczęszczane.

KOLEJNIK.

SPRAWY TARYFOWE.

Obecnie, jak się dowiadujemy, odbywają się ważne obrady przy udziale delegatów dróg zagranicznych, w kwestji ujednostajnienia **taryf** od przewozu **lnu i konopi** w komunikacji międzynarodowej. Jako okoliczność, świadcząca na korzyść gruntowności i ścisłości **taryf** obowiązujących na drogach ruskich, przytaczamy, że szemat odnośny przyjęty już został do komunikacji do Królewca.

Jak się dowiadujemy, **wydawnictwo «Zbioru Taryf»** («Sbornik tarifow») przechodzi z rąk biura zjazdu dróg żel. do departamentu spraw kolejowych ministerstwa skarbu.

Świeżo, jak dowiadują się «Russkija Wiedomosti», ukończone zostały prace komitetu specjalnego, utworzonego przy ministerstwie oświaty pod przewodnictwem członka rady tegoż ministerstwa, radcy tajnego Annina, celem rozważenia kwestji określenia **ulg** przy opłatach za bilety **kolejowe dla uczącej się młodzieży**. Wysokość tych ulg określono na 50%. Ponieważ udzielane takiej młodzieży ulgi mają na względzie wyłącznie klasę niezamożną, przeto opłata zniżona służyć będzie tylko jadącym 3 klasą. Wyjątek zrobiono dla dziewcząt i uczących się w niższych i średnich zakładach naukowych, ale nie w wyższych, oraz dla chłopców, nie będących wyżej jak w IV klasie; dla tych dziewcząt i chłopców opłata zniżona istnieje będzie i przy jeździe 2 klasą. Opłata zniżona wprowadzona będzie dla wychowawców wyższych i średnich, oraz niektórych niższych zakładów naukowych. Nadto, ulga powyższa służyć będzie uczącej się młodzieży nie tylko w określonych perjoach roku, jak się to dotychczas praktykowało na niektórych drogach żelaznych, np. w ciągu dwóch miesięcy wiosennych i dwóch jesiennych, ale w ciągu całego roku. Podobna ulga służyć będzie nauczycielom szkół ludowych, na czas letnich wakacji.

OGÓLNE.

Jak się dowiadujemy, kwestja **wykupu drogi żel. bałtyckiej** przez skarb stanowczo została zdecydowana. Wykup ten nastąpi w pierwszej połowie lutego 1893 r.

W tych dniach, jak się dowiadujemy, **kolej nadwiślańska** otwiera **agenturę zbożową w Gdańsku**, przy udziale jednej z firm zbożowych. Agentura ta, na wzór istniejących agentur dróg południowo-zach. w Odesie i Królewcu, załatwiać będzie wszelkie operacje handlowe. Z otwarciem agentury, na wszystkich stacjach drogi nadwiślańskiej udzielane będą zaliczki na zboże.

W celu ożywienia działalności **handlowej skarbowych dróg żelaznych**, rada specjalna uznała konieczność ustanowienia posad stałych agentów handlowych. Cała sieć skarbowych dróg żelaznych ma być podzieloną na 5 okręgów, z których każdy powierzony będzie oddzielnemu agentowi. Jedną grupę tworzyć będą drogi, leżące na zachodzie, a mianowicie: libawsko-romeńska, poleśkie, warszawsko-terespolska, siedlecko-malkińska i brzesko-chelmska; drugą—charkowska, nikolajewska i jekatierinińska; trzecią i czwartą—drogi nadwołżańskie, a piątą—droga zakaukaska. W celu zjednoczenia działalności wszystkich agentów, mają być oni zwolniani na zjazdy specjalne.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Jak się dowiadujemy, sprawa nabycia przez Towarzystwo dróg południowo-zachodnich podjazdowej linii (od stacji Rudnia) będącej własnością hr. Berga, w tych dniach ostatecznie ma być pomyślnie zdecydowana. Nowonabywana linja nie jest pozbawioną ogólniejszego znaczenia, ponieważ zarząd dróg południowo-zachodnich bez żadnej wątpliwości przedłoży ją do **Krzemieńca**. Miasto ofiarowywało ze swej strony grunty na budowę stacji. Być może, kolej przyczyni się do wznowienia przedsięwzięcia kopalniczych w Krzemieńcu, którego niepospolicie bogate zasoby mineralne dziś leżą bez użytku.

Ministerstwo komunikacji upoważniło świeżo **Towarzystwo dr. żel. południowo-zachodnich** do zbudowania dwóch nowych odnóg, a mianowicie: od Browków przez Kotelnę do Żyto-mierza, z gałęzią oddzielną od Kotelni do Radomyśla, oraz od Kalinówki przez Uładówkę do Starej-Sienawy.

NOMINACJE.

Mianowany: mechanik gubernialny warszawski, inżynier-technolog **Paszkowski**—inżynierem etatowym przy ministerstwie komunik. i naczelnikiem służby ruchu dr. żel. syzrano-wiaziemskiej, z zatwierdzeniem w charakterze 2 zastępcy naczelnika drogi wspomnianej.

Zastępcą członka od ministerstwa skarbu w komitecie taryfowym p. L. Wilińskiego mia-

nowany został naczelnik wydziału w departamencie spraw kolejowych tegoż ministerstwa. p. K. Tyżynski.

SPRAWY TECHNICZNE.

Na narady w pewnych kwestiach technicznych, nasuwających się przy budowie drogi żelaznej syberyjskiej zostali zaproszeni do Petersburga inżynierowie amerykańscy, którzy budowali kolej transkanadyjską.

DONIESIENIA.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

(od 4 do 11 grudnia 1892 r.).

Piątek, 4 grudnia. Po raz ostatni w sezonie bieżącym *«Nasze anioły»*, kom. w 3 akt. M. Wołoskiego.

Niedziela, 6 grudnia. *«Kłopoty pana Traversi»*, komedia w 5 akt. Wikł. Bersezzio.

Środa, 9 grudnia. Benefis p. **Gabrijeli MOR-SKIEJ:** *«Potwór»*, kom. w 2 akt. *«Bilecik miłośny»*, komedia w 1 akcie. *«Broń niewieścia»*, kom. w 1 akcie.

Piątek, 11 grudnia. *«Goście»*, kom. w 1 akcie Artura Bartelsa. *«Guzik»*, kom. w 1 akcie Gwałewicza. *«Przy kole»*, kom. w 1 akcie Jordana.

Początek o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 wiecz. do końca przedstawienia w kasie teatru, w niedzielę zaś i święta od g. 5½.

EKONOMISTA.

W sprawie rządowych zakładów górniczych.

Departament górnictwa ministerstwa dóbr państwa złożył departamentowi ekonomii skarbowej rady państwa wyjaśnienie, przekonywające, że w rezultacie ogólnym skarbowe zakłady górnicze w ostatnich latach nie tylko nie narażały skarbu na straty, ale przynosiły około 11 do 12% dochodu od kapitału obrotowego. Jeśli niektóre z wspomnianych zakładów mniej są korzystne w porównaniu z innymi, to w każdym razie rozstrzygnięcie kwestji zamknięcia czynności zakładów poszczególnych, powinno pozostawać w zależności od rezultatów szczegółowego ocenienia tak interesów miejscowej ludności fabrycznej, jak i wpływu zaniechania czynności w tym lub owym zakładzie, na ceny handlowe metalów i wyrobów, zużytkowywanych przez skarb, już na skutek niewatpliwego powiększenia wydatków nakładowych na pozostałe w mniejszości w każdym okręgu zakłady. Pod tym względem zaznaczyć można, iż oddawanie w dzierżawę osobom prywatnym skarbowych zakładów górniczych, pociągnęło już za sobą w niektórych wypadkach powiększenie wydatków skarbu na obstalunki rządowe. Z drugiej strony, strata przy eksploatacji niektórych zakładów jest skutkiem nietylce charakteru ich operacji, lub braku materiałów surowych i siły roboczej, ile niedoskonałości ich urządzenia i konieczności znacznych przebudówek, na skutek których departament górnictwa nie posiada dotychczas środków wystarczających. Względem tego rodzaju, w związku ze skrupulatnymi badaniami miejscowymi, pobudziły ministerstwo dóbr państwa do zastanowienia się nad tem, czyby nie było pożądanem pozostawić nadal w zawiadywaniu skarbu zakłady wyżej wspomniane, przynajmniej aż do obmyślenia innych jakich sposobów korzystniejszego ich eksploataowania. Komunikat stosuje się przedewszystkiem do uralskich zakładów górniczych i nie może mieć, jak to zresztą i z jego wynika treści, zasadniczego znaczenia, a zatem nie rozstrzyga kwestji wydzierżawienia niektórych rządowych zakładów górniczych w Królestwie osobom prywatnym.

Klasyfikacja zboża.

Specjalna komisja przy elewatorze odeskim ustanowiła następującą klasyfikację zboża w r. b.: *Dla pszenicy ozimej: Sandomirka (biała, gładka)*, gatunek (sort) I—domieszek obcych nie więcej nad 1%, waga minimalna czwartości 9 pudów 27 funtów; gatunek II—domieszek 2%, waga 9 pudów 18 funtów; gatunek III—domieszek 3%, waga 9 pudów 9 funtów. *Pszenica kostromka*: stosunek domieszek jak wyżej, waga I—9 pudów 39 funtów; II—9 pudów 30 funtów; III—9 pudów 21 funtów. *Pszenica (oścista) jasno-czerwona (t. zw. polska)*: stosunek domieszek jak wyżej, waga I gatunku 9 pudów 36 funtów; II—9 pudów 27 funtów; III—9 pudów 18 funtów. *Pszenica ciemno-czerwona (t. zw. Besarabska)*: domieszki w I gatunku 2%, waga 9 pudów 39 funtów; II gatunek—domieszek 3%, waga 9 pudów 30 funtów; III gatunek—waga 9 pudów 21 funtów, domieszek 4%. Nadto, klasyfikacja uwzględniła kolor, szklistość i rozmiary ziarna, stopień wilgoci dla wszystkich trzech gatunków określa na 13½%. *Dla pszenicy jarej: arnautka*: I gatunek—domieszek 1%, waga minimalna 10 pudów; II gatunek—domieszek 2%, waga 9 pud. 30 funtów; III gatunek—domieszek 3%, waga 9 pud. 21 funtów. *Girka (żółta)*: I gatunek—waga 9 pudów 24 funty; II—9 pudów 15 funtów. Ziarno zleżałe z (zapachem), za wyjątkiem girki, nie może być mieszane z ziarnem zdrowym. Wogóle zaś tylko jednaki typy ziarna, chociażby rozmaitych gatunków, mogą być mieszane.

Przywileje na wynalazki.

W tych dniach, w Towarzystwie popierania ruskiego przemysłu i handlu, p. Ragozin odczytał referat *«O przywilejach na wynalazki»*. Skreśliwszy znaczenie przywilejów w sprawie rozwoju przemysłu i zacytowawszy na potwierdzenie swych konkluzji fakty z historii przemysłu Europy zachodniej, referent zarysował niedoskonałość ruskiego prawodawstwa o przywilejach, przeszkadzającą rozwojowi przemysłu. Niedoskonałość ta polega głównie na kosztowności przywilejów, na krótkim ich terminie i przewlekłej procedurze w przedmiocie ich otrzymania z jednej strony, z drugiej zaś na możliwości bezkarnego przywłaszczenia wynalazku. Rezultatem referatu była uchwała zgromadzenia ogólnego, postanawiająca wyjednanie u rządu: zamiany dzisiejszych terminów 3-, 5- i 10-letnich na jeden termin 20-letni; zmniejszenia opłaty za patenty do 25 rubli za każde rozpoznane podanie, z opłatą roczną po 10 rubli od każdego wydanego patentu, przez czas trwania przywileju.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Kolegium rękodzielnicze (*sowiei manufaktury*), przy departamencie handlu istniejące — jak donoszą *«Mosk. Wiedom.»* — zreformowane ma być na kolegium przemysłowe. To zaś składać się ma z przedstawicieli głównych ognisk przemysłowych Cesarstwa i mieć będzie charakter doradczy; zadaniem jego będzie obmyślanie środków podniesienia przemysłu krajowego. *«Grażdanin»* wszakże zaprzecza tej wiadomości, jakoby rada rękodzielnicza miała zostać zniesioną. Według informacji *«Grażd.»*, rada wspomniana zniesiona nie będzie; wyłączone jedynie być mają z jej kompetencji sprawy co do przywilejów, dla zawiadywania którymi zamierzonym jest utworzenie komitetu specjalnego; rada zaś rękodzielnicza stanowiliby w takim razie instancję kasacyjną dla spraw powyższej kategorii.

— Towarzystwo drogi żelaznej fastowskiej otwiera kantor transportowy w m. Czerkasach, dla prowadzenia wszelkich obrotów handlowych, a między innymi udzielania zaliczek na zastaw ładunków zbożowych. Wydziału kantoru będą nadto otwarte w następujących punktach: Prochorówce, Bubnowie, Krasnej-Przystani i Białej-Głowie.

— Wedle informacji warszawskiego korespondenta *«Nowego Wrem.»*, fabrykanci moskiewscy zamierzają wybudować w Łodzi filje swych zakładów przemysłowych i już wysłali do tegoż miasta agentów dla nabycia gruntów pod projektowane gmachy. Jako motyw tych przenosin, korespondent podaje względną bliskość Łodzi do państw bałkańskich, które mogą się stać, za ustanowionym już zwrotem cła od bawełny przy wy-

wozie wyrobów bawełnianych, bardzo pożądanym rynkiem zbytu. Zapewne nie w zasadzie nie można mieć przeciwko takim przenosinom, chodź tylko o to, ażeby fabrykanci moskiewscy, urządzając swe zakłady w Łodzi, nie pomijali miejscowej ludności robotniczej.

— W dniu 9 listopada kursujące po Dźwinie zachodniej parostatki chodźć przestały i odprowadzone zostały na swe stacje zimowe. Pomysłna próba ubiegłego perijodu żeglugi, widocznie rozstrzygnięta twierdząco kwestję dalszego losu żeglugi parowej po Dźwinie zachodniej. Właściciele parostatków pp. Emal i Harman wnoszą do ministerstw spraw wewnętrznych, komunikacji i skarbu podanie o udzielenie im długoletniego monopolu, obok czego zobowiązują się oczyścić dno Dźwiny z kamieni i mielizn, na rozciągłości 110 wiorst, między Witebskiem a Wielizem, bez subsydjum ze strony rządu.

— Komisja senatora Tura, obradująca nad ustawą przemysłową i handlową, postanowiła ażeby pozwalać na zakładanie fabryk nie przedstawiających niebezpieczeństwa przy swej produkcji, a położonych w pewnej odległości od miast, bez poprzedniego upoważnienia rządu. Niemniej zamierza też komisja pozwalać na otwieranie różnych fabryk bez poprzedniego zbadania pod względem sanitarno-technicznym. Natomiast prawa fabryczne mają być znacznie obostrzone, a niestosowanie się do nich pociągać ma surową odpowiedzialność.

— Ogłoszoną została następna uchwała rady państwa: o pobieraniu akcyzy od zapalek szwedzkich krajowego wyrobu w rozmiarze ¼ kopiejki od paczki, zawierającej nie więcej nad 75 zapalek, ½ kop. od paczki zawierającej 75 do 150 zapalek, ¾ kop. od 150 do 225 zapalek i po 1 kop. od 225 do 300 zapalek. Od takich samych zapalek, przywożonych z zagranicy, pobierać akcyzę w rozmiarze podwójnym. Od wszelkich innych gatunków zapalek pochodzenia krajowego w rozmiarze podwójnym, a od przywożonych z zagranicy w rozmiarze poczwórnym. Wyrób zapalek bengalskich zostaje wzbroniony. Uchwała ta zatem ma na celu poprzec przez różnicę opodatkowania, fabrykację zapalek szwedzkich, jako zdrowszych i mniej łatwo zapalnych.

— *«Birż. Wied.»* donoszą, że tegoroczny zbiór bawełny w Bucharze obliczają w przybliżeniu na 1,200,000 pudów, kiedy w r. z. zbiór wynosił tylko 500,000 pudów. Tegoroczna bawełna jest co do gatunku wyborną.

— Obiegają ostatnio w Petersburgu pogłoski o zamierzonej pożyczce w sumie 150 milionów rubli, na budowę dr. żel. syberyjskiej. Mówiono, że wypuszczone zostaną trzy 6-procentowe obligacje skarbu państwa, z terminem piętnastoletnim. Pogłoski te przedostały się świeżo i na giełdy zagraniczne. Z tego powodu tutejsza gazeta giełdowa nadmienila, że specjalny komplet, zastający pod przewodnictwem prezesa departamentu praw rady państwa, rzecz. rad. tajnego Solskiego, określił sumę wydatków na konstrukcję zachodniego dystansu drogi syberyjskiej w roku 1893 na 39 milionów rubli; pozostałe zaś 110 milionów rubli, potrzebne dla doprowadzenia do skutku budowy całej drogi do Irkucka, rozdzielił na lat 9, aż do roku 1902. Gazeta wspomniana uważa, że jest to dostatecznym zaprzeczeniem pogłosek o konieczności zawarcia pożyczki na budowę drogi syberyjskiej.

— Zarząd banku państwa powiększa podobno sieć swych oddziałów na południu Cesarstwa. Z początkiem r. 1893 otwarte być mają oddziały takie w Humaniu i Berdyczowie.

— *«Voss. Zeitung»* znów rozpoczyna kampanję przeciwko dopuszczaniu ruskich walorów na giełdę niemiecką i powiada, że gdyby nawet kanclerz pozwolił bankowi cesarstwa przyjmować papiery ruskie, to opinia publiczna takby przeciwko temu powstała, że kanclerz musiałby ustąpić i cofnąć swe upoważnienie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Wspominaliśmy przed tygodniem, że po kilkutygodniowym stopniowym spadaniu kursu waluty ruskiej zagranicą, tendencja zwykła co do niej powracać się zdaje. Nie omylił się w tym względzie; przez cały bowiem tydzień upłyniony kurs rubla na giełdzie berlińskiej wciąż się podnosił i według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, stanął na 202 markach 75 pf. za 100 rubli. Gdy zaś po zamknięciu giełdy płacono już okragło 203 marki, znamionuje to znów coraz lepsze względem walorów ruskich usposobienie. Różnica kursu ostatniego, w porównaniu z kursem przed tygodniem przez nas cytowanym, wynosi 3 marki na 100 rubli, co stanowi w każdym razie cyfrę dostatecznie przemawiającą.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 1-go grudnia. Pożyczki premjowe: I em. 242,50, II em. 222. Pożyczki wschodnie: II em. 105, III em. 105. Bilety premjowe banku szlacheckiego: 193. Akcje banków: dyskontowe 490, międzynarodowego 458, ruskiego 284,50, wileńskiego 648, kijowskiego ziemskiego 848. Listy zastawne: ziemskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; kijowskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; charkowskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; poławskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75; moskiewskie 6-proc.—100,75, 5-proc.—100,75. Giełda warszawska dnia 13 grudnia. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—100,15; m. Warszawy: ser. I — 102,60, ser. II — 102,60, ser. III — 102,60. Akcje banku handlowego—396. Monety: funt szter-

ZABAWKI, GRY,
A. J. WIŚNIAKOWSKI,
Warszawa, Królewska 3.
Cenniki gratis. (568)

Akuszerka

poszukuje zajęcia w polskich domach.
Newski 106, m. 7. (1527-3-2)

PIERWSZA RUSKA

szkoła dentystyczna T. WAŻYŃSKIEGO,

Fontanka 92, u Siemionowskie-
go mostu. Przyj. chorych od 10
g.r. do 4 i od 6—8 popoł. (1419)



ORTOPEDYSTA

ALEKSANDER WYSOCKI

ul. Nikołajewska 7.

Od obuwia mego znik. odciski. Cenniki
wysyłam za 28 kop. markami. (1888)

!!! NIEZWYKŁA TANIOŚĆ !!!

NATURALNY
OCET WINNY
z winogron.

Butelka 50 i 20 kop.

POLECA FABRYKA

H. F. STURMA

W PETERSBURGU. (1478)

Sprzedaje się wszędzie.

Założona w r. 1872

SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1808)

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

**PETERSBURSKA SZKOŁA MU-
ZYCZNA,** Newski pr., róg Wiel-
kiej Morskiej d. 16—7, pod dyrek-
cją: prof. K. Lütch, J. Borowka i
W. Wissendorfa. (1237)

**NAUCZYCIEL TAŃCÓW
DAWINHOF,** uczeń M.
Petipa. Przyjęcie codziennie.
Mieszczańska 21, bel-étage.

(1286)
A. URBANOWICZ,
krawiec męzki,
kanal Katarzyny № 47,
przyjmuje obstalunki na ubrania cy-
wilne i wojskowe; ceny niskie. (1516)



A. URBANOWICZ,

krawiec męzki,

kanal Katarzyny № 47,

przyjmuje obstalunki na ubrania cy-
wilne i wojskowe; ceny niskie. (1516)

FOTOGRAFJA

Ks. GOLICYNA

Newski, 82.

Latem atelier w Udielnej: Udielny
prospekt, № 7. (1265)

Wykończenie artystyczne.

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE RAPHOFA

Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.
Programy wysyłam i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

BROWAR

KALASZNIKOWSKI

B. A. KRON,

Katalsznikowskaja nabieżeńska 44,
poleca:

Kronowskie jasne i
Kronowskie ciemne

80 butelek—2 rs. 20 k. (1435)

ZDROWIE

pismo miesięczne, poświęcone higienie pu-
blicznej i prywatnej,
pod redakcją J. POLAKA.

Jedyny organ higieny krajowej i jedyne specjalne czasopismo
sanitarne w języku polskim.

Treść «Zdrowia» stanowią: artykuły cechy ogólnohygienicznej, sto-
sunki ludnościowe u nas i w innych krajach, stosunki meteorologiczne, epi-
demjologia, stan sanitarny miast, asenizacja, kanały i wodociągi, higiena
mieszkań, ogrody i place publiczne, kąpiele, zakłady dobroczynne, zdrojo-
wiska i miejscowości klimatyczno-lecznicze, higiena żywienia, wynalazki i
przysady sanitarne, higiena szkół, fabryk, rzemiosł i t. d.

«Zdrowie» liczy obecnie ósmy rok istnienia. W tym czasie było nagra-
dzane na wszystkich zjazdach lekarzy polskich (na ostatnim zjeździe w Kra-
kowie wielkim medalem srebrnym), oraz medalem złotym na wystawie hy-
gienicznej w Paryżu.

WARUNKI PRENUMERATY:

	w Warszawie:	Na prow. i Ces.:	Zagranicą:
Rocznie.	rs. 4	rs. 5 kop.	6 flor. 10 m.
Półrocznie.	» 2	» 2 50	3 » 5

Cena pojedynczego numeru 45 kop.

Prenumerować najlepiej w REDAKCJI. W Austrii można prenumero-
wać w administracji «Przeglądu lekarskiego» w Krakowie lub u protome-
dyka d-ra Merunowicza (12, Piekarska) we Lwowie, do którego też można
składać rękopisy dla pomieszczenia w «Zdrowiu». Adres Redakcji: 25,
Ś-to Krzyżka w Warszawie.

W Redakcji «Zdrowia» są do nabycia: 1) B. Danielewicz —
«Ludność m. Warszawy w obrazach graficznych», 12 tabl. graficzn.
litogr. kolor. Cena kop. 50, z przes. kop. 60. 2) J. Polak — «Prak-
tyka szczepienia ospy ochronnej», kop. 75, z przes. kop. 90. 3) J. Po-
lak — «O znaczeniu sztuki lekarskiej i o stanowisku lekarzy», kop. 60,
z przes. kop. 70. 4) J. Kuniewicz — «Jak zabezpieczyć rodzące od
chorób pógowych», kop. 15, z przes. kop. 20. 4) Soxhlet — «Mleko
dla dzieci i odżywianie ssawców», przeł. St. Prauss (odb. ze «Zdro-
wia») kop. 10, z przesyłką kop. 15.

ZASADY HYGIENY

PROFESORA FLÜGGEGO.

Przekład dokonany staraniem red. «Zdrowia», Warszawa, 1891 (2 tablice
chromolitogr., str. 586). Cena rs. 3 kop. 50; dla prenumeratorów «Zdrowia»
rs. 2 (wraz z przesyłką).

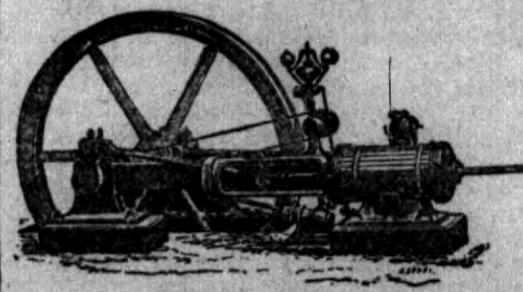
Z wycieczki na Wschód

d-ra POLAKA.

Na welinie in 4-o, 25 rysunków dużego formatu. Cena rs. 1, z przesyłką
rs. 1 kop. 20.

Prenumerujący «Zdrowie» wprost z redakcji nie opłacają kosztów
przesyłki. (1570)

**FABRYKA MASZYN
ODLEWNIA I KOTLARNIA
AUGUST REPPHAN**
dawniej SCHOLTZE, REPPHAN i S-ka,
w Warszawie, ul. Waliców, № 28,
poleca lokomobile, pompy parowe, aparaty do cukrowni najnow-
szych systemów.



Aparaty i przysady do
browarów, gorzelni, tar-
taków, młynów i t. p. Ma-
szyny specjalne do kopalń i
zakładów metalurgicznych.
Koła wodne, turbiny, trans-
misje do pasów i t. p. Ko-
tły parowe, dachy i mo-
sty żelazne, wodociągi
i zbiorniki żelazne: do
wody, melasy, nafty, oko-
wity i t. p. Rury stoja-
ce lane, maszyny parowe różnej siły i systemów; specjalność:
maszyny parowe precyzyjne do 600 koni siły i maszyny do świa-
tła elektrycznego. (617-6-3)

AGENTURY:

PETERSBURG:

Bolszaja Koniuszennaja, № 8. ♦

KIJÓW

ulica Proriecznaja, № 6.

Są do nabycia w księgarniach dzieła
naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela
czytać, pisać i rozmawiać po niemiec-
ku w 3 miesiącach, po angielsku
w 24 lekcjach. Cena metody nie-
mieckiej kurs niższy kop. 60, kurs
wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba
kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska
z wymową k. 75. Najlepsze ele-
mentarze: polsko-niemiecki lub
rusko-niemiecki z wymową, z 14
wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35,
20 i 10. Polski z 20 wzorkami pi-
sma, rysunkami i rycin., razem 340
figur, tudzież ze wskazówek. pedagog.
k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki
poglądowej, w 5 język., po 100 do
150 figur w zeszytach, k. 40 każdy
zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każ-
dego rubla po k. 20. Skład główny u
autora (Reussnera, ul. Marszałkowska
№ 142, w Warszawie). (1498-24-4)

Firma nagrodz. na europejsk.
wystawach dziesięciu złotymi
med. i wyższ. odznaczeniami.

Kosmetyczne spermacetowe, do
twarzy

RĘCZNIKI

Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.

Dla delikatności i białości
twarzy.

Przy używ. spermac. ręcz-
ników, skóra twarzy robi się
gładką. Dogodny środek w po-
dróży, podczas której twarz
szczególn. narażona jest na
wpływ kurzu i wiatru. Do-
godnem jest mieć je zawsze
z sobą. Cena paczki 60 k.,
z przes. nie mniej jak dwóch
pacz. — 2 rs., 4 paczki z przes.
3 rs. Dla zapobież. podrab.,
proszę zwracać uwagę na
podpis A. Englund czerwonym
atramentem i markę S.-Pet.
Laborat. Kosmet. Dostać moż-
na w Najwyż. zatwierdz. ru-
skim Tow. sprzed. mat. apt.,
Kazańska, № 12, oraz we
wszystk. znaczn. aptecz. i
perfumer. handl. Ces. rusk.
Skład główny na całą Rosję:
A. Englund, Petersburg, Bas-
sejnaja ul., № 2. (1560-11-1)

WYSTREGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.



Fabryka powozów

KAROLA SOMMER

w Warszawie, Leszno
36, dom własny.

Posiada wielki wybór go-
towych powozów, sanek
i kół gumowych. Cenniki
wysyła gratis. (627-6-3)

RZECZYWISTE DZUTOWE

SKARPETKI I POŃCZOCHY

będ szwu, niezwyklej trwało-
ści w magazynie

J. GOTTLIEB.

Petersburg, Włodzimierska № 2, na
rogu Newskiego pr.

Cena za tuzin: skarpetek 5 rs., po-
ńczoch 7 rs. Najcieńsze skarpetki 6 rs.,
za pończochy 9 rs. za tuzin. Za prze-
syłkę 1 rs. od tuzina. Handlującym
rabat. Przy przesyłce wymagana
jest miara podeszwy. **Ostrzegam**
pp. Kupujących, że niektórzy handlu-
jący sprzedają innego gatunku towar
za dzutowy. (1138)

ROLNIK i HODOWCA,

tygodnik rolniczo-przemysłowy, poświęcony sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu wiejskiego, oraz hodowli inwentarza żywego.

W r. b. «Rolnik i Hodowca» kończy 10 lat istnienia, a pragnąc uczcić ten krótki jubileusz służby publicznej, Redakcja, oprócz zwykłego dodatku bezpłatnego, którym jest 2 część dzieła «Weterynarja Gospodarska», przynosi nadto jako drugie premjum bezpłatne

komplet rejestrów gospodarskich.

Niezależnie od tego, pragnąc ułatwić czytelnikom kupowanie dzieł specjalnych, Redakcja obniżyła chwilowo ceny na wszystkie wydawnictwa swoje do kosztu samego papieru i druku.

Szczegóły wykazane są w prospekcie, który na każde zapotrzebowanie wysyła się bezpłatnie.

Prenumerata «Rolnika i Hodowcy» wynosi w Warszawie: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50. Z przesyłką pocztową: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4. Na przesyłkę premjów załączać należy rs. 1. (1569-2-1)

ADRES REDAKCJI: HOŻA 64.

Redaktor i wydawca **Henryk Kotłubaj.**

Włodzimierza Spasowicza

PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heidensteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sądy polubowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarov z prof. Aleksandrem Gradowskim.—John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego.—O gminach i sądach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-y: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według dawnego prawa polskiego.—Teoria włamania się.—Rzecz o tak zwanej «Własności literackiej».—O prawie własności w literaturze.—Język w sądownictwie.—Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa cywilnego.—O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885.—Najnowsze prądy w nauce prawa karnego.—O niektórych zmianach zaszytych w 1878 r. w prawodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty: Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r.—Pozytywizm w Rosji.—Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa.—Mowa na obiedzie literackim, danym I. S. Turgieniewowi 13 marca 1879 r. w Petersburgu.—Mowa na obchodzie puszkinowskim 31 stycznia 1885 r. w Petersburgu.—Artykuł o Aleksandrze Puszkynie.—Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego.—Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.—Rzecz o Puszkynie.

Tom VI-ty: Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego.—Dwa tygodnie w Bułgarii.—Jubileusz Kraszewskiego.—Z wędrowki po Bośni i Hercegowinie.—Wycieczka do Brukseli.—Luźne kartki. Z podróży.—Dwa odcinki z «Kraju».—Teka Nieczul.—Korespondencja Turgieniewa.—Lermontow w książce P. Kotlarewskiego.—Książę P. A. Wiazemski.

Całość 6 tomów rs. 9, z przes. rs. 10 k. 50.
Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.
Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26

Świeżo opuszcilo prasę w Krakowie w piątym wydaniu

ŻYCIE DUCHOWNE,

CZYLI

DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCJAŃSKA,

według

najcelniejszych mistrzów duchownych,
napisał

ks. Józef Pelczar.

Cena dwóch tomów rs. 3, z przes. rs. 3 k. 50.

SKŁAD GŁÓWNY:

w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie i
BR. RYMOWICZ w Petersburgu. (683-3-1)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska, № 26,

poleca następujące własne wydawnictwa:

Janet P. Polityka. Zagadnienia wieku XIX	rs. — k. 40
Januś. Przemysł fabryczny w Królestwie polskim	» — » 75
Kariejew M. Najnowszy zwrot w historjografii polskiej ..	» — » 30
Mahrburg Ad. Genjusz i obłokanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso	» — » 20
— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy	» — » 40
Maly J. Odrodzenie Czech	» — » 25
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie ...	» 1 » —
Ostoja. Królewna	» — » 40
— Szkice i obrazy	» 1 » —
Paulhan F. Fizjologia ducha	» — » 60
Prus Bolesław. Omyłka, powieść	» — » 75
«Prusy i polacy»	» — » 20
«Przepisy o najmie robotników wiejskich»	» — » 50
Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego	» — » 40
— Pisma, w 6 tomach	» 9 » —
Pojedyncze tomy po	» 2 » —
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść	» — » 40
Taine H. O metodzie, z przedmową Ad. Mahrburga	» — » 50
Tchórznicki dr. J. Obrazy wiejskie	» — » 80
«Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich».	» 1 » —
«Zbiór ustaw leśnych», zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów	» 1 » —

Na przesyłkę dołączać należy do każdego rubla k. 15.

Zamówienia księgarnia uskutecznia bezzwłocznie, również i za zaliczeniem pocztowem.

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

dr. żel. warsz.-wiedeńskiej

ma zaszczyt zawiadomić, że poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1892—93 r. poniżej wymienione papiery wartościowe:

- 1) Przedpłata na poczet dywidendy za rok eksploatacyjny 1892 Nr. 26 po rs. 1 kop. 50 na akcję.
- 2) Umorzone w r. 1892 obligacje serji I po 500 fr.
- 3) Kupony procentowe za drugie półrocze 1892 roku od obligacji serji I Nr. 65, w wysokości franków 7,50, po potrąceniu 5% podatku skarbowego.
- 4) Umorzone w roku 1892 obligacje serji VII po rs. 100 i 500.
- 5) Kupony procentowe za drugie półrocze 1892 r. od obligacji serji VII Nr. 5 po rs. 2 i 10, wypłacane będą:

w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
» St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
» Berlinie—w Dyrekcji «Towarzystwa Dyskontowego», lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
» Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
» Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie i w domu bankierskim J. I. Weiler Synowie;
» Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
» Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et C-ie.
» Brukseli—w domu bankierskim Balser i Sp.
» Londynie—w «Deutsche Bankfiliale»;
» Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu;
» Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Niezależnie od powyższych walorów, poczynając od d. 21 grudnia (2 stycznia) 1892—93 roku, wypłacane będą:

- 1) Wylosowane w r. 1892 4% obligacje po 125, 625 i 1,250 rubli w złocie emisji 1890 roku, jako też
- 2) Kupony od tych obligacji Nr. 5:

w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
» Petersburgu—w Petersburskim Banku Dyskontowym, w Międzynarodowym Banku Handlowym, w Ruskim Banku dla Handlu Zewnętrznego, lub w Filji Warszawskiego Banku Handlowego;
» Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, w domu bankierskim PP. Mendelsohn i Sp., w domu bankierskim S. Bleichreder, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
» Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
» Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie;
» Brukseli—w domu bankierskim Balser et C-ie;
» Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et C-ie;
» Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawione być powinny do wypłaty przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Warszawa d. 27 listopada (9 grudnia) 1892 roku.

Wydawnictwa Maurycego Orgelbranda w Warszawie.

NA GWIAZDKĘ dla dzieci i młodzieży.

RZECZYWISTYCH ZALET KSIĄŻKI:

Branka Litewska. Powieść na tle historyczn. (z czasów napadu tatarów), dla młodzieży, p. *M. Zielińską*. Z 4 ryc. rys. *Illinicza*. Kart. rs. 1 k. 20, w opr. z płótna ang. ze złocen. rs. 1 k. 80.

Druga matka. Powieść dla dorastającej młodzieży, p. *Bronistawę Porawską* (aut. «Reginki»). Kart. k. 80. Oprawne w płótno ang. z ozdobn. wyciskami rs. 1 k. 30.

Skarbczyk obrazkowy. Książka do zabawy i rozrywki dla małych dzieci, z pięk. kolor. obrazk. (około 150) i udatn. wierszami. Okładka ozd. kolorow. Cena k. 80.

Szesnastoletni wojewoda. Powieść dla młodzieży, p. *M. Zielińską*. Kartonow. rs. 1 k. 20, opr. w płótno ang. rs. 1 k. 80.

Goście Ciotki Klotyldy, p. *Mistress Molesworth*. Tłóm. z ang. T. P. (Książka wielce zajmująca, należy do najlepszych prac lat ostatnich), k. 80.

Dzieci Klanu. Powieść p. *Joanne Hering*. Tłóm. z ang. T. P. (Jest to jedna z prawdziwych rzadkości na polu pracy dla młodzieży, czyta się z nieopisaną przyjemnością, jednym tchem), k. 60.

W imię koleżeństwa. Powieść dla młodego wieku, p. *Br. Porawską*. Tom obszerny, kartonow. rs. 1 k. 50, w opr. ozd. rs. 2.

Garbusek. Powieść dla dorastających panienek, p. *Marję Świdorską*. Z 4 ryc., kart. rs. 1, opr. w płótno ang. ze złocen. rs. 1 k. 50.

Przygody młodego chłopca w szkołach, p. *J. Laurie*. Z 4 ryc., kart. rs. 1 k. 20, opr. w płótno ang. ze złocen. rs. 1 k. 80.

Osadnicy Kanadyjscy. Powieść dla młodzieży, p. *kapit. Maryata*, przekł. *Zofji Bukowieckiej*. Ozdob. 4 ryc., kart. rs. 1, opr. w płótno ang. rs. 1 k. 50.

Pamiętki starego szlachcica, według pierwowzoru ułożone dla młodzieży p. *Jerzego Łaskarysa*. Ozdob. 8 chromolit. i 15 drzeworyt. rys. *Ant. Zaleskiego*. Karton. rs. 2 k. 25, w opr. z płótna ang. bogato złoczone rs. 3.

Liczebnik w obrazkach do nauki i zabawy. Książka wielce ułatwiająca początki rachunk., w pięknych obrazkach i przykładach objaśniających, k. 50. (681-2-1)

Wszystkie inne książki, przez kogobądź wydane i ogłaszane, księgarnia M. Orgelbranda dostarcza.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. dr. żel. Fabr.-Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w XXVI publicznym losowaniu akcji Towarzystwa, odbytem w dniu 11 (23) listopada 1892 r., wylosowane zostały następujące akcje: po rs. 1000: №№ 1841—1850, 3421—3430, 9051—9060, 9881—9890; po rs. 100: №№ 10039, 10243, 10256, 10335, 10418, 10604, 10799, 11080, 11124, 11774, 11841, 11936, 12076, 12106, 12220, 12252.

Splata powyższych akcji rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 53, a mianowicie 21 grudnia (2 stycznia) 1892—93 r. (679-2-1)

PARNIKI DO PASZY

pat. Ventzki

W RÓŻNYCH WIELKOŚCIACH

poleca

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska, 33.

Opisy na żądanie. (678-4-1)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pączki, chrusty i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52)

M. RUSZCZYŃSKA.



MAŁECKI.



FORTEPIANY I PIANINA.

Skład fabryczny

Warszawa,



40. Krak.-Przedmieście 40.

(W-565)

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu, słoju i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na środkowo-azjatyckiej w Moskwie.



FABRYKI

ulica

(623-15-8)

„LELIWA” w Warszawie

Zgoda № 6.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.



WODA MEXICO

FELIKSA WAREŚKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie. (488)

МАТЕРИНЫ
НЕВНИДР. № 32 и
НЕВСКИЙ ПР. № 66

ВЫСОЧАЙШЕ
УТВ. ОБЩЕСТВО

ПЕТЕРБУРГСКАЯ ХИМИЧЕСКАЯ ЛАБОРАТОРИЯ

ИЗМАЙЛОВСКИЙ ПР. № 27

ЗОЛОТАЯ МЕДАЛЬ ПАРИЖЬ 1889

О-ДЕ-КОЛОНЬ двойной
О-ДЕ-КОЛОНЬ тройной

О-ДЕ-КОЛОНЬ № 4 (ЭКСТРАКТ)

КАЧЕСТВОМ НИ СКОЛЬКО НЕ
УСТУПАЮЩИЙ ИНОСТРАННОМУ
ПРОИЗВОДСТВУ.

МАГАЗИНЪ ВЪ МОСКВѢ: НА КУЗНЕЦКОМЪ МОСТУ. Д. ТРЕТЬЯКОВЫХЪ

NAKLAD

Maurycyego Orgelbranda
w Warszawie.Najdokładniejsze ze wszystkich
tłomaczeń

TOMASZA a KEMPIS

O NAŚLADOWANIU

Jezusa Chrystusa

z dod. upomnień duchownych

(ks. Lamennais, w żadnym innym wy-
daniu nie pomieszczonych).Wydanie piąte poprawione i po-
mnożone. Przedruk wierny z wydania
niegdyś ks. misjonarzy w Warsza-
wie. Cena: na papierze zwyczaj. 50 k.,
na weln. z obwódk. kolorow. rs. 1
k. 20. W oprawach na różne ceny.**Koronka, Litanja i Akty po-
klonu N. M. Panny Szkaple-
rza Świętego.**Wydanie nowe. Cena 6 k.
(673-2-1)*Nauczycielka.* Powiedz mi, kochan-
ku, kto był założycielem Krakowa?
Chłopiec (mnie czapkę i milczy...)
Nauczycielka. No, i cóż, nie pa-
miętasz? Namysł się, ja ci dopomo-
gę... No, Kra... Kra...
Chłopiec. Krawiec, proszę pani!
(Kolce).**ADELA MACKIEWICZOWA**

lekcje fortepianu,

Warszawa, Koźia № 5, m. 124, dom
sukc. Reszke. (658-12-3)

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE



na ostatniej wystawie w Brukseli

Za WINA i KONIAKI
otrzymała firma**Braci Kempnerów**

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po
cenach umiarkowanych. (347-26-11)— Wle pan dobrodziej, że jakiś
jegomość zakłada w Warszawie szko-
łę stenografii...— Bójcie się Boga, nie mówcie o
tem nie memu synowi.

— A to dlaczego?

— Dotychczas wypisywał on cią-
gle weksle, tak, iż już ledwie dysze-
co będzie gdy zacznie je stenografo-
wać! (Kur. Świąt.)**Najnowsze
paryżkie
sztuczne
BRYLANTY.**Najdokładniejsza imitacja, która
ogniem, grą kolorów i szlifowaniem
ustępuje najczystszej wody prawdzi-
wym brylantom. Te brylanty są tak do-
skonale, że bez chemicznych prób nie-
możliwym jest odróżnić je od
prawdziwych brylantów, o czym
można się przekonać w naszym kan-
torze, gdzie dla porównania są wy-
stawione sztuczne i prawdziwe bry-
lanty w złotej i srebrnej oprawach.
Pierścienie, kolczyki, broszki, bran-
soletki, spinki, medaliony i t. p. sprze-
daje Główny Skład i fabryka Tow.
„Paryżka Kompanja”
w Warszawie, Biała № 10. Kata-
log wysyła się za 28 kop. markami.
Poszukują się agenci. (632-3-2)

DYREKCJA

Drogi Żel. Warszawsko-Wiedeńskiejpodaje do publicznej wiadomości, że na potrzeby drogi za-
mierza zakontraktować dostawę kozuchów krytych suk-
nem i półkożuszków niekrytych, rozmaitych przyjętych typów,
na przeciąg lat trzech, poczynając od 1 Stycznia 1893 r.Osoby, życzące sobie podjąć się powyższej dostawy,
winny najpóźniej do godziny 11 dnia 7 (19) Grudnia r. b.,
złożyć w Magazynie Głównym drogi żelaznej pełny kom-
plet kozuchów i półkożuszków modelowych, poczem naj-
później o godzinie 12 tegoż dnia złożyć na ręce Naczelnika
Wydziału Gospodarczego stosowne deklaracje, w opie-
czętowanych kopertach z napisem: „Deklaracja na dosta-
wę kozuchów dla Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej”.Do deklaracji winny być dołączone: podpisany przez
deklaranta egzemplarz warunków dostawy, duplikat kwitu
Kasy Głównej Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej
na wniesione wadium w sumie rs. 1,000 i nakoniec po-
świadczenie Magazyniera Głównego o złożeniu przez de-
klaranta modeli. Deklaracje bez wyżej wymienionych do-
wodów nie będą wcale brane pod uwagę. (1566-1-1)Warunki dostawy, oraz wszelkie wyjaśnienia, osoby
interesowane mogą otrzymać każdodziennie w biurze Na-
czelnika Wydziału Gospodarczego, w godzinach biurowych,
z wyjątkiem niedziel, dni świątecznych i galowych.

ОТЪ УПРАВЛЕНИЯ

Юго-Западными желѣзными дор.Симъ объявляется для общаго свѣдѣнія о пред-
стоящей 1-го Декабря с. г. въ Управленіи Юго-За-
падными желѣзными дорогами продажѣ разнаго рода
частей вышедшихъ изъ употребленія санитарныхъ
приспособленій вагоновъ подѣ перевозку раненыхъ,
равно вышедшихъ изъ употребленія подвижныхъ
мостковъ для нагрузки и выгрузки лошадей, воин-
скаго обоза и тяжестей и желѣзныхъ поковокъ сихъ
мостковъ.Лицамъ, желающимъ принять участіе въ покуп-
кѣ сихъ частей и предметовъ по ихъ требованію,
могутъ быть высылаемы по почтѣ изъ Хозяйствен-
наго Отдѣла Управленія дорогами въ Кіевѣ печатан-
ные экземпляры описей продаваемыхъ частей. Кро-
мѣ того, такія-же описи можно получать лично
въ вышеуказанномъ Отдѣлѣ Управленія, въ Правле-
ніи Общества Юго-Западныхъ дорогъ въ С.-Петер-
бургѣ, у агентовъ Юго-Западныхъ дорогъ М. Л. Те-
плица въ Варшавѣ (Трембацкая, № 4) и М. Н. Тан-
ненберга въ Москвѣ (Управленіе Московско-Брест-
ской дороги) и у Завѣдывающихъ складами на стан-
ціяхъ: Одесса, Кіевъ, Казатинъ, Здолбуново, Ковель,
Брестъ, Старосельцы, Жмеринка, Бирзула, Голта,
Бендеры и Кишиневъ. (1558-1-1)**Юго-Западная желѣзная дор.**

Движеніе и сборъ за Октябрь 1892.

ПЕРЕВЕЗЕНО:

257,200 пассажировъ 431,031 p. 29 k.
24,827,814 пуд. товаровъ и багажа. 1,936,326 „ 79 „
Разныхъ сборовъ 157,048 „ 05 „

(1557-1-1)

ВЫРУЧЕНО:

ИТОГО . . . 2,524,406 p. 13 k.

Менѣ противъ Октября 1891 г. на 754,412 „ 02 „

Выручено съ 1 Января по 1 Ноября

1892 г. 21,450,537 „ 44 „

Менѣ противъ того же періода

1891 г. на 3,852,708 „ 47 „

Wysły w tych dniach i są do na-
bycia we wszystkich księgarniach**SZKICE PRZYRODNICZE****Stanisława Kramsztyka,**

zawierające następujące rozprawy:

1) Czas. 2) Zagadka wnętrza zie-
mi. 3) Wymiary i budowa wszech-
świata. 4) O ruchu gwiazd stałych.
5) Gwiazdy zmienne. 6) O wążeniu
ciał niebieskich. 7) O wielości świa-
tów zamieszkałych. 8) Historia ga-
zów i ich znaczenie w nauce dzisiej-
szej. 9) O naturze pierwiastków che-
micznych. 10) Energia. 11) Perpe-
tuum mobile. 12) O wysokości atmo-
sfery. 13) Balony po stuletnim roz-
woju. 14) O przepowiadaniach w nau-
ce. 15) Człowiek i przyroda. (680-3-1)

Skład główny

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.

— Gdzie państwo wczoraj byli?
— W Wielkim teatrze...
— Na czym?
— Jakto na czym? Na dwa aksa-
mitne krzesła. (Mucha).**Na sezon zimowy**

PRZYGOTOWAŁ

HANDEL**L. WRÓBEL**

Kra. Przedmieście, № 25,

(Stara Poczta)

W WARSZAWIE:

Bakalie mieszane i pojedyncze.
Różne zakąski, jak: kawior,
pasztety krajowe i strasburskie,
śledzie pocztowe, homary, łoso-
sie, sielawy, sigi, półgęski. Sery:
szwajcarski, brie, roquefort, eze-
ster, parmezon i inne. Desery:
jabłka tyrolskie, winogrona, owo-
ce smażone, sliwki francuskie,
daktyle marokańskie, malaga w tyt-
kach, czekolady i wiele innych.
Przyprawy kuchenne: kompo-
ty owocowe, konfitury, konserwy
z jarzyn, trufie, soje, pikle, musz-
tardy, oliwę Vierge, korzenie, ka-
wy wielu odmian, również cukier
i herbatę i wiele innych. Z na-
pojów: wina zagraniczne i ruskie,
koniaki, portery i różne wódki
w najlepszym gatunku i po ce-
nach umiarkowanych naj-
uprzejmiej poleca. (660-3-3)— Czy pan dobrodziej jesteście człon-
kiem Towarzystwa muzycznego?— Z zasady nie popieram insty-
tucyj niekompletnych...— Przecież tam są uwzględnione
wszystkie rodzaje muzyki, grają sym-
fonie, oratoria...— Ale winta nie grają.
(Kur. Świąteczny).Na prawym brzegu Dniepru, 40 w.
po nad Smoleńskiem, jest

DO SPRZEDANIA

jeden z lepszych

majątków gospodarskich,obszaru 1,450 dzies. z użytkownemi
łąkami, wzorow. polami, lasem, dę-
bem, bydłem holenderskiem, świniami
jorkszarskimi, serownią, młynem,
młocarniami, suszarnią, kuźnią i t. p.
Szczeg. zasięgnąć można u adw. przys.
Nikandra Iw. Werchowskiego, w Smo-
leńsku, d. Wołkowej. (1559-5-1)

Proszono raz pana by wejrzał na

Idał co na «wdowy» albo na «pod-
rzutki».— Poczekajcie—pan rzecze—w przy-
szłym karnawale

Na wszystkie dobroczynne będą

(Mucha).

I-szy zatwierdz. przez
ministerstwo spraw we-
wnętrznych (664-6-8)

KAUCJONOWANY ZAKŁAD POGRZEBOWY

„TEODOR”
w Warszawie, Nowy-Swiat, 38.

Księgarnia Nakładowa

S. Lewentala

w Warszawie, Nowy-Swiat, Nr. 41,
poleca następujące powieści

Marji Rodziewiczówny:

Dewajtis, powieść współczesna,
uwieczniona na konkursie «Kurjera
Warszawskiego». Wydanie 3-cie,
rs. 1 k. 50.

Straszny dziadunio, powieść na-
grodzona na konkursie «Świtu».
Wydanie 3-cie, rs. 1.

Kwiat lotosu, powieść. Wydanie
2-gie, rs. 1 k. 20.

Nowelle: Jazon Bobrowski. — Pier-
wsza kula. — Historia o białym wo-
le. — Filantrop. rs. 1 k. 20.

Koszt przesyłki kop. 20 za każ-
dy tom.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają
się także i za zaliczeniem pocztowym.

Powieści powyższe nabywać można
we wszystkich znaczniejszych księ-
garniach. (1551-6-2)

IV-KLAS. PENSJA ŻEŃSKA

K. Olszowskiej

W WARSZAWIE,
NOWY-ŚWIAT № 8.

Przyjmuje przychodnie ucze-
nice i pensjonarki na przystęp-
nych warunkach. Współdział
nauczycieli specjalistów. Pro-
gram nauk gimnazjalny. Dla
uczennic III i IV kl. codzien-
na konwersacja francuska i ko-
repetycja bez dopłaty. (640-6-4)

WARSZAWSKA PRACOWNIA

Ubiórów Męzkich

JÓZEFA PIASECKIEGO

Demidow 16, m. 15.

Ceny najniższe.

(1543-4-4)

OSTRZEŻENIE (bez blagi).

Orygin. i prawdziwy „Exsiccator”
inż. Rudnickiego, sprzedaje się wy-
łącznie w Warszawie, Królewska, 39.
Kupowany gdzieindziej i inny,
jest falsyfikatem, przeto każda wy-
dana kopiełka jest straconą.

Osuśca wilgoć, niszczy grzybek
drzewny i t. d. Cena 20 k. 1/2, bro-
szura bezpłatnie, franko. (674-10-1)

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

Z. RADOMYSKI.

Kantor środków dezynfekcyj-
nych i przeciwnilnych.

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu
się, zaleca się również jako
pachn. mydło toalet. w wyborow.
gat. Dostać można w aptek i
wszyst. znacz. skład. apt. i per-
fum. mag. w Rosji. Cena za kaw.
k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny
skład na Rosję u K. J. Ferreina
w Moskwie. (R-1525-10-3)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

на иллюстрированный журналъ

„НИВА” 1893

52 еженедѣльн. нумера, 12 книгъ Сборника, изъ
коихъ 3 сочиненія Ломоносова. Екатерины II и Фонъ-
Визина. (1540-2-2)

12 нумеровъ „Парижскихъ модъ”, 12 листовъ
рукод. работъ и выкроекъ и Художественный
альбомъ съ 10-ю картин. извѣстн. художниковъ.

Подписная цѣна за годовое изданіе со всѣми приложеніями:

Безъ дост. въ СПб.	5 р. — к.	Москва, въ конторѣ Н. Печковской	6 р.
Съ дост. въ СПб.	6 50	Съ перес. иногороднымъ	7
Безъ доставки въ		Заграницу	10

Съ требованіями просятъ обращаться въ контору
журнала „НИВА”, Спб., Невскій, № 6.

KANTOR KOMISOWY

Warszawa, Nowosenatorska, 6.

Pośrednictwo przy kupnie, zamianie, parcelacji, dzier-
żawie i administracji majątków ziemskich, przy kup-
nie i sprzedaży lasów, domów, sklepów, aptek, za-
kładów przemysłowych i produktów rolnych.

LOKACJA KAPITAŁÓW.

Rekomendacja osób odpowiednio uzdolnionych
do różnych zajęć.

(661-6-3)

Zlecenia i informacje w interesach różnorodnych.

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonują obstarunki w zakres robót gisierskich wchodzące, oraz emaljują
wszelkie wyroby żelazne. (1528-13-4)

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.—VARSOVIE. (W-504-24-19)

NOWOOTWORZONA FILJA

przy Wielkiej Morskiej, № 30, róg Grochowej ulicy

WARSZAWSKIEJ WĘDLINIARNI

pod firmą

„MARIA”.

Magazyn główny przy Newskim prospekcie, № 54, vis-à-vis
Publicznej Biblioteki.

Otrzymuje co tydzień świeże towary z Warszawy i Litwy i wyra-
bia we własnej masarni z doborowego materiału doskonały towar i przyj-
muje ze wsi ser, masło i wędliny w komis. (1513-6-6)

Zakład pod zarządem A. IWASZKIEWICZA.

„VICTOR”.

RESTAURACJA,

Krak.-Przedmieście, № 38, Warszawa, nad handlem win P. Simon i Stecki.

Obiady po k. 75. Śniadania i kolacje po k. 60, z deserem i czarną kawą.

!FLAKI! w niedzielę i czwartek.

Piwo pilzneńskie oryg. na szklanki. Butelkowe z brow. Bei Reyeh.

!Zakład otwarty do 3-ej w nocy! (622-9-8)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

poleca ostatnie nowości:

Dr. Antoni J. (Rolle). Sylwetki histo-
ryczne. Serja VIII, rs. 2 k. 40.

Antoska. Kobiety czeskie, k. 20.

Ashkenazy Z. dr. Leczenie ruchowe
i mięsienie (massage), rs. 1.

Bleibtreu K. Napoleon. Studium, rs. 1
k. 50.

Brzeziński M. Zwierzęta ssące, ich ży-
cie i obyczaje, z rysun. k. 40.

Betcikowski A. Ks. St. Grochowskiego
życiorys i pisma, rs. 1 k. 80.

Duhrssen A. dr. Krótki podręcznik
chorób kobiecych dla stud. i lek.,
opr. rs. 1 k. 30.

Eliot J. Wybór powieści, oddział dru-
gi, rs. 1.

Gawalewicz M. Mechesy, pow., rs. 2.

Heilpern M. Tajemnice przyrody,
część II, rs. 2.

Jeż T. T. Uskok, pow., 2 tomy, wyd.
nowe, rs. 2.

Kornig T. dr. Jak się obchodzić
z nerwowymi? k. 60.

Kraszewski J. Kartki z podróży r.
1858—1864. Wyd. nowe, rs. 3.

Lemberger Jg. Podręcznik do jako-
ściowego rozbioru chemicznego,
do użytku w pracowni chemicznej,
rs. 1 k. 80.

Lucas E. dr. Warzywnictwo, rs. 1
k. 35.

Marrene W. Dzieci szczęścia, pow.,
rs. 1.

Monologi i deklamacje. Cz. I, k. 20.

Mosso A. Znużenie, rs. 1 k. 20.

Naszym pieścionkom. Ks. dla dzieci
z obr. i wiersz., rs. 1 k. 65.

Nieszpory na niedziele i powszechniej-
sze, uroczystości z brewjarza rzym-
skiego wybrane, k. 50.

Rossowski S. Poezje, serja II, k. 90.

Rzstkowski M. Z pomiędzy ludzi. Szkic-
ce, rs. 1 k. 20.

Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia
sporów, k. 40.

Sienkiewicz H. Listy z Afryki, tomy.
ozd. wyd. z ilustr., rs. 4.

Śniegoński A. O hodowli krów, k. 25.

Stuart-Phelps E. i Ward D. Powstań,
pow. hist. z czasów Chrystusa, rs. 1
k. 35.

Szebekówna J. Życie syzyfowe, powieść,
rs. 1.

Thomas S. Zbiór zadań arytmetycznych,
k. 60.

Verne J. Bez przewrotu, k. 80.

Weryho. Podanie lotewskie, k. 65.

Wykład najpraktyczniejszy języka fran-
cuskiego dla dzieci. (Metoda Néel'a).
Zeszyt I, k. 30.

Zagórski W. O własnych skrzydłach
pow., k. 75.

!!!OSTRZEŻENIE!!!

Kupujący „Exsiccator” powinien za-
dać rachunku, na którym jest pomiesz-
czony herb państwa, oraz marka fa-
bryczna, w przeciwnym razie narażony
zostanie na stratę, gdyż kupuje fal-
syfikat, a każda kopiełka na ten cel
wydana jest zmarnowaną. Ritter,
Marżałkowska 117. Broszura bez-
płatnie. (649-10-4)



(560)